

**PRZEPŁATA** wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. **Ogłoszenia**, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. **Doniesienia i Nekrologi** (petitem) 50 k. od wiersza.

Petersburg, dnia 1 (13) października 1898 r.

**BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:** Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

# J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej  
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego  
w Petersburgu.

**FORTEPIANY I PIANINA.**

Cenniki bezpłatnie. (5154)

Nowootworzone pierwszorządne  
**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

**BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ**

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,  
bony cudzoziemki i damy do towarzy-  
stwa. Warszawa, Świętokrzyska 44, m. 6.  
(2220-12-5)

**FABRYKA TABACZNA**

**KALINOWSKIEGO**

i **PRZEPIORKOWSKIEGO**

pod firmą „NOBLESSE“ w Warszawie  
poleca wielki wybór znanych ze swej do-  
broci papierosów i tytoni, jak również  
nowowyrabiane papierosy

**KHEDIVE** 10 sztuk 10 kop.  
100 sztuk rb. 1.

Sprzedaz we wszystkich magazynach i  
składach wyrobów tabaczkowych w War-  
szawie i na prowincji. (2215-12-5)

**BIURO BANKOWE**

„**GAZETY LOSOWA**”

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Złatwia wszelkie transakcje banko-  
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na  
najumiarkowańszych warunkach. Bez-  
płatne informacje ustne i piśmienne we  
wszystkich sprawach pieniężnych. (2045)

**Plan m. Wilna,**

ułożony według najnowszych źródeł,  
z uwzględnieniem rządowych i publicz-  
nych gmachów, kościołów, ogrodów  
i t. p. (w języku rosyjskim), przez S. Jan-  
kowskiego i Gajewskiego. Wilno, 1898.  
Cena 60 kop., z przesyłką 75 kop. Skład  
główny w księg. W. MAKOWSKIEGO.  
Księgarnia posiada wielki wybór nut i  
książek we wszystkich językach. (5957)

**LEKARZ-DENTYSTKA**

E. Swołkiewicz przyjmuje chorych od 10  
rano do 6 wiecz. **WILNO**, ul. Wileńska  
dom Powstańskiego. (5999-4-2)

**PRACOWNIA ARTYSTYCZNA**

**MEBLI BAMBUSOWYCH**

**Jana Krzystowskiego**

w Petersburgu, Newski 88, m. 31.

Poleca, jako praktyczne i wy-  
tworne przedmioty: stoliki bam-  
busowe w cenie rs. 1, rs. 1  
k. 50, rs. 3, rs. 5 i wyżej; krzesła  
do rs. 6 i 7, etażerki od rs. 7.

**Une Polonaise**

bien recom. née  
en France, éle-  
vée à Paris, conn. ang. et mus. cherche  
place ou demi-place à St-Petersbourg.  
Adresse: St-Petersbourg, Bassejina № 7,  
log. 4. M-lle M. E.

**Dożywotnie  
ubezpieczenia  
od nieszczęśliwych  
wypadków**

na kolejach żelaznych i w komunikacji wodnej  
uskuteczniają się w Zarządzie Towarzystwa „ROSSYA“  
(Petersburg, W. Morska 37) i u wszystkich agentów  
Towarzystwa w Państwie Rosyjskiem. (5939-8-4)

**4**  
4 rb. rocznie wraz z przesyłką poczt.

„**Kurjer Polski**”

pismo codzienne

Polityczno-społeczno-literackie ilustrowane.

Oprócz wyczerpujących działów informacyjnych  
i korespondencji, codziennie: artykuł wstępny,  
omówienie spraw bieżących i odcinek powieściowy.  
Telegramy Agencji telegraficznych i od włas-  
nych korespondentów. Redakcja dokłada wszelkich  
starań, aby „Kurjer“ odpowiadał wszelkim moż-  
liwym wymaganiom i potrzebom czytelników.  
Pismo wysyła się pociągami rannymi. (5977-3-3)

Prenumerata w Warszawie i z przesyłką  
pocztową 4 rb. rocznie, czyli 1 rb. kwartal-  
nie. Ogłoszenia: na I str. kop. 75, na III str.  
kop. 30, na IV str. kop. 15 za wiersz.

Adres Redakcji i Administracji:  
Warszawa, Marszałkowska 141.

**KAŻDY NOWY PRENUMERATOR „WĘDROWCA“  
otrzymuje natychmiast przy opłacie prenumeraty  
ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE SŁYNNE**

**Album Grottgera „WOJNA“**

złożone z 11 wielkich kartonów.

Album to otrzymają wszyscy nowoprzybywający od 1 października r. b. pre-  
numeratorki „Wędrowca“, którzy wniosą półroczną przedpłatę od 1 października  
1898 r. do 1 kwietnia 1899 r. w kwocie 3 rb. 50 kop. w Warszawie, lub 4 rb.  
na prowincji. (2249-2-2)

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 47.

**Pierwszorządne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO**

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej,  
w Warszawie, Nowy-Świat № 21. (1947)

„**VILLAM**”

ogier gniady pełnej krwi, po «Vederemo» i «Queen of  
Trumps», będzie pokrywać w sezonie hodowniczym 1899 r.:  
klacze pełnej krwi po rb. 250 i pół krwi po rb. 150,  
oprócz tego na stajnię po rb. 10. Zamówienia nadsyłać  
należy do Zarządu stada w Landwarowie, poczta Land-  
warów, gub. Wileńskiej. (6022-8-1)

**CAŁY ROK**  
Hydropatja,  
Elektryczność,  
Masaż  
i t. d.  
**MAŁEJCZOW**  
w **LECIE**  
Kąpiele  
Żelaziste,  
Borowinowe,  
Kumys, Gimnastyka.

(2248-12-2)

**SZKOŁA**

**KROJU I SZYCIA**

**UBIORÓW DAMSKICH**

z pensjonatem **EMILJI EHRENKREUTZ**,  
Mistrzyni Cechowej. Warszawa, Chmiel-  
na 24. (2224-2-1)

**Pół wieku** blisko istniejące biuro  
rekomenduje nauczy-  
cieli, korepetytorów, guwernantki, wy-  
chowawczyń, bon, gospodynie, skle-  
powe kasjerki, agronomów. Warszawa,  
Niecała 10. Marek, dawniej Dąbrowska.  
(2256-5-1)

**Przywiązane z Belgji**

**ŻREBAKI ARDENŃSKIE**

wiek 5 miesięcy, Jałowice ciel-  
ne, stadniki z Hollandji sprze-  
dają, Warszawa, ul. Piękna № 22.  
M. Jasiński. (2253)

**OSTATNIE WYDAWNICTWA**

księgarni

**K. GRENDSZYŃSKIEGO**

W PETERSBURGU.

**BAŁUCKI M.** Zamki na łodzi. Powieść,  
rb. 1.  
**BARTOSZEWICZ K.** Księgi humoru pol-  
skiego. Wydanie drugie, 4 t., rb. 4.  
**CHMIEŁOWSKI P.** Nasza literatura dra-  
matyczna, 2 tomy, rb. 3.  
**DEMBOWSKI L.** Moje wspomnienia,  
2 tomy, rb. 4.  
**GOREMYKIN I. L.** Zarys historii wło-  
ścian w Polsce, przekład A. Dobro-  
wolskiego, k. 90.  
**JASIEŃCZYK M.** W Wielgiem. Powieść,  
rb. 1 k. 50.  
**KARBOWIAK A.** Dr. Dzieje wychowania  
i szkół w Polsce w wiekach średnich.  
Cz. I od r. 966-1363, rb. 2.  
**KRECHOWIECKI A.** O tron. Powieść  
historyczna z XVII w. Cz. I. Ostatni  
dynasta rb. 1 k. 50. Cz. II. Piast rb. 1  
k. 50.  
**LENARTOWICZ T.** Wybór poezji. Wyd.  
miniaturowe, k. 75, w opr. rb. 1 k. 50.  
**MYCIELSKI J.** Książę «Panie Kochanku»  
w świetle własnej korespondencji,  
k. 75.  
**NIEDZIAŁKOWSKI Ks. Bisk.** Wrażenia  
z pielgrzymki do Ziemi Św. Dzieło,  
ozdob. 100 ilustr., rb. 4 k. 50, opr. rb. 6.  
**ORZESZKOWA E.** Dwa błęguny. Po-  
wieść, wyd. nowe, rb. 1.  
**POL W.** Wybór poezji; wydanie minia-  
turowe, k. 75, ozd. opr. rb. 1 k. 50.

# ОТЪ ГОСУДАРСТВЕННОГО БАНКА ОБЪЯВЛЕНІЕ.

*Конверсія государственныхъ 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельствъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка въ государственныйя 4% свидѣтельства того же Банка.*

На основаніи **ВЫСОЧАЙШАГО** Указа, 27 Февраля сего 1898 года на имя Министра Финансовъ даннаго, и послѣдовавшаго, въ исполненіе сего Указа, распоряженія Г. Управляющаго Министерствомъ Финансовъ, **теченіе процентовъ** по невышедшимъ въ тиражъ 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельствамъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка **прекращается со 2 Января 1899 года** и владѣльцамъ сихъ свидѣтельствъ предоставляется: **или заявить до 31 Октября с. г. вилучительно о желаніи ихъ получить наличными деньгами нарицательный капиталъ** по принадлежащимъ имъ свидѣтельствамъ **или же обмѣнить** принадлежащія имъ свидѣтельства рубль за рубль нарицательнаго капитала на **4% свидѣтельства того же Банка** съ процентами, текущими съ 2 Января 1899 года, выпускаемыя на тѣхъ же условіяхъ, какъ и находящіяся нынѣ въ обр. ценіи таковыя свидѣтельства.

Владѣльцы 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельствъ, **не заявившіе до 31 Октября вилучительно** о своемъ желаніи получить наличными деньгами нарицательный капиталъ по принадлежащимъ имъ свидѣтельствамъ, признаются **согласившимися на обмѣнъ** оныхъ на 4% свидѣтельства на указанныхъ въ настоящемъ объявленіи условіяхъ.

**Пріемъ заявленій обь оплатѣ 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%** свидѣтельствъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка наличными деньгами открывається **во всѣхъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Банка со 2 по 31 Октября с. г. вилучительно**

При заявленіяхъ обь оплатѣ 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельствъ наличными деньгами должны быть или представляемы самыя свидѣтельства, или же свидѣтельства эти могутъ быть лишь заявляемы къ оплатѣ безъ немедленнаго ихъ представленія, по съ точнымъ обозначеніемъ въ заявленіяхъ нумеровъ и достоинствъ сихъ свидѣтельствъ и съ **представленіемъ** при этомъ **залога по 3 рубля** за каждую сотню заявленнаго къ оплатѣ нарицательнаго капитала, самыя же % бумаги должны быть представлены не позже **30 Ноября с. г., подь опасеніемъ утраты залога.**

Представляемыя для оплаты наличными 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельства должны быть снабжены всѣми купонами, сроки коихъ наступаютъ послѣ 2 Января 1899 г.; стоимость недостающихъ купоновъ, за вычетомъ сбора съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ, уплачивается владѣльцами при представленіи свидѣтельствъ. Отъ принятыхъ къ оплатѣ свидѣтельствъ отрѣзаются купонныя листы, самыя

же свидѣтельства, по снабженіи ихъ надлежащимъ штемпелемъ, возвращаются владѣльцамъ.

Выплата капитала по 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельствамъ будетъ производиться **тѣми** учрежденіями Государственнаго Банка, **гдѣ** эти свидѣтельства были заявлены къ оплатѣ.

Лица, желающія получить капиталъ по симъ бумагамъ безъ промедленія 2 Января 1899 г., приглашаются представить оныя для оплаты не позже 2 Декабря сего 1898 года.

По желанію владѣльцевъ Банкъ оплачиваетъ эти свидѣтельства и ранѣе 2 Января 1899 г., съ учетомъ изъ установленнаго учетнаго процента.

**Пріемъ заявленій обь обмѣнѣ 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%** свидѣтельствъ Крестьянскаго Поземельнаго Банка на таковыя же 4% открывається **со 2 Октября с. г. во всѣхъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Государственнаго Банка, а также въ Казначействахъ тѣхъ городовъ, гдѣ нѣтъ учрежденій Государственнаго Банка.**

Представляемыя къ обмѣну 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельства должны быть снабжены всѣми купонами, сроки коихъ наступаютъ послѣ 2 Января 1899 г., стоимость недостающихъ купоновъ, за вычетомъ 5% сбора съ доходовъ отъ денежныхъ капиталовъ, уплачивается владѣльцами одповременно съ подачею заявленій обь обмѣнѣ.

Въ пріемѣ 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельствъ будутъ выдаваемы именныя квитанціи, **безъ права передачи,** съ обозначеніемъ въ нихъ суммы принятыхъ къ обмѣну свидѣтельствъ.

**Выдача 4% свидѣтельствъ** будетъ производиться учрежденіями, принявшими къ обмѣну 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельства, начиная съ 16 Декабря с. г. **въ С.-Петербургѣ, Москвѣ, Варшавѣ, Кіевѣ, Одессѣ, Ригѣ и Харьковѣ,** а въ прочихъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Государственнаго Банка и Казначействахъ—въ зависимости отъ времени полученія 4% свидѣтельствъ на мѣстѣ.

Обмѣнъ будетъ производиться непосредственно на подлинныя 4% свидѣтельства безъ выдачи временныхъ свидѣтельствъ.

4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% свидѣтельства, находящіяся въ учрежденіяхъ Государственнаго Банка **во вкладахъ на храненіе или въ залогѣ по ссудамъ и въ обезпеченіи спеціальныхъ текущихъ счетовъ** и незаявленные въ теченіе указаннаго срока къ оплатѣ наличными деньгами, будутъ обмѣнены **безъ особыхъ заявленій** вкладчиковъ и залогодателей и **безъ какихъ либо для нихъ расходовъ.**

# L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Prochorowskich kopalń węgla nad Donem.  
Sprzedaż cementu różnych marek; alabastru, gipsu i soli Najwyżej za-  
wierzonego Towarzystwa Semeniewsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68-25-1)

## KURJEK CHARKOWSKI.

z. Zjazd górniczy, XXIII z rzę-  
du, rozpoczyna się w Charkowie  
20 października i trwać będzie  
trzy tygodnie.

z. Zarząd charkowskiego rzym-  
sko-katolickiego Towarzystwa do-  
broczynności powołał p. Hipolita  
Wawelberga na członka honoro-  
wego, w uznaniu jego zasług spo-  
łecznych.

z. W teatrze klubu „komercyj-  
nego“ popisuje się dobrana ro-  
syjska trupa operetkowa, na cze-  
le z panią Smoliną, pełną wdzię-  
ku primadonną operetkową. W tea-  
trze dramatycznym występuje do-  
brze zgrane towarzystwo pod re-  
żyserją pp. Piesockiego i Ale-  
ksandrowa. Teatr polski pod dy-  
rekcją pani Morskiej-Popławskiej  
ma tu zjechać w czasie wielkiego  
postu.

z. Student V kursu uniwersy-  
tetu charkowskiego, p. S. Serkow-  
ski, syn znanego przemysłowca  
warszawskiego, ogłosił świeżo  
w Charkowie nader cenne dzieł-  
ko p. t.: „Podręcznik do rozpo-  
znawania mikroobów“.

z. Nowy wspaniały gmach char-  
kowskiego Banku ziemskiego zo-  
stał uroczystie poświęcony i otwar-  
ty w d. 20 z. m. Nowy gmach  
bankowy należy do najpiękniej-  
szych w mieście budowli i stał się  
prawdziwą ozdobą placu Mikołaj-  
ewskiego.

### CHERCHEZ LA FEMME.

trzycezynek do kwestji uszlachetnienia  
naszych terminatorów).

— Czemu ty beczysz, pędraku?  
— Stukłem ilaszkę z wodką i majster  
mnie wygrzmoci!  
— To wracaj do ojca.  
— Ale!... To za to, że uciekłem od  
majstra, ojciec mnie wygrzmoci.  
— Więc prosz majstra, żeby ci przeba-  
czył.  
— Ehe! jak majster przebaczy, to maj-  
strowa i mnie i majstra wygrzmoci.  
(Honorek).

## „Grand-Hôtel“

W CHARKOWIE.

Wytworne urządzenie. Oświetlenie elek-  
tryczne. Numera od 1 rb. Pierwszorzędna  
restauracja i bogata piwnica.

Wielkie sale i gabinety dla przyjmo-  
wania obcokrajowców. (69)

Właściciele: PROSPER frères.

ZŁOŚLIWY MAŁŻONEK. — Przestańże  
płakać, żonusi. Zaziębisz się w takiej  
wilgoci. (Muszka).

### KSIEGARNIA

## N. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska,  
przyjmuje prenumeratę «KRAJU» i sprze-  
daje pojedyncze numery. (61)

FOTOGRAFA. — Czemu się pani  
tak kręci, w ten sposób nie można zdjąć  
portretu.

— Ach, widzi pan, bo to fotografia  
dla narzeczonego, a chciałabym dać mu  
pognać, że jestem bardzo energiczna i  
ruchliwa. (Facetka).

## Rozkład pociągów.

Odchodzą. Przychodzą.

Do Kurska i  
Moskwy:

Kurjerski ... 3.27 pop. 12.29 pop.  
Pośpieszny .. 7.14 w. 9.09 r.  
Pocztowy ... 8.24 r. 7.59 w.

Do Sewastopola:

Kurjerski ... 12.49 pop. 3.07 pop.  
Pocztowy ... 8.44 w. 6.55 r.

Do Rostowa:

Pocztowy ... 9.32 w. 7.39 r.

Do Mikołajewa  
i Odesy:

Mieszany ... 10.24 r. 5.49 pop.  
Pasażerski .. 3.34 pop. 12.25 pop.  
Pocztowy ... 9.44 w. 7.09 r.

Do Kijowa:

Pocztowy ... 12.54 pop. 7.44 r.  
Pasażerski .. 7.54 r. 12.06 pop.  
Mieszany ... 11.24 w. 7.29 r.

# CHARKÓW

## TOWARZYSTWO

## „W. G. PONOMAREW & P. P. RYZOW“

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie.  
Okucia do drzwi i okien. Materiały budowlane.  
Wyroby siodlarskie. Liberja dla stangretów. In-  
strumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi.  
Lampy ścienne, wiszące i stołowe. Samowary,  
maszynki do kawy, tace, wyroby emaljowane.  
Łóżka materacowe, umywalnie. Dywany i  
ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: że-  
laza wszelkich wymiarów i gatunków, miedzi,  
ołowiu, cynku, gwoździ, rur wszelkich  
gatunków, stali lanej resorowej, powozowej i  
wagonowej, lin stalowych, lamp górniczych.

IV. Wydział techniczny: pasy, brezen-  
ty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wen-  
tyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62-25-1)

## Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacje: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa  
Donieckich Hut Szklanych w Sauturino-wce.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe  
i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65-25-1)

### CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

## „SENDEK & CEYSINGER“

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostar-  
cza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów,  
przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetle-  
nie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicz-  
nych. (64-25-1)

### BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

## Kopalń węgla „BIEŁAJA“

(63-25-1)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obcokrajowców: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

## ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

### KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja“.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub.  
Jekaterynosławskiej. (55-25)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## „PROVIDENCE RUSSE“

TOWARZYSTWO ANONIMOWE.

Fabryka w Marjupolu.

BILANS do dnia 30 kwietnia (12 maja) 1898 roku.

### A K T Y W A :

	Franki.	Ruble.
Rachunek akcjonariuszów:		
Wpływy za akcje . . . . .	5,760,000 —	2,160,000 —
Rachunek inwentarza nieruchomego:		
Ziemia, budynki, materiały, narzędzia i instrumenty . . . . .	6,268,501 39	2,617,259 90
Rachunek magazynu, produktów i instru- mentów:		
Zapasy . . . . .	667,556 96	249,088 43
Rachunek kasy:		
Gotówka w fabryce i Banku . . . . .	538,049 83	200,764 86
Rachunek różnych dłużników:		
Awanse na budynki i materiały . . . . .	2,161,782 54	806,945 08
	16,095,890 72	6,034,058 27

### P A S Y W A :

Rachunek kapitału zakładowego:		
15,000 akcji po 10,000 franków . . . . .	15,000,000 —	5,625,000 —
Rachunek robotników:		
Niezapłacony za robotę za ost. 15 dni.	36,093 68	13,466 79
Rachunek różnych kredytatorów:		
Renta na 30 kwietnia . . . . .	1,059,797 04	395,591 48
	16,095,890 72	6,034,058 27

(60)

Kantor dla pre-  
numeraty i ogło-  
szeń: Marszał-  
kowska № 141.

# WARSZAWA

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE  
POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1 k. 10, za pud  
22 k., przy odbiorze w większych ilo-  
ściach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWAKS  
Glin-  
skiego

znajduje się w ca-  
łem Królestwie i  
Cesarstwie.

PROSZĘ ŻĄDAĆ!

# T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają:

Z FABRYKI

## RUD. SACKA

— w Plagwitz-Lipsku —

➔ Pługi dwu i trzyskibowe samochody całostalowe.

Pługi piętrowe samochody ➔

ORAZ Z INNYCH FABRYK:

### SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV

nowej ulepszonej konstrukcji z trybikami siewnymi, dowolnie się przesuwającymi,  
oraz z innych fabryk:

Potrząsacze do nawozów sztucznych Schwartza,  
nagrodzone «Medalem srebrnym» przez delegację wyznaczoną z ramienia Sekcji Rolnej.

Spulchniacze sprężynowe Schwartza o 9 i 11 zębach.

Brony talerzowe całostalowe «Tiger» Stoddarda.

Brony do łąk «Laacke» nowej konstrukcji.

Młocarnie sztyftowe Claytona, cepowe Cegielskiego.

Bukowniki do koniczyzny «Monitor» parowe i manieżowe.

Wiałnie, Młynki, Tryeury, Sortowniki.

Sieczkarnie Bentalla ręczne i manieżowe, Siekacze,

Szarpacze do okopowych, Rozdrabiacze Bentalla.

Parowniki do kartofli «Reforma» uznane powszechnie za najlepsze.

Płuczki i sortowniki do kartofli.

Śrótowniki «Excelsior» Kruppa Grusonwerk.

Centryfugi «Silencieuse» i Ckłodniki Schmidta do mleka.

Masielnice i Wgniatacze do masła.

(2257)

— CENNIKI I OPISY WYSYŁAMY FRANCO NA ŻĄDANIE. —

Do nabycia w księgarniach podręcznik  
naukowy pedagoga Reussnera

## SAMOUCZEK

Polsko-Francuzki, najlepsza, naj-  
nowsza, najłatwiejsza metoda do  
bardzo prędkiego nauczania się francuz-  
kiego języka bez nauczyciela, z ob-  
jaśnieniem wymowy i akcentowania,  
I-szy kurs 13 zeszytów, II-gi kurs  
24 zeszyty. Gramatyka polsko-fran-  
cuzka, 10 zeszytów, każdy po k. 15  
(pocztą k. 18). Na zaliczkę pocztową wy-  
syła się tylko 20, 10, lub przynaj-  
mniej 6 zeszytów.

„SAMOUCZEK” Polsko-Rosyj-  
ski i zarazem  
Rosyjsko-Pol-  
ski, Kurs Niższy już wyszedł z druku  
w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wy-  
chodzi zeszytami po k. 10 (pocztą k. 13).

Tak „Samouczek” Francuzki,  
jak również Rosyjski, został opracowa-  
ny na wyraźne żądanie i dopomaganie  
Sz. Publiczności i pp. Pedagogów.  
Skład główny u autora (v. Reussnera)  
ulica Złota № 6 w Warszawie.

WYZYSKAJ SPOSOBNOSĆ. — Hya-  
bia: Oczy pani błyszczą, jak najpiękniej-  
sze brylanty.

Tancerka: Możeby pan przyniósł ich  
kilka dla porównania...  
(Meg. Hum. Bl.)

POLECA  
PŁASZCZE  
NIEPRZEMAKALNE



od rb. 1 k. 50

magazynu wojskowy

B. NUSSBAUM,

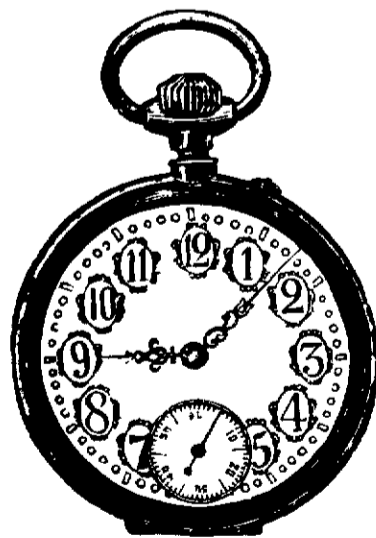
Warszawa, Plac Krasieński № 6. (2205-5-5)

### „Sudorivorat”

potniki do obuwia męskiego i damskie-  
go. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za  
zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-  
Przedmieście № 38, m. 12. (2125-30)

KOMPLEMENT. — Pani! Zębami swe-  
mi zawstydzisz nawet słońca. (Muszka).

## !! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Niezbędne dla każdego.

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie,  
odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza,  
ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym me-  
chanizmem, grubo złoczone, niczem nie różniące  
się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łań-  
cuszkiem z nowego złota amerykańskiego

Tylko za 4 rb. 85 k.

Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po  
otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuzkich  
w Warszawie, Królewska № 29. (2240-12-2)

Wydawnictwa HIPOLITA WAWELBERGA:

## „Biblioteka Przemysłowa”

W dalszym ciągu wyszły:

Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania ry-  
sunków technicznych, ułożył Edward Wa-  
wrykiewicz. Z 29 rysunkami w tekście i  
9 tablicami chromolitografowanymi. Cena w oprawie kop. 75.

Światło elektryczne. Urządzenia i działania instalacji przy-  
watnych o prądzie stałym. Przewodnik  
dla monterów, maszynistów i właścicieli  
instalacji elektrycznych. 146 rysunków w tekście. Cena w oprawie  
rb. 1 kop. 20. (2250-3-2)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

➔ Bardzo tanie i niezbędne  
dla każdego! ➔

15% taniej, jak gdzieindziej.

Nowootworzony magazyn zegarów i zegarków, oraz jubilerskich wyrobów  
z pierwszorzędných fabryk.  
Rekomenduję zegarki trwałe kieszonkowe męskie odkryte remontuar, t. j. na-  
kręcane uszkiem, grubo złoczone, niczem nie różniące się od prawdziwych  
złotych, z nowego złota amerykańskiego.

Zamiast rb. 5 tylko rb. 4.

Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki wyregulowane wysyła się po otrzymaniu rb. 1 zadatku. (2226-6-2)

Adres: Firma handlowa A. DATYNER, Warszawa, Plac Zamkowy 99.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekle-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



## CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy-  
jący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne  
włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — My-  
dła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby  
uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku  
i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu  
Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego  
wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70.  
T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po  
otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)

# Cz. Kamiński

upowainiony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». Administracja «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# PETERSBURG

NOWOOTWORZONY W PETERSBURGU

## DOM HANDLOWY GRYNIEW i K<sup>o</sup>

No. 114, Gościnny Dwór, No. 114,

podaje do wiadomości PP. kupujących, że nadeszły ostatnie **NOWOŚCI JESIENNEGO SEZONU:**

**DO UBRANIA KAPELUSZY, SUKIEN I KONFEKCJI.**

Koronki, wstążki, pasmanterje, kwiaty i pióra.

Boa z piór strusich, gaza na suknie balowe, pończochy i rękawiczki z renom. fabryk.

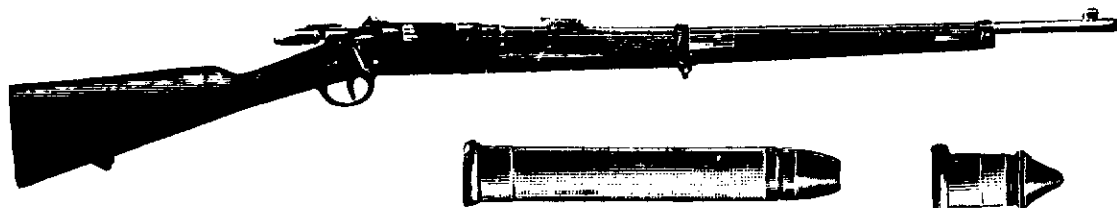
Plusz i aksamit czarny i kolorowy na suknie i palta.

Jedwabne i wełniane materjały na wieczorowe i balowe suknie; kostjумы spacerowe.

**PLÓTNO I BIELIZNA STOŁOWA.**

**WYBÓR WIELKI. — CENY STAŁE.**

Gotowe ubiory damskie, wykonane we własnych pracowniach z zagranicznych modeli. Gotowe rzeczy futrzane — również przyjmują się przeróbki.



Świeżo otrzymano szybkostrzałowe gwintówki odtylcowe „LA FRANÇAISE“, znacznie jeszcze udoskonalone, z patronami 6 m/m kalibru bocznego ognia i naład. prochem bezdymnym. Gwintówki te, wypróbowane na 200 kroków, odznaczają się: 1) celnym i silnym wystrzałem, 2) trwałością konstrukcji, 3) dogodnym systemem, 4) nadzwyczajną lekkością (5 funtów) i 5) elegancją wykonaniem.

CENA gwintówki „La Française“ (syst. «Lebel») tylko. . . . . 26 rb. — k.  
Stempel doń dorobiony . . . . . 1 „ 50 „  
Patrony z bezdymnym prochem za 100 sztuk . . . . . 4 „ — „  
dla strzelania w pokoju za 250 sztuk 2 rb. 50 k. — w lepszym gatunku 3 „ — „

Otrzymano także nową partję dubeltówek odtylcowych „The Forester“ (leśniczy), wypróbowanych i wykończonych nader dokładnie i mocno, w cenie 28, 30, 35, 45, 65, 75 i 100 rb. Dołącza się poręczenie i próbne arkusze. (5965)

Świeżo także otrzymano fuzje „ADVANCE“ znanego londyńskiego fabrykanta «Scott i Syn», w cenie 125 rb. Fuzje „ADVANCE“ ogólnie są znane ze swej trwałości i zalet — strzał każdy jest pewny. Wszelkie najnowsze udoskonalenia.

**CENTRALNY SKŁAD BRONI. Petersburg, W. Koniuszenna 29. EDW. WENIG.**

**NOWY SPOSÓB.** — Wie pan, panie zegarmistrz, co? Ja ten zegarek, com go kupił przed dwoma miesiącami u pana, powieszę przed bramą...

— Dla czego i na co?  
— A bo on wiecznie stoi! byby doskonały z niego stróż nocny!  
(Warszawiak).

**THÉODOSCO K.**  
**LEKCJE ŚPIEWU**  
Petersburg, Fontanka 116, m. 74. (5979)

Dwóch młodych polaków świeżo przybyłych z prowincji poszukuje miejsca

## LOKAL.

Obaj służyli u hr. Platara. mogą przedstawić świadectwa. Petersburg, Fontanka № 54, m. 94.

**Polka** zna masaż, może wyjechać do chorych, lub zająć się gospodarstwem, szyciem. Petersburg, Troicka ul. № 25, m. 13. (6014-3-1)

**W REDAKCJI.** Panie Wypadkiewicz, zaniedbujesz się pan... sensacji! — koniecznie sensacji!

— Cóż pan redaktor żąda, żebym za marne kilka groszy od wiersza robił trzęsienie ziemi? (Honorek).

## REALISTA

siołdmej klasy, polak, poszukuje lekcji lub korepetycji za stół i mieszkanie. Listownie: Petersburg, Jamska ul. № 2, m. 26. Peasucry. (6019-2-1)

## Pokojowa,

polka, poszukuje miejsca w domu familijnym. Umie szyć, piśmienna. Posiada odpowiednie świadectwa. Dowiedzieć się można osobiście lub listownie o Paulinie Korsak u szwajcara, Petersburg, Fonarny zaułek № 9. (6012-3-1)

**W SĄDZIE.** — Sędzia: Ile pani ma lat?  
Świadek: Dwadzieścia!  
Sędzia: Ależ ja się pytam, ile pani ma lat teraz, a nie ile pani dawniej miała!  
(Facetka).

Zapis uczennic do Szkoły robót kobiecych

## A. KULICZEWSKIEJ

z placą za cały kurs kroju sukien lub bielizny 25 rb. Przy szkole pracownia do przyjmowania obstałunków na suknie damskie i dla dzieci, jak również bielizny. Pracownia otwarta od godz. 9 rano do 6 wiecz. z wyjątkiem Świąt. Petersburg, Jekaterynski kanał № 96-2.

## DLA WYKŁADÓW NAUKI KROJU

Kompletny podręcznik kroju bielizny damskiej i męskiej, ułożony przez

## A. P. KULICZEWSKA

aprobowany przez oddział Komitetu nauk. wykształ. technicznego i rzemieślniczego Ministerstwa narodowego oświecenia. Cena 1 rb. 50 kop. Skład: Petersburg, Jekaterynski kanał № 96-2. (6006)

Na zasadzie pozwolenia Petersburskiego stołecznego Zarządu lekarskiego.

## NOWY ŚRODEK



na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież i bakterję tyśinową. Stosowanie tego środka, jak numeru pierwszego tak i drugiego, jest szczegółowo wskazane w objaśnieniu dołączonym do każdego flakonu. Wyszedł także zupełnie nowy środek pod nazwą „jaiczoje mołoko“ na delikatność i białość cery, usuwający opalenie, piegi i t. p. Laboratorium i główny skład: Petersburg, Puszkina № 15, m. 22. Wołobujewa. (6003)

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych.

СМЕОНОВСКИИ МАГАЗИНЪ  
АМИХЕЛЬСОНЪ  
СТО ЭКОНОМИЧЕСКОЙ РАССКАЗКА  
СМЕОНОВСКАЯ  
С. П. Б.

Препрь-Нурантъ-ВЫСНАТОСА БЕЗНАПНО.

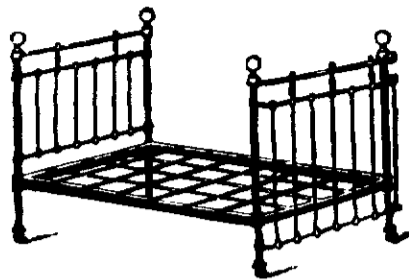
**W CUKIERNI NA DZIKIGAS.** — Ja nie rozumiem, dlaczego węgrm tak dobrze jest, a słowakom tak źle? przecie jak węgry, tak i słowaki są lokatorami Austrii?  
— Jakto! pan Mojsie, co ma swój własny dom na Gensie gass, nie rozumie, że co innego jest lokator, a całkiem co innego sublokator? (Mucha).

# TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka:  
Mokotowska 3.

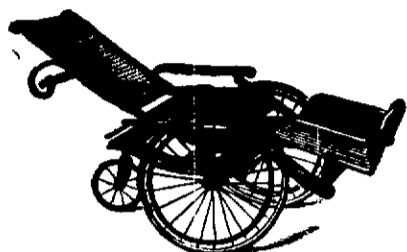
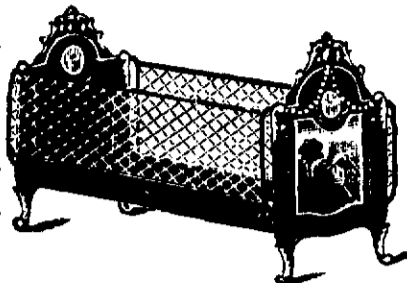
Fabryka wyrobów żelaznych.  
WARSZAWA.

Skład fabryczny:  
Wierzbowa 3.



POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:  
Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welo-  
pedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk.  
Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oran-  
żerie itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk.  
konstr., okiennice skł. patent. Wagony pasażersk.  
i towarowe dla dr. ż. podjazdowych. Kolejki waz-  
kotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk.  
typów. Narzędzia kolej., Lewary. Ślusarstwo ozdob-  
ne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pom-  
niki, zyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny,  
piecyki, prysznic, lodownice pokojowe, kubły, kłozety,  
rezervoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pie-  
ców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajen i Łaźni.

w ŁODZI—Piotrkowska № 81.  
w MOSKWIE—Rożdżestwienka,  
róg Kuznieckiego Mostu, dom  
Tretjakowych.



Cenniki na żądanie franco.

SPECJALNY ZAKŁAD  
BANDAŻY  
**ALEKSANDRA MATTSON**  
Noweść: Bandaże bez sprężyn  
bardzo praktyczne. Petersburg,  
Zagorodny prosp. № 17. (6009)

Nowootworzone Biuro Nauzycielskie  
**PAULINY BURCHARDT,**  
Warszawa, Marszałkowska 108.  
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,  
korepetytorów, froblówki, bony, panny  
służące, gospodynie. (2234-16-4)

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE. — Sę-  
dzia: Łomotowski! także zbił tego czło-  
wieka, że przez czternaście dni nie był  
zdolny do pracy!  
Oskarżony: Nie szkodzi, panie sędzio.  
Onby i tak przez ten czas nic nie ro-  
bił! ja go znam! (Kolce).

Ślodka, Chomonta,  
Szory, Kufry, Nese-  
sery i wszelkie przy-  
bory podróżne poleca:  
**J. Kuczmierowski.**  
Warszawa, Królewska 17.  
Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilu-  
strowane na żądanie. (2222-12-3)

(1973-26-15)

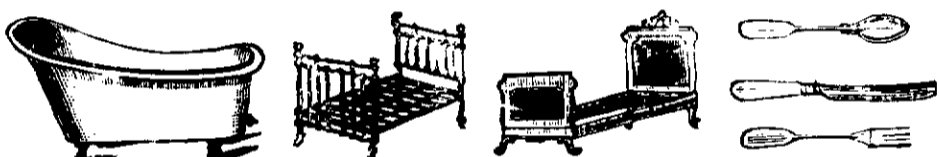
# LIEBIGA

KOMPANJI

Ekstrakt Mięsny.

Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez ko-  
ści i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów it.p. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. aptecz.



**J. ZABOKRZECKI I S-KA**

Warszawa, plac Teatralny, obok  
Ratusza.



Łóżka żelazne. Wanny. Kuchenki (maszynki). Wyroby  
niklowe i platerowane. Kompletne wyprawy  
kuchenne. Różne inne przedmioty gospodarstwa do-  
mowego.

Ceny możliwie niskie!

(2251-12-1)

## ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

W ciągu jednego roku, staraniem rodziny, wyjdzie 12 tomów pism przedwcześ-  
nie zgasłego poety i nowelisty

Juljana Łętowskiego (Władysława Książek).

Pisma te obejmą: powieści, nowelle, poezje, dramaty i komedje,  
tak już drukowane, a wyczerpane w handlu księgarskim, jak i pozostałe w tece,  
nigdzie dotąd jeszcze nie pomieszczone.

Tom 1-szy wyjdzie w pierwszych dniach grudnia b. r., następne zaś  
tomy ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

Ozdobne to wydanie na pięknym papierze (12 tomów), z portretem  
autora i przedmową Teodora Jeske-Choińskiego, w drodze prenumeraty ko-  
sztować będzie tylko rubli osm, z przesyłką pocztową rb. 9 kop. 50.

Prenumeratę wnosić można także ratami, lub też nabywać pojedyncze tomy,  
lecz nabywający tom 1-szy płaci i za ostatni.

Cena oddzielnego tomu kop. 90.

Zapisy na prenumeratę przyjmuje się tylko do wyjścia trzeciego tomu,  
t. j. do dnia 1-go marca 1899 r. Później, ze względu na to, że pisma te obejmą  
także nieznanne jeszcze prace, przedwcześnie zgasłego pisarza, cena będzie  
znacznie podwyższoną.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia St. Sadowskiego (Warszawa, Marszał-  
kowska 115), oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a nadsyłający rb. 6  
wprost do kantoru drukarni Grabowskiego i S-ka w Łodzi, Piotrkowska  
81, kosztów przesyłki nie ponoszą. (6002-8-1)

Adres wydawnictwa:

ŁÓDZ,

Drukarnia Grabowskiego i S-ka, Piotrkowska 81.

## AMERYKAŃSKI BAZAR.

Petersburg, Gościnny Dwór № 27, Newska linja,  
podaje do powszechnej wiad. o otwarciu nowego oddziału sprzedaży przedmiotów  
po rubli 8 na wybór. (6008)

NA KRÓTKI CZAS

wskutek okazji wyprzedaż

DYWANÓW PERSKICH

przywiezionych przezemnie osobiście z Perzji. Uprzejmie upraszam skorzy-  
stać z kupna po nadzwyczaj niskiej cenie. Petersb., ul. Kazańska, róg Wo-  
niesieńskiego prosp. № 52-24, m. № 27 (od godz. 11 zrana do 4 popołudn.  
codziennie). (6010)

# STANISŁAW STRAUS

Warszawa, Nowy-Swiat 45.

Poleca w wielkim wyborze: Lornetki, Okulary, Binokle, Lunety, Lupy, Kom-  
pasy, Mikroskopy, Miary, Wagi, Termo- i Baro-metry. Przybory rysunkowe. Aparaty  
laboratoryjne i fizyczne. Materiały elektryczne. Przyrządy i aparaty elektry-  
czne. Własne zakłady elektro-mechaniczne przyjmują wszelkie obsta-  
lunki i reperacje w zakresie mechaniki wchodzące, wysyła specjalnie uzdolnionych  
montierów do instalacji Telefonów, Piorunochronów, Dzwonków elektrycz-  
nych. Cenniki i kosztorysy bezpłatnie. (2219-6-5)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

„Każdy do wielkiego ogółu powinien wkładać pracą więcej, aniżeli zeń bierze tytułem społecznych pożytków i korzyści“.

Wł. Spasowicz.

(«Kraj» Nr. 1 z roku 1882).

Przedstawiając czytelnikom «Kraju» w nowej postaci, uczuwamy potrzebę wytłómaczenia im powodów zmiany, a przede wszystkim oświadczymy z naciskiem:

najpierw, że *zmiana* odnosi się wyłącznie do układu pisma i sposobu czerpania informacji i ich przedstawiania, a *nie dotyczy ani jego kierunku, ani zakresu jego działalności*;

powtóre, że *reformacja nie jest jeszcze ukończoną*, i że przekształcenie—moglibyśmy powiedzieć—odmłodzenie pisma odbywać się będzie w oczach czytelników, którym dziś przedstawiamy jedynie ramy, w które ujmowany będzie nadal cały piśmienniczy i ilustracyjny materiał, odzwierciedlić mający całokształt współczesnego życia.

Wierny swoim zasadom, wierny swemu posłannictwu, które wedle sił swoich od lat szesnastu spełnia, «Kraj» na dalszą gorliwą obronę tychże samych zasad i tych samych, co dotąd, interesów, uzbraja się w udoskonalony ryzsztunek, jakim rozporządza nowożytnie dziennikarstwo.

Dzisiejsza reformacja «Kraju» nie zadziwi dawnych i stałych jego przyjaciół, którzy pomną może, jak 4 lipca 1882 r. Włodzimierz Spasowicz prezentował im nowopowstałe, małe i skromne piśmko, przyrównyując je do «małej świeczki, płonącej na wielkim przeciągu», świeczki, «którą zdmuchnąć może lada powiew wiatru», co «zgasnąć może wskutek braku paliwa; knota nie stanie, lój spłynie». Nie zdziwi starych «Kraju» przyjaciół dzisiejsza reformacja, bo, dzięki ich nieustannemu poparciu, nie tylko świeczka nie zgasła, ale rozpałała się coraz jaśniej, i historia «Kraju» stała się nieprzerwanym pasmem reform i udoskonalień.

Dzisiejsza reformacja «Kraju» pociąga za sobą przede wszystkim konieczność zapewnienia sobie możności *ilustrowania całego numeru* i w ślad za tem wydawanie całego zeszytu (z wyjątkiem kilku stroniec, drukowanych w ostatniej chwili) na grubszym satynowanym papierze. Kosztowna ta zmiana nie ma zupełnie na celu nadania piśmku pozorów zbyt kosztownego wydawnictwa, ani też cech pisma wybitnie artystycznego. Nie jest ona również rozszerzeniem działu literackiego «Kraju», ale połączeniem obydwóch działów, pochłonięciem raczej działu literacko-artystycznego przez dział polityczny, społeczny i informacyjny, tak, by uzupełniając się nawzajem, *obydwa działy stanowiły nierozłączną organiczną całość*.

«Kraj», pragnąc przede wszystkim być piśmkiem *żywym i aktualnym*, nie może z nieodzownym pośpiechem połączyć takiej staranności w wykonywaniu wszystkich ilustracji, by odpowiedziały w zupełności wybrednym wymaganiom artystycznym jego czytelników. Zadanie to spełniać ma nadal *dołączana do każdego numeru karta albumowa* «Kraju». Roczny zbiór tych kart zawierać będzie reprodukcje najcenniejszych polskich i zagranicznych dzieł sztuki, odbijane jak najstaranniej na specjalnym papierze ilustracyjnym.

\* \* \* \*

Doświadczenie ostatnich lat paru przekonało nas, że rozdziału między częścią polityczną a ilustrowaną «Kraju» utrzymać niepodobna. Miejszały się one z sobą nieustannie: polityka wciskała się z konieczności do ilustracji, które przedstawiały wypadki bieżącej chwili, omawiane w politycznym dziale.

Życie nas porwało, i nie mamy powodu, by mu się opierać. Skoro na usługach czytelników naszych posiadamy dwa narzędzia, zdolne ich obznajamiać z bieżącą historją współczesną, niech obydwie służą zgodnie wspólnemu celowi. Niech czytelników «Kraju» o wszystkim, co ich zajmuje, tak blizkiem, jak dalekiem, powiadamiają i opisy korespondentów, i migawkowe zdjęcia fotografów, i szkice rysowników. Niech życie współczesne jednocześnie w żywych i artystycznych obrazach odzwierciedla tak pióra pisarzy, jak i ołówki artystów.

Zycie bowiem na gorącym uczynku chwytając; jego objawy pod bezpośrednim wrażeniem w słowie i wizerunku odtwarzać; wszędzie do źródła dotrzeć: wsie i miasta, pracowników na roli i pracowników po fabrykach, warsztatach i biurach, kościoły i szkoły, dwory i chałupy, karczmy i czytelnice, parlamenty i akademje, sale obrad i sale rozrywek, ruch literacki i ruch artystyczny, wszystko to czytelnikom uzmysłowić, tak to, co w pełnym jest rozwoju, jak to, co zanika, lub dopiero kiełkuje; dać im wyobrażenie, jak to wszystko w tej chwili wygląda; dać wszystkiego żywą fizjognomję: tak ludzi, notując ich myśli i spostrzeżenia, jak rzeczy, przedstawiając ich wpływ, rozwój, czy upadek; słowem we wszystko wglądać i z dokumentami w rękę żywo i raźnie *kreślić nazajutrz piórem i ołówkiem dnia wczorajszego historję i z niej na jutro wyciągać naukę* — oto przyszłe zadanie «Kraju».

\* \* \* \*

Nie na łatwe porywamy się zadanie, wymagające tak wielkiego nakładu, inicjatywy, rzutkości, energii, pracy i talentu współpracowników, że o innym nakładzie i wspominać nie warto. Wiemy, czego się podejmujemy i ufamy, że współpracownicy nasi zadaniu sprostają, bo przy wyborze — siły ich mierzyliśmy trudnościami, na zdwojoną, zaś ich gorliwość liczyć nam każe choćby wzgląd, najbardziej do gorliwości pobudzić ich zdolny: że ciężkie zadanie, jedynie ich talentowi i gorliwości ufając, podejmujemy. Wzamian powiększamy w trójnasób zakres działania pisarskich talentów: wszelkie środki, któremi dla podniesienia pisma rozporządzamy, poświęcamy, by szeroko *otworzyć wrota twórczej ich działalności*, wierząc, że tą drogą podniesimy *wewnętrzną wartość pisma*, i przekonani, że tego właśnie czytelnicy po nas oczekują.

Przeobrażenie «Kraju» odbywać się będzie w oczach czytelników, bo zmuszeni życiem, którego rażne tętno nie pozwala nam dłoni od pulsu odrywać, czekać nie możemy, aż ukończona zupełnie organizacja dawnych i nowozaciężnych sił pisarskich i artystycznych «Kraju» zeszkodzi zewsząd jego objawy. W oczach czytelników odbywać się będzie reforma «Kraju», a ufamy, że odbywać się będzie, jak dotąd, z ich czynną pomocą. Do zwykłej naszej *prośby o faktyczne informacje*, przedewszystkiem *o życiu i warunkach bytu rodaków naszych wszędzie*, dokąd «Kraj» dochodzi, dołączamy tym razem i drugą: o przysyłanie nam *fotografij* tak widoków, typów miejscowych, jak i scen życiowych, słowem *wszystkiego, co jest znamienne* jakiejś okolicy, lub ze względów aktualnych budzić może ogólne zajęcie.

\* \* \* \*

Mimochodem wspomnieć musimy jeszcze, że *ilustracje «Kraju»* w tekście, jako uzupełnienie artykułów, mają czysto *informacyjne* znaczenie, że piórem i ołówkiem posługując się równorzędnie, starać się będziemy przedstawiać w wizerunkach wszystko, o czem słowem powiadamiac będziemy czytelników, podając tak sceny i widoki, jak i fizjognomję ludzi do wiadomości czytelników, a nie koniecznie podając ich za wzór, lub z myślą ich wyszczególnienia. *Ilustracja* nie jest wzniesieniem komuś pomnika; w tekście pisma wypowiemy zdanie, czy człowiek, którego portret podajemy, jest zasłużonym, czy tylko głośnym, pożytecznym, czy też szkodliwym, ciekawym ze względu na to, co o nim mówią, lub też na to, co on sam mówi o innych i o sobie: portret pouczać ma jedynie o tem, jak człowiek ten wygląda, o niczem więcej.

Przedstawivszy czytelnikom zadanie nasze i jego trudności, powtarzamy, że nowa droga, na którą wstępujemy, nową będzie tylko co do zewnętrznej formy, układu pisma i sposobów informowania czytelnika; co do treści, postaramy się, by ją ożywić i pomnożyć, bacząc na to, by czytelnicy znajdowali i w przyszłości w «Kraju», choć w zmienionych rubrykach i w odmiennej formie wszystko, co mięścił on dotychczas.

Kiedy ukończona będzie całkowita reforma «Kraju»? Na pytanie to, o ile dotyczy zmian zapowiedzianych powyżej, odpowiadamy: niebawem; gdyby zaś znaczyć miało: kiedy skończy się doskonalenie pisma? — odpowiedź nasza brzmieć będzie: mamy nadzieję, że — nigdy.

Redakcja „Kraju“.

Petersburg, 1 (13) października 1898 r.





**D**ługim jest poczet postaci, które Matejko upodobał sobie w dziejach wieku XVI. Z twarzy ich mówi do nas duch epoki zamarłej. Rozumiemy jeszcze tę mowę, lecz nie umiemy już odpowiedzieć ich językiem: nie stać nas na ten spokój i pogodę. Czujemy, że wieki oddzieliły nas przepaścią i, zazdroszcząc tym, co takiego zaznali życia, pytamy nie raz w duchu, czemu nie dano im chwil przecucia, a nam wzamian tej błogiej pewności jutra... W nierównym dziale myśmy wzięli świadomość win i grzechów, która nam obciąża sumienie,—oni młodzieńczą wiarę w siebie i nieznaną złość, które utajone krzewiło się w narodzie.

Dwie z tych postaci wyróżniają się między tłumem. Obie są nam bliższe od innych, choć dzieli je wszystko, co między dwojgiem istot ludzkich stanowić może kontrast. Błazen i prorok, trefniś, niestrudzony w wymyślaniu konceptów, i pisarz, zagłębiający się w tajniki przyszłej doli swego narodu, cyniczny swawolnik, i kaznodzieja, słuchany przez posłów, senat i króla, to zaiste dwa przeciwieństwa, którym wspólne piętno nadał dopiero pendzel wielkiego malarza.

Na obrazach Matejki obaj mają na czole chmurę smutku, obaj sięgają okiem w czasy nasze, obaj boją nad tymi, których zaślepiła pomysłność. Patrząc na Stańczyka i Skargę, nie czujemy tej zazdrości, połączonej z żalem, jaką w nas budzą tamci; nie pytamy, czemu życie «z taką pychą roztrwonili»; ci zrozumieliby nasz język, bo są bardziej nasi.

A jednak, mimo tego zbliżenia, jakąż ogromną pozostała między nimi różnica!

By ze Stańczyka zrobić postać tragiczną, trzeba go było wyidealizować, rzucić nań smugę światła przez pryzmat naszych pojęć i upodobań, dorobić do niego legendę, zrodzoną na romantycznej niwie

XIX wieku. Ten obywatel kraju, wiedzący więcej, niż inni, a czujący, iż póty tylko wolno mu przemawiać śmiało, póki nosi czapkę z dzwonekami; ten patriota, który wie, że rodacy słuchają go tylko dlatego, bo im bezkarnie szydzić z niego wolno, jest może jedną z najtragiczniejszych figur, jakie stworzyła wyobraźnia malarzy współczesnych, ale mimo to doznajemy wrażenia, jak gdyby dokoła niej snuły się reminiscencje ze Słowackiego czy Wiktora Hugo. O Skardze rzec tego nie można. Stawiając go w tej postawie przed sejmem i dworem królewskim, nie trzeba było dorabiać legendy, bo najwspanialszy i najprawdziwszy komentarz do obrazu napisał on sam przed laty w «Kazaniach sejmowych».

Taki, jak dziś na obrazie, z sładami bezsennej nocy na znużonej twarzy, ze zbolalemi od wewnętrznej walki skroniami, był wówczas, gdy, widząc przepaść rozwartą przed majestatem narodu, wołał:

«I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca. Język swój i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród obrócicie»... «Będziecie wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy i włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwwej wazono, będą».

Nie była to już Polska Jagiellowa, nie była to już i ta, co się z jego synami i wnukami o prawa i przywileje wadziła. Zanik władzy królewskiej był już faktem dokonanym. Zaczęła się rewolucja, która, postępując stale, miała zamienić królestwo «w luźną federację kilku tysięcy despotycznych państweczek».

Rozumiał to wybornie Skarga. Powodem złego było wyuzdanie jednostek, było wyzwalanie się z wszelkich węzłów prawnych i etycznych. Śledząc nieustannie to zło, smagał je we wszystkich objawach. Karcił nieposłuch wobec króla, karcił wstręt do podatków, karcił wyuzdaną swawolę, znęcającą się nad chłopem. A skoro prawdą jest, co mówił, że niepodobna nie wstydyć się

takiego ucisku ludu przed całym chrześcijaństwem, to prawdą jest również, że na złagodzenie tego wstydu i upokorzenia odczytać sobie można owo kazanie, w którym kapłan polski, lat temu trzysta, z siłą przekonania i ogniem oburzenia w obronie uciśnionych wystąpił.

A nietylko karcił zło, lecz wskazywał też drogę ku naprawie. Buta królików, rozpierających się samowładnie po niezmiernych rozłogach, rozprzega Rzeczpospolitą, więc trzeba, by się te twarde głowy przed powagą praw schylały; władza wykonawcza słabnie i zanika wobec rozhukanej swawoli, więc trzeba zakres jej wzmocnić; powaga tronu maleje, niech więc ci, co światłem w narodzie górują, skupią się około króla, by przykładem pociągnąć innych. Prosi zatem i błaga: «Przezacni panowie, nie czyńcie z Królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego miasta, nie czyńcie malowanego króla, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie. Opatrzywszy wolności swoje, a nie mając tyranji od swoich panów, onym rządu zlecajcie».

Elekeji dotyka kilku zaledwie słowy, ale myśli swej nie ukrywa, mówiąc: «Królmi się też dzielić, a mówić: ja tego chcę króla, a ja tego, — gotowa i szkodliwa rzeczpospolitej niezgoda, gdyby wielu królów było».

Nie ówczesnemu pokoleniu mówić było o zrzeczeniu się prawa do swawoli, nie jemu dane było zrozumieć, że to, co było ideałem swobód, miało w sobie zarodek klęsk i ostatecznego upadku.

Słuchacze Skargi zakosztowali już byli trucizny i zaczęli się nią upajać. Nieokiełznana wolność szlachecka nie dała im się jeszcze poznać w swych groźnych następstwach. Dwa wieki musiały upłynąć, zanim głos wzywającego do pokuty stał się zrozumiałym dla większości narodu. Przed tą chwilą spóźnionego opamiętania przeszedł naród epokę długą, w której dla umysłów świątliwych i przenikliwych nie było już tajem, dokąd warcholstwo, rozprężenie i bezkarność prowadzą; przed oczyma ogółu zasłaniały tę

prawdę ciemnota, przekupstwo i tyranja oligarchji. Za czasów Skargi światła i ucziwości politycznej było więcej, ale nie było jeszcze bolesnych doświadczeń, a złudne pozory dodawały uroku ustrojowi, który się miał przerodzić w anarchję.

Słodkie, ponętne, łechcące próżność narodową, a dogadzające egoizmowi jednostek, były jej początki. Szlachta litewska, ujęta swobodami, których nie znała, łączyła się ze szlachtą polską, przyjmując jej język i obyczaje. Literatura i nauka rozlewały się z Małopolski i Mazowsza szerokim strumieniem po Bałtyk, Dniepr i Dzikie Pola. Pług polski worywał się w czarne ziemie Podola i Ukrainy.

Przestronno było jeszcze w granicach Rzeczypospolitej. Duma i chciwość miały się gdzie rozpościerać, nie wywołując krwawych zapasów domowych. Czyż nie dosyć dowodów, że Rzeczpospolita na wolności szlacheckiej, na nietykalności szlachcica i obieralności króla oparta, jest rajem na ziemi? Czyż Platon lub Arystoteles mogli wymarzyć doskonałą formę społeczności ludzkiej? Czyż szlachcic, który królowi był winien trzy rzeczy tylko: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu, a pospolitą wojnę, szlachcic, któremu nie prócz tego myśli swobodnej nie kaziło, miał wierzyć, że przed narodem stanął posłaniec boży, który to poruczenie ma, aby pomstę opowiadał?

Nie wierzył. W szczęściu i pysze przechwalał się przed ościennymi: «Ja królem mam tego, kogo mieć chcę, ty tego, kogo mieć musisz». Tak mówili najrozumniejsi. «Walnie obieramy sobie pana—oto słowa jednego z nich—nie rodzi się nam pan, jako w Hiszpanji, we Francji, w Anglii i indziej. Powiedz mi, gdzie taka na świecie wolność?»

Czy może przejąć ich miały do głębi słowa o ucisku ludu? «Plebs nie zażywa u nas wolności — była ich odpowiedź—ale jej też chłopstwu nie potrzeba, bo wolność była ku ich skazie. Kto dusze swej używać nie umie, temu lepiej, żeby jej nie miał, a umarłym był, niż żywym, a jeżeli tego potrzeba, żeby taki człowiek był żywy, tedy lepiej, żeby był niewolnikiem».

Głos Skargi, to protest przeciw temu, w czem pokolenie wzrosło, w czem widziało źródło pomysłności i potęgi, przeciw temu, czem w zarozumiałości dziecinnej

chciało budzić zazdrość sąsiadów, co jako drogą spuścizną, przekazywało dzieciom i wnukom.

Czy od kazań jego odwrócono się ze wstrętem? O, nie, nie było obok Kochanowskiego drugiego autora w Polsce, któregooby tak czytywano, jak Skargę. Jeżeli w dworze szlacheckim była półka z książkami, mieścił się na niej i Skarga. Zнали go i ci, co pod Pilawcami nie dotrzymali pola, i ci, co przysięgli Karolowi-Gustawowi, i ci, co na rozpusztę z zagranicy pobierali zasilek, i ci, co się związali w Radomiu, i ci, co się podpisali na grodzieńskim sejmie. Zнали i powtarzali te gorejące słowa, nie czując ich żaru. Nie napróżno porównywał się z prorokami Starego Zakonu. Czuł, że «mając ducha wieszczego, niema wagi w słowach».

Skarga był jezuitą; nosił sukienkę zakonną i wierne zakonowi służył. Lata, w których pisał i przemawiał, były latami budzącej się reakcji katolickiej, latami zdwojonej gorliwości duchowieństwa, zmierzającej ku tępieniu tego, co działo się stulecie, dobiegające kresu.

W tym duchu przemawiał Skarga. Wyrozumiałości dla innowierców nie znał. W nietolerancji był nieprzejednany. Nie pojmował państwa, które wszystkie wyznania otacza opieką. Słowa mu nie wystarczały. Trzeba mu było czynów, więc mówi: «Musisz go i z kościoła, i ze wsi, i z miasta twego wygnać, a jeśli się wracać chce, musisz mu pogrozić, a na osła, co słowem nie rozumie, co twardego podnieść».

Czyż przez dwa wieki blisko to jedno pamiętano tylko z całego skarbcza jego myśli? Do tak rozpaczliwego wniosku dojśćby można, czytając dzieje dysydentów, czytając dzieje okresu, w którym — według słów Bobrzyńskiego — za deptanie najświętszych zasad religijnych starano się przebłagać Boga odejmowaniem innowiercom wolności wyznania i praw obywatelskich, a podżeganiem ciemnych tłumów do gwałcenia i bezczeszczenia ich nabożeństw. Inne rady i nauki poszły mimo uszu. Zapomniano, że kazał szanować władzę królewską, zaniechać sporów, dumę rodową złożyć na ołtarzu ojczyzny, nieść jej ofiarę z mienia i myśleć o obronie granic.

Spełniły się słowa Skargi. Zmieniły się czasy. Półksiężyc nie zagraża chrześcijaństwu, ani chan perekopski nie czeka na tureckie rozkazanie i posługi do zguby Rzeczy-

pospolitej; kandydaci do tronu nie balamucą szlachty pochlebstwem i prawo o karaniu mężobójstwa przydziestu grzywami, prawo o szacowaniu krwi ludzkiej nie demoralizuje narodu. Cóż wobec zmian takich mogłoby się jeszcze dla nas w tych kazaniach znaleźć? Spróbujmy. Może się znajdzie.

«Jest nieprzyjaciel mądrości — czytamy w pierwszym kazaniu sejmowym—co wy zwiecie *popularitas*, gdy kto, sławę sobie i mniemanie u spólstwa jednając, za ich nierozmyślnem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcej przyjaźni u ludzi, niż prawdy szukając». Żądza popularności, naginanie swych przekonań do kaprysów tłumu! Krzyż złamał potęgę Osmana, skończyła się samowola królików, poddani i oracze nie jęczą «pod *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa». ale namiętna, gorąca chęć przypodobania się rodakom, zjednania ich sobie za wszelką cenę, podkopania tych, którzy w opinji ogółu zdołali nas wyprzedzić,—trwa i grasuje w dawnej sile. Rzućmy okiem na sto lat ostatnich: ilu było takich, co umieli stawić czoło niepopularności, pozostawić innym słodki ten przysmak i wygłaszać zawsze to, co wyznawali w skrytości.

Ale narody dźwigają się nie tylko męztwem i odwagą cywilną, lecz i pracowitością. «Sąsiedzi niemcy—pisze kaznodzieja królewski o paru kart dalej—mówią o nas: Chcesz zamek mieć pusty, oddaj go polakowi!». Zamków nikt nam pono nie oddaje, ale co mówią niemcy o polskich fabrykach i warsztatach, co mówią o folwarkach, polską gospodarką zniszczonych, a potem komisji kolonizacyjnej sprzedanych?

A ta skłonność do rozstrzygania jednym frazesem najzawilszych kwestyj politycznych, do wydawania wyroku na tych, co sprawie publicznej służą; ta porywczność, z jaką ludzie, nie mający ani doświadczenia, ani wprawy, ani znajomości stosunków, stawiają programy i wydają wyroki na zdrajców? Za czasów Skargi była to choroba nagminna. Wskazywał ją, mówiąc: «Rządzenie ludzi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których, jeśli się nie przyuczysz, a rękami nie przyłożysz, nie nie będziesz umiał. Nietylko myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy i długiem doświadczeniem

rosnie i nabywa się mądrość do rządów ludzkich. Jest się o co frasaować i bać, iż ludzie młodzi, niećwiczeni drugim mędrszym, i ćwiczeńszym, i starszym, takie na skazę wszystkiej korony przeszkody czynią».

Czytajmy Skargę. Obok prawd wielu znajdziemy w tych kartach źródło wielkiej umysłowej rozkoszy. Znajdziemy człowieka, w którym śluby zakonne nie stłumiły nie tylko troski o losy kraju, ale i tej pięknej, wzniosłej dumy obywatelskiej, do której, mimo nadciągających burz, polak ówczesny miał jeszcze prawo. Czuć w jego głosie tę nutę, gdy się w obecności króla temi słowy odzywa:

«Jest też złota wolność: nie mieć tyrana, ani takiemu królowi służyć, któryby was, jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majątności wasze brał, i córki i żony wasze wydierał, i czynił, co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedliwość nie oglądając. Tę wo'ność macie. Przez sześćset lat żadnegoście tyrana, okrom onego mordercy św. Stanisława, i to krótko, nie mieli. Bądźcie tej wolności złotej wdzięczni, a na niej przestajcie, a za nią Panu Bogu dziękujcie».

A było w tym mnichu coś z owych ludzi wieku XVI, którzy, pragnąc dla państwa siły i zdrowia, a dla społeczeństwa cnoty i karności, nie wyobrażali sobie tego stanu idealnego bez świetnych form zewnętrznych, bez oglady i wykwiutu, bez zamożności, która życie czyni pięknem i zazdrość budzi u sąsiadów. Był wiernym synem kraju, ale był także synem swej epoki. Z dumą spoglądał na kraj, przyozdabiający się wspaniale we wszystkie zdobycze Odrodzenia. Mistrz we władaniu słowem, miłośnik i znawca wielkich pomników myśli ludzkiej, rozkoszował się widokiem piękna, którym wiek jego krasił miasta i kościoły, a które rozlewając się po kraju, nadawało nieznanie przedtem powaby życiu domowemu i wielkim aktom publicznym. Bolał nad złem użyciem tylu nagromadzonych zasobów, ale nie przestawał ich cenić.

«Patrzcie — powiada — do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Pierwej samo-

działki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany, a teraz złote kolebki i karety. O najmilsza matko, już zbytkują dzieci twoje.

«Taż miła matka dała wam pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napelnily się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. Taż matka najmilsza uczy-

niła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnem i poselstwami uczczony król i pan wasz».

I to wszystko miałyby zaginać? Kaznodzieja zdumiewa się, że słuchaczów na myśl samą nie przejmują zgroza. «Gdzie się — woła — na drugą taką ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym druga taka matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myśleć!»

Ta wielka obywatelskość tej postaci, ta niepospolita wytworność tego umysłu łagodzą wulkaniczną siłę żarliwości kaznodziejskiej, zbliżają mówcę do nas, czynią go bardziej ludzkim, uwydatniają głęboki tragizm jego duszy. Ale oprócz tych dwóch czynników, jest czynnik trzeci, który w większej jeszcze mierze sprawia, że czytając go, cierpimy wraz z nim i przechodzimy z nim przez dreszcze przeczuć, obaw i przez straszną pewność nieodwołalnego wyroku.

Ten myśliciel, wpatrzony w złowrogie widzenia, uczuwa chwilami trwogę prostaczka i pragnie, by mógł sam nie wierzyć temu, czego mu sumienie nie pozwala przed narodem zataić. Ten groźny zwiastunek kary lituje się nad kaźnią grzesznika i przeczuwa sercem jego bóle. Więć, jak Jeremjasz, wzięby pęta na nogi, a okowy i łańcuch na szyję, gdyby tem mógł skruszyć opokę zatwardziałości ludzkiej, ale, iż się czuje «niegodną proroczną», pragnie tylko z głębi duszy, by naród, przestraszywszy się, serce i myśli obrócił do ubłagania gniewu pańskiego.

Cierpiał, bo kochał. Losu odwrócić nie mógł, a czuł, że się nie myli. Podziwiamy dziś śmiałość jego krytyki, ścisłość rozumowania, wspaniałość stylu. Wielkie te zalety zapewniają hołd pisarzowi. Czemż jednak żaden utwór ówczesnej prozy polskiej nie daje nam wrażeń które zawdzięczamy tym kilku ustępom z kazań? Bo umysł kaznodziei jaśniał między pierwszemi swego wieku, lecz serce przewyższało inne miłością.

Tadeusz Smarzewski.



WITRAŻ JÓZEFA MEHOFERA według fotografii J. Miena. Lewe okno z witrażu, odznaczonego pierwszą nagrodą na międzynarodowym konkursie we Fryburgu (p. koresp. z Krakowa w № 37 „Kraju”).





BLAGALNA PROŚBA. Rzeźba E. Vikström'a.

## MAJKA.

OPOWIADANIE ZE WSPOMNIEŃ BULGARSKICH

Antoniego Piotrowskiego.

(Z ilustracjami autora).



W Koprywszycy, miasteczku, położonem w rozpadlinie Balkanu, u stóp Starej Planiny, mieszkała sobie wdowa z synem. Nie była ona ani uboga, ani bogata, żyła sobie spokojnie ze swym jedynakiem.

Mąż jej w r. 1875 zginął w walce z baszybuzukami, ona przypadkiem ocalała od rzezi, uniósłszy swego jedynaka w góry. Ten jej syn, Luben, był dla niej wszystkim. Pracowała bardzo ciężko, tkala dzień w dzień piękne płótno, jedwab cienki, miękką wełnę; wyroby te sprze-

dawała; Luben chodził do szkoły, dobrze się uczył, «majkę» swą też kochał bardzo, ale, jak wszystkie dzieci—samolubnie.

Po pięciuset latach niewoli przyszła na Bułgarię szczęśliwa chwila wyswobodzenia. Mieszkańcy Koprywszycy zasypiali spokojnie, bo wiedzieli, że nad niemi czuwa książę, dobry junak, i kilkadziesiąt tysięcy «momków», tęgich, jak bałkańskie dęby.

Leben rósł, śpiewał z rówieśnikami na ulicy wieczorem pieśni wojenne, zaczął już nawet «puszyć tiutiun», czapkę nosił sobie z lewkiem brązowym na froncie; denko miała zielone i dwa galonki.

Ogromnie był ciekawy do puszeki (karabinu)—i nic dziwnego. Koprywszycanie mają stare, może najstarsze tradycje hajductwa na Bałkanie. Turcy nawet bali się ich potrosze, dali im pewne swobody; tam

rzadko który zajrzał, a co mieszkać, to żaden nie śmiał. W Koprywszycy nie było minaretu wcale.

To też młodzi koprywszycanie codziennie wieczorem schodzili się na głównej uliczce miasteczka i śpiewali o czynach swych przodków, lub naprzód układali, jak to będzie.

Da pride deń, da wyrwim,  
Da pride deń, da spasim;  
Bołgarija czeka nas,  
Ławry, wency sy dla nas.

Bo dla młodych sprawa nigdy nie jest skończona. Dano im Bułgarię, wzięli sobie Rumelję, a teraz chcą Macedonji! Ot! zwyczajnie, szalone pałki!

Gdy z takich zebrań wracał Luben, to gadał:

— Wiesz, majka, weźmiemy turkowi Macedonję.

— *Bre! momku*, niech tam drudzy biorą, tyś sam u mnie, jak orzeł nad planiną, to ty nie pójdziesz brać Macedonji; tyś u mnie sam, samiczek, to i książę cię nie będzie chciał brać. Cóż jabym bez ciebie poczeła?

— Ja pójdę sam, na ochotnika—już nawet niedługo będzie ogłoszony ukaz, bo będzie wojna z turkiem o Rumelję. Książę może już jutro ogłosi, że każdy, kto może karabin unieść, ma iść bronić ojczyzny. A ja karabinem macham, jak piórkiem, a jak turka jakiego spotkam, a pchnę bagnetem, to plecami mu koniec wyjdzie. He, majka! dobrze będzie.

Da stane deń, da wyrwim,  
Da stane deń, da spasim...

Matka się żegna, płacze, a nielitościwe dziecko już śpi na pryczy, na miękkim dywanie i przez sen macha rękami i jakieś niewyraźne słowa wymawia...

Długo w noc wdowa przedzie już uspokojona, marzy o synie, o jego przyszłej żonie, o wnukach i uśmiecha się do kaganka, oczy jej czarne błyszczą łzami słodkiej nadziei.

Krucze włosy pod białą chustką odbijają pięknie od jej zdrowej cery. O! bo nasza wdowa jest młoda i piękną. Ma lat trzydzieści pięć, choć jej syn ma już osiemnaście. Ale macierzyństwo zabiło w niej młodą kobietę; ona jest tylko matką.

Na drugi dzień, koło południa, głuchy loskot bębna zgromadzał powoli zaciekawioną ludność przed dom kmety.

Gdy się już zebrało dużo ludzi, kmet odczytał ukaz księcia, powołujący pod broń pospolite ruszenie. Luben słuchał, wysłuchał, potem poleciał do domu.

— Majka! ja idę na wojnę!

— Co, gdzie, szalony; siadaj do obiadu, nie gadaj już o tej wojnie.

— Ale ja naprawdę idę na woj-

ne, już wyběbniono ukaz i kmet czytał, mam już ośmnaście lat, muszę iść.

Dość było spojrzeć na Lubena, aby się przekonać, że o coś ważnego chodzi: był czerwony, dyszał i duże oczy świeciły mu gorączkowym ogniem. Matka popatrzyła na niego, i widząc jakąś wolę zaciętą w nim, uderzyła w płacz.

— Aj! lele... lele... nieszczęśliwa ja majka, czegom doczekała! Wezmą mi mego sokola, poćwiertują go, główkę na pal wbiją. Aj! lele... lele!... Kruki oczy sokole dziobać mu będą, a ja wyć będę, jak samotna wilczyca siromaczna. Luben, uchodź w Starą Planinę, uchodźmy, ja znam drogi; ja cię obronię, nie dam!

— Majka, co ty mówisz? Toż to nasz bułgarski książę, a nie zaden bej. Nie idę w janczary, ale do bułgarskiego wojska, pod bułgarski sztandar, nie pod buńczuk!

— Mnie wszystko jedno, gdzie idziesz, ale przy mnie nie będziesz. Aj! lele!... lele! Co mnie książę, co mi bej — ja chcę cię mieć, bom ja cię na Starą Planinę wyniosła przed baszybuzukami, a teraz mam dobrowolnie na rzeź dawać. Aj! lele!... lele! nieszczęśliwa ja wdowica! Luben, nie chodź!

— To nie może być, droga majko! Ja iść muszę, ale nie bój się, jak my turków teraz zbijemy, to nasienia nie zostanie, i już wieczny będzie spokój! Nie bój się, majka!

Zaczął Luben matkę pieścić, całować i, jak to zwykle bywa, matka się wyplakała i musiała się z losem pogodzić.

Tymczasem gorączkowo przygotowywano wymarsz oddziału pospolitego ruszenia.

Krawcy wszyscy szyli na gwałt mundury z żółtego szajaku, z czerwonymi wypustkami. Kolpaki przygotowywali «kożuchary». Były one z czarnego albo brunatnego barana, z zielonym dnem i ze złotym lwem. Czyszczono karabiny ogromnego kalibru, do których kula, krótka, pękata, miała grubość wskazującego palca.

Przez ten czas uczono pospolitaków maszerować po za wsią, na pastwisku. Dziwny to zaiste był widok: jedni w mundurach, drudzy po cywilnemu, młodzi i starzy, chłopcy i mieszczanie, cyganie bułgarscy, cały ten tłum różnobarwny z zapalem ustawiał się w linje, rozpraszał, maszerował. Gdy wracano do miasteczka, cała ludność wychodziła na spotkanie... rycerzy. Oni, w czwórkach, wybijając łapciami i butami takt marszu, z kolpakami, na prawe oko nasuniętymi, szli, śpiewając pieśni wojenne.

— Z Bogom, z Bogom, moja miła majko!

Jeden dobosz z gracją wybijał na metalowym bębnie takt, a sławny gwizdun, Christo Bobczew, akcentował pieśni przeraźliwym gwizdaniem najwyższych nut. Przypatrującym się żonom, siostrom i matkom jakoś było raźniej, choć smutno przez łzy się uśmiechały, a małe momki ze szkoły formowały zwykle oddział i szły w awangardzie.

Na placu przed konakiem komenuderowano:

— *Stój, Strojsia! Smirno!*—i czytano dzienny rozkaz. Potem rozsypka; każdy szedł do domu, lub do kefene<sup>1)</sup>, aby tam o polityce rozprawiać.

Pod Harmanli tymczasem bułgarskie wojsko stało na granicy tureckiej i pokazywało zęby turkom, którzy, co prawda, mieli wygląd jakoś bardzo mało wojowniczy. Widocznie padyszach nie chciał wojny z niedawnym jeszcze rają, z wysokości swego majestatu z pobłażaniem patrzył na to, jak raja szaleje. Nawet pomacy w Rodopie siedzieli cicho i nie wydobywali z za pasa handzarów, okrwawionych straszną rzezią w roku 1876.

Wojska biwakowały w szczerem polu. Kto miał z czego, robił budę, kto zaś nie, to tak sobie pod gwiazdami spał zawinięty w płaszcz. Mó-

<sup>1)</sup> Kawiarni.

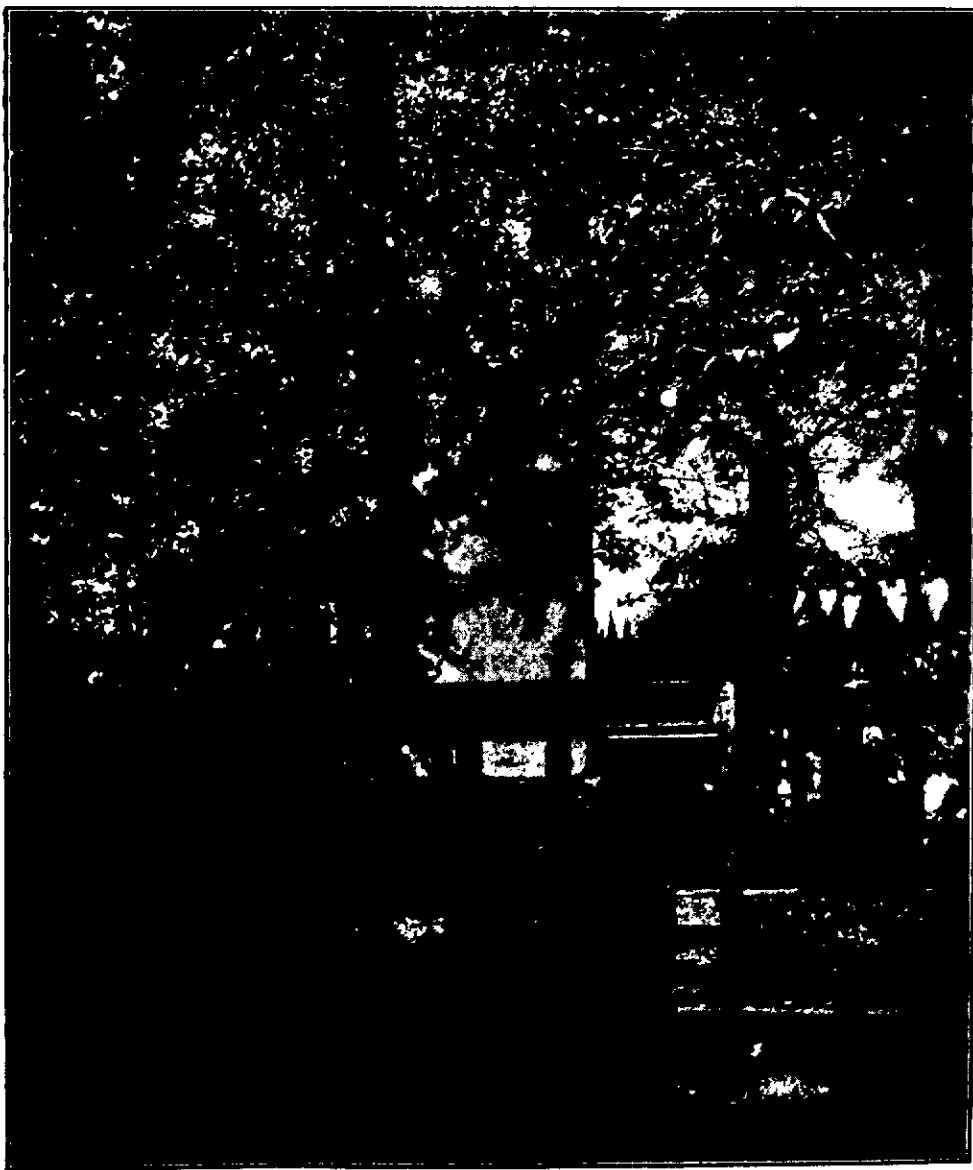
wili: «Nasze koszary ziemia a niebo». Pogoda przepyszna, przez cały październik ani kropla deszczu nie spadła. Stada baranów karakaczańskich przechodziły właśnie granicę, wracając z Bałkanu ku Egejskiemu morzu; jeść było co.

Karakaczanie na małych, tęgich konikach, wraz ze stadami swemi, pilnowanemi przez psy czujne, rozkładali się przy obozie wojska.

Rozpinali swoje pasiaste namioty ogromne. Mężczyźni handlowali z żołnierzami mlekiem, serem, mięsem. Kobiety zaś po zboczach pasły stada, z których codziennie kilka sztuk ubywało, ale zato przybywało dukatów w trzosach karakaczańskich.

Pasterka karakaczańska z handzarem i pistoletem za pasem, w pięknym, bogato haftowanym stroju, nieraz musiała gdzieś między skałami pokazać lufę pistoletu, lub ostrze handzaru zbyt natarczywym żołnierzom, którym biwakowanie zdawało się nudzić i wsi dawało się uczuć w postaci nudów;—radzi byli więc rozerwać te nudy z piękną karakaczanką.

Tymczasem noty dyplomatyczne latają wraz z jesiennymi liśćmi po całej Europie i wraz z niemi gniją gdzieś na kupach, a świat idzie swoim torem. Bułgarja się zbroi; wszyscy patrzą z podziwem na to



GROB MARYLI. (Do artykułu).

«coś», o czym nie wiele przedtem słyszeli, a co teraz nie daje spokoju nie trawic spokojnym filistrom w całej Europie. Tysiączne programy polityczne obiegają gazety «półurzędowe», a tymczasem program się robi po za zasłoną przeznaczeń.

Bawoły tylko po zboczach skalistych przeczuwają coś, bo ryczą ponuro, zwiśsiwszy rogata, posępne lby.

Nareszcie wszystko w Koprywszycy gotowe. Nastaje dzień uroczysty: wymarsz pospolitego ruszenia. Na placu przed cerkwią stawiają budę drewnianą, ubraną w zieleni i w bułgarskie bajraki zielono-czerwono-białe.

Plum zalega plac. O jedenastej godzinie przybywa czeta «opolczyńców». Wszyscy w mundurach, z karabinami i w łapciach, z białymi nawusztami.

Ustawiają się w czworobok. Okolo budy, ubranej w zieleni, od strony cerkwi zbliża się trzech popów w szatach pontyfikalnych i zaczyna się: «Cierpiącym i podróżującym bądź miłościw, Panie». «Kniaziu naszemu Aleksandrowi bądź miłościw, Panie»—śpiewa basem pop w czarnym skopku na głowie, od którego spada czarna zasłona na bogatą kapę zieloną, wyszywaną złotem. «Bądź miłościw, Panie»—odpowiadają dwaj popi.

Cisza panuje w tłumie tak, że odróżnić można ciche łkanie matek. «Opolczyńcy» wyprężeni, trzymają do nogi broń i kolpaki w rękach. Nareszcie pop w zasłonie bierze ewangelję i czyta rotę przysięgi. Żołnierze polnoszą ręce do góry i powtarzają.

Pop skończył i schodzi ze stopni improwizowanego ołtarza, kolejno polaje do całowania żołnierzom ewangelję.

Tłum się zachwiał; porządek zepsuty—każdego, który odchodzi od ewangelji, chwytają żona, matka, szmer i łkania wzrastają.

Nareszcie przysięga skończona, rozlega się zgrzyt bębna. «Stroj-sia!»—brzmi komenda. «Opolczyńcy» gwałtem wyrwywają się z objęć matek i śpieszą na swoje miejsca w szeregu.

Komendant «czety» na grubym trackim koniu, wymachuje czerkieską szaszka o srebrnej rękojeści; «Sraw-nienie na lewo.—Rużio na pleczo!—Muuarsz!!!».

W tej chwili huknął śpiew z kilkudziesięciu piersi męzkich naraz: «Az otywam na bojno to pole» (Ochodzę na wojenne pole). Jako tło do pieśni wtóruje płacz i łkanie ko-



ŚLADEM BABUNI. Z obrazu Maude Goodman.

biat; od czasu do czasu słychać ostre gwizdnięcie Bobzewa, który idzie tyłem w podrygach przed frontem, i metaliczne warczenie bębna.

«Az sa bije so z Turcy pohancy» słychać jeszcze ostatnie słowa... Potem już tylko miarowy rytm pieśni—nareszcie wszystko ucichło.

Luben poszedł.

DCN

## GROB MARYLI.

...I z twych jagód wzajemny  
romiuniec wykwił,  
Jak z rozy, której piersi za-  
ranek odsłonił.  
A. Mickiewicz «Do Laura».



Przy odwiecznym, szerokim trakcie, wiodącym z Wilna do Lidy, wysadzonym po obu stronach podwójnym rzędem wielkich brzóz, na równinie suto piaskami żółtymi przytrząśniętej, tu i owdzie poznaczonej moczarami, porośniętej gdzieś sosnowymi lasami, leży małe miasteczko Bieniakonie.

Linja Poleskiej kolei żelaznej biegnie dziś równolegle do starego owego traktu, o jaką ćwierć wiorsty w stronę zachodnią, i stację swoją niedużą ma tuż pod miniaturowym miasteczkiem. Na stacji krzyżują się dzień w dzień z automatyczną regularnością dymiące i turkoczące nie spieszące się nigdy pociągi, rozlegają się sygnały dzwonek i gwizdania konduktorów, miga czerwona czapka pana naczelnika; u stacyjnego podjazdu stoją jednokonne «kałamaszki»

okolicznych włościan, polujących na nie wybrednych pasażerów, od czasu do czasu jakiś stangret obywatelski palnie urczyście z bata lub miękko zaturkuje po bruku resorowy dworski powozik. Tuż pod stacją, na skraju sosnowego boru, domków kilka drewnianych wygrzewa na słońcu Bożem nowe barjery niedużych werend, a z werend tych w godzinach «pociągowych» wysypuje się ku stacji gromada dzieci, i drogami przez pola szybują lekko w lekkich sielskich tualetach damy z barwnymi parasolkami w ręku. To «letnicy» pana Puttkamera. Cisza upalnego letniego dnia zalega okolicę. Nawet sam pociąg zda się zdrzemał się, stanawszy przed stacją; u podległych domków przestały pstrzyć się perkaliki wzorzyste i muśliny: tylko, hen, tam gdzieś w cieniu sosen miga rozbujana huśtawka, unosząc «w wyższe sfery» wakacyjnie rozmarzonego miejskiego podlotka.

Zaś tam, po tamtej stronie traktu stoi w pełnym słońcu szary wiejski kościółek; gładka, zielona, czysto wykoszona murawa rozściela się dookoła, tworząc między kościołem a ogrodzeniem szeroki obręb cmentarny, ocieniony na skrajach klombami rozłożystych krzewów i pięknych topoli. Przez tę jasną słoneczność, po tej gładkiej, zielonej murawie mijamy front kościelny i, skierowawszy się nieco w prawo, szukamy wzrokiem celu naszej pielgrzymki. Oto tam, tam opodal muru cmentarnego, pod wielkim cieniem srebrzystych topoli, za skromnym czarnym ogrodzeniem drewnianym, majaczeje niepokaźny grobowiec. Na cmentarzu kościelnym w Bieniakoniach nie widać innych mogił; przybysz zdaleka odnajdzie bez trudu kamień grobowy tej, którą unieśmiertelnicę spodobało się największemu polskiemu poccie.

Nie pytajmy nawet, czy go kochała, nie pytajmy, jaką była w rzeczywistości, pod tą strzechą litewskiego dworu, nad którym zatrzymała się przez chwilę gwiazda geniuszu Mickiewicza. On ją stworzył, tę «Marylę» swoją; on przekazał nam jej wizerunek na kartach dzieł swoich i do takiego tylko jej wizerunku my, potomność, mamy prawo. Wolno nam tylko pietyzmem szlachetnym i godziwym, niezamąconym żadną złe ukrywaną niekawością, otaczać imię jej i jej mogiłę. Wolno nam tylko, zadumany przed tym grobowcem w Bieniakoniach, przebiegając myślą nieśmiertelne strofy twórcy «Ballad» i «Dziadów», powtórzyć dwuwiersz Byrona:

„Think you if Laura had been Petrarch's  
wife,  
He would have written sonnets all his life?”

W zagłębieniu krzewów i topoli, jakby w altanie cienistej, wznosi się gładko ciosany wysoki czworobok z czerwonego, krajowego granitu. U góry ma duży krzyżyk metalowy, a na nim wieniec. Na samej mogile rośnie żółto-zielonkawe «pyretrum», układające listki swoje w kształt podłużnego krzyża.

Ogrodzenie czarne, drewniane. Na uapienie grobowym starta niemal całkowicie pozłota. I dobrze zbliżyć się trzeba, aby go odzyskać. Brzmi on:

Ś. P.

Marya z Wereszozaków  
HR. PUTTKAMEROWA  
Ur. 1799 r. Grudnia 24.  
Um. 1863 r. Grudnia 28.

Wieczne odpocznienie racz jej dać,  
Panie.

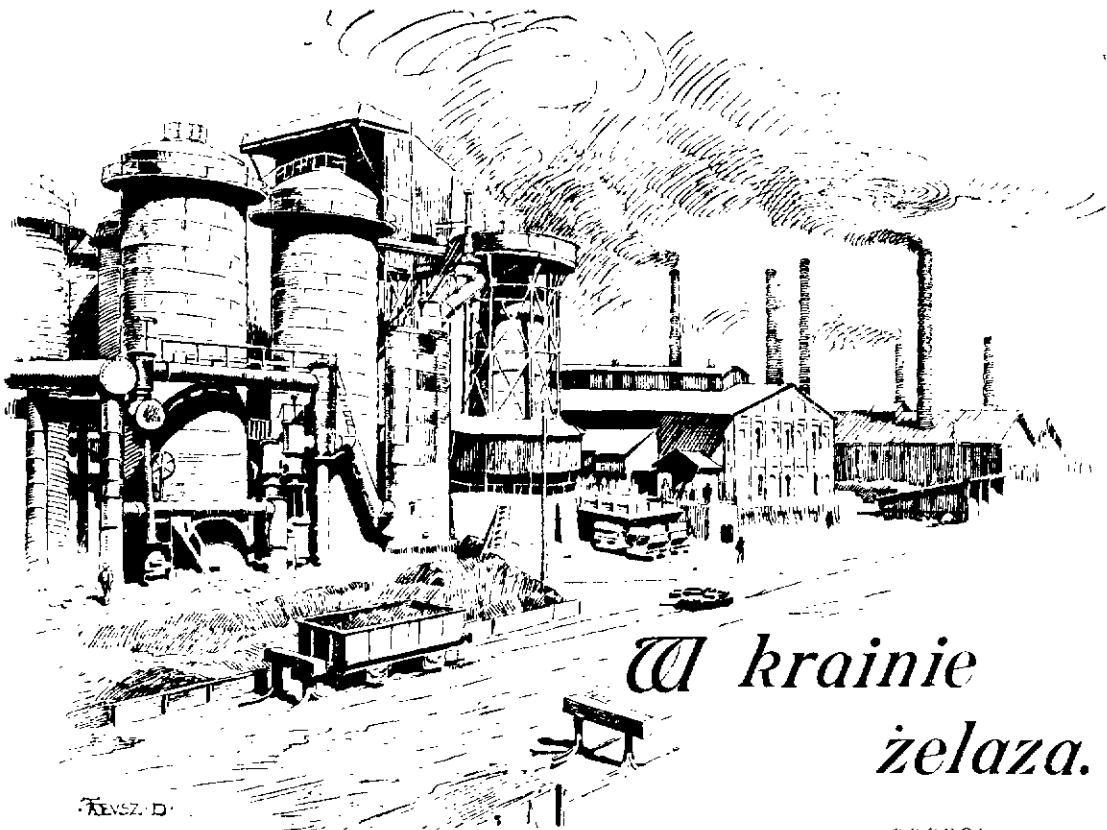
Na płycie grobowej hrabiego Wawrzyńca Puttkamera, na cmentarzu ewangelickim w Wilnie, położono wiersz, skreślony przez A. E. Odyńca. Na płycie grobowej „Maryli“ zaznaczono tylko jej tytuł... I nie potrzeba dla niej wierszowanych epitafij. Może chciałby kto widzieć na grobie „Maryli“ cytate jaką z któregoś poematu Mickiewicza, chociażby dlatego, aby dwoje tych imion i na tem miejscu ujrzeć obok siebie? Ale i to zbyt czyste. Nad jej pamięcią mocy już nie ma żadna wola ludzka; cień jej uleciał już wysoko, zarówno po nad marmurowe płyty, jak po nad proste drewniane krzyże, tam do przybytków Panteonu, do przybytków chwały i dumy narodów, ręka w ręce z Delfiną Potocką, stanąć tam między Laurą i Beatrycją, w nieśmiertelnych duchów aureoli.

I oto z tych szerokich horyzontów dusz i serc ludzkich, dusz i serc niepowszednich, gdy myśl wróci do szarych spraw codziennego życia tłumu, do pogwizdów lokomotyw, do kałamaszek, wlokących się po malomiasteczkowych błotnych kałużach, do zabiegów o głośniejsze palnięcie z bata nad uchem sąsiada — z wdzięcznością mimowolną idzie myśl ku tym, co szlakami wiedli nas niegdyś innemi, po których wspomnienia i pamiątki nam pozostały. I oto, podążając z powrotem tym starodawnym, szerokim ludzkim traktem, raz jeszcze oglądamy się za siebie ku temu niepoczesnemu, szaremu kościołowi wiejskiemu w Bielnikoniach, łącząc go w myśli z grobową kryptą w Krakowie. Boć owe pamiątkowe dziś miejsce na tym wiejskim cmentarzu, toć przecie też pamiątka po nim, po tym wielkim, co z pośród nas powstało... o nim wspomnienia drzemiają tam, w cieniu tych litewskich topoli... jego duch strzeże grobowca „Maryli“... o nim wspomnienia budzi w nas ta mogiła.

Starodawnemu traktowi ludzkemu, po którym razy tyle harcowali krzyżacy, po którym nieraz swojego czasu, z nuncjuszem na czele, przejeżdżał dwór króla Jagielly, którego na ulubiony swój zamek ludzki podążał król Aleksander, przybyła jedna jeszcze pamiątka: grób Maryli.

Niechże ją czas i ludzie oszczędzają, ochraniają, strzegą i przechowują po czasy najodleglejsze.

Cz. Jankowski.



## W krainie żelaza.

(Sprawozdanie z wycieczki do południowej Rosji).



Statkiem parowym z Kijowa wybrałem się w podróż na Niż Dnieprowy, niegdyś nęcający wyłącznie pamiątkami przeszłości, — dziś zwołujący do siebie ludzi, co się nie lekają żaru kuźni, i z młotem w ręce gotowi są stanąć do roboty... Wybrałem się jednym słowem w podróż do krainy żelaza, — tego kruszcza, który, w małżeństwie ze złotem, zdolen jest świat ruszyć z podwalin, zmiażdżyć enotę i wiarę, i tejsze enocie i wierze potężne arkany bezpieczeństwa wystawić...

Wrażenie z kilkodniowej mojej wędrowki po tych, bądź co bądź, mało dotąd przez nasz ogół znanych zakątkach, spisuję na kartach niniejszych. Spisuję zaś je z uwzględnieniem szczegółów czynów i roli, jaką na prastarym Zadnieprzu przestoczonym dziś w młyn fabryczny, odegrują polacy.

### W JEKATERYNOSŁAWIU.

Zaledwie sto kilkanaście lat istniejące miasto posiada swoją starą historję. Wola Katarzyny i Potiemkina dźwignęła Jekaterynosław w miejscu, gdzie ongi stały futory cichej «Połowicy», w okolicy, która była najpierwszą siedzibą kozaków niżowych. Piękny pałac Potiemkina, do dziś dnia istniejący, powstał na gruzach nędznego «zimownika» kozackiego, i wielkie jego okna i balkony do dziś dnia spoglądają na «Monasterski ostrów», wstęgą Dniepru oddzielony od parku, kędy tysiące legend, wedle wyrażenia Dubieckiego, «niby białopióre anioły powiewały przez szereg wieków»... Tutaj właśnie rozpoczynają się owe słynne «zapory», które nieopodal, z biegiem rzeki, przei-

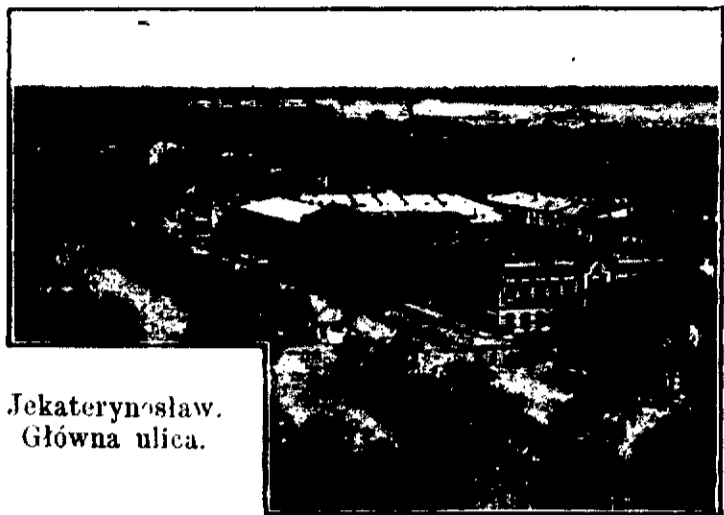
staczają się w kolosalne wodospady — porohy; tutaj właśnie gnieździła się wolna, hulaszczą, na polu zdziczała, na polu bohaterska kozaczyna, której «chadzki» rozbójnicze na Niż i na Czarne morze wstrzymać miał pamiętny Kudak, ostatnia na południu obronna placówka kresowa Rzeczypospolitej, ukochane dziecko hetmana Koniecpolskiego.

Twórcy Jekaterynosławia w końcu wieku XVIII prorokowali mu wielką przyszłość. Chciano zeń zrobić pełną przepychu stolicę południa, — na krwawych stepach zatknąć sztandar cywilizacji i postępu. Jakoż Katarzyna usilnie się stara o kolonizację pustych okolic, osiedla wielkorosów, Niemców i Holendrów, buduje fabryki rządowe, wyrabiające sukno i jedwab, i wreszcie na życzenie Potiemkina postanawia otwarcie w Jekaterynosławiu — uniwersytetu. Postanowienie nie doszło do skutku, jakkolwiek pięciu profesorów przyszłego uniwersytetu zjechało już do Jekaterynosławia, zaś trzy miliony cegieł oczekiwało nad brzegiem Dniepru na kielnię murarza...

Ze śmiercią Potiemkina upadły świetne plany, mające stworzyć nad dnieprowskimi porohami jeszcze w wieku ubiegłym wielkie ognisko życia. Jekaterynosław, okrom pałacu i soboru, nie po wielkich zamiarach nie otrzymał w spuściznie i mało się różnił od dawnej Połowicy. Ostateczny zaś cios nadporożskiemu miastu zadało powstanie Odessy i jej rozwój szalony. Jekaterynosław stał się cichem i głuchem miasteczkiem, mimo że Aleksander I nadał mu prawa miasta gubernialnego.

Dopiero w początkach ósmego dziesiątka bieżącego stulecia nowy

duch zawitał do odwiecznych siedzib kozackich. Pod ziemią, zbryzganą krwią szału, nienawiści plemiennej i lekkomyślnego warcholstwa, nagle, niby legendowe, znaleziono bogactwa i skarby... Jekaterynosław, wraz z całym Zadnieprzem, wyrósł najniespodziewaniej jako ziemia obiecana,—jako stolica zelaza i węgla, tych dwóch najpo-



Jekaterynosław.  
Główna ulica.

teżniejszych czynników wielkiego przemysłu.

Odtąd stał się Jekaterynosław sławnym, zaczęto się nim zajmować gorączkowo, zaczęto o nim mówić i pisać, i coraz tłumniej w jego progi gościnne najeżdżać.

I jedynie dzięki temu, w dzisiejszej swej postaci wywiera Jekaterynosław wrażenie miasta dużego i bogatego. Kipi w nim życie, może jakieś odrębne, ale, bądź co bądź, kipi... Niebo i słońce zaćmiewają mu wprawdzie czarne dymy kominów fabrycznych, woale kurzu otulają roślinność bulwarów,—a jednak nie można powiedzieć, ażeby Jekaterynosław był brzydki. Główna ulica, Prospekt, jest nawet imponująca: środkiem biegnie tramwaj elektryczny, po obu stronach pięknie zacięzione aleje, dalej dwa rzędy ulicy szerokiej i równej, dwa rzędy wygodnych chodników i dwa szeregi kamienie, niekiedy wcale ładnej struktury — wszystko to na przestrzeni 5, czy nawet 7 wiorst!... A w bocznych dzielnicach górzystych nęci kilka ulic, przypominających malowniczość Kijowa, jak np. pełna pałacyków i dworków ulica Nowo-Szlachecka, lub ul. Kozacza.

Wielkie łukowe lampy elektryczne, mieszanina typów i gmatwanina dźwięków mowy: małoruskiej, rosyjskiej, polskiej, francuskiej, niemieckiej i żydowskiej, nadają Jekaterynosławowi charakter ogniska międzynarodowego i bardzo ruchliwego. Po chodnikach ludzie nie idą, ale biegną. A dorożki, wcale przyzwoite, zwyczajem wielkorosyjskim, mkną po bruku z rozpędem i hukiem, jakby stwierdzając dewizę miejscową: czas—to pieniądz!

\* \* \*

Przybywszy do Jekaterynosławia wyłącznie w celu przyjrzenia się życiu kolonji polskiej, udałem się przede wszystkim do p. Władysława Winarskiego, prezesa rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

Wiedziałem o p. Winarskim, że jest najstarszym mieszkańcem miasta, że jest poniekąd jego żywą historją. Niestety, nie zastałem go w domu — wyjechał był zagranicę.

W małym dworku, w pobliżu historycznego parku Potiemkina i dniewprwego wyniosłego wybrzeża, gdzie się wznosi wieża ciśniń wodociągów miejskich, dzierżawionych przez p. Winarskiego, przyjęła mnie jego małżonka, pani Helena z Dzieganowskich, ukrainka rodem.

— Bardzo mi przykro, że pan męza mojego nie zastał — mówiła uprzejma i pełna jeszcze energii gospodyni domu. Byłby się pan dużo rzeczy ciekawych od niego nasłuchiwał.

— Czy szanowna pani nie zechce powetować mi tej straty i rzucić kilka wspomnień o początkach tu-tejszej kolonji polskiej?

— Z przyjemnością. Bo choć to dzieje już bardzo dawne, żywo mi jednak stoją w pamięci... Ach, panie, kiedyśmy tu przybyli, około 1873 roku, Jekaterynosław był jeszcze bardzo głuchym kątem. Po dzisiejszym pięknym Prospecie przebiegały sobie najspokojniej «susliki», tutejsze szczury polne... Nie było ani kamienia, ani bruków... Byliśmy jak na stepie... Polaków mieszkało wówczas zaledwie kilkunastu. Niemal wszyscy razem przywędrowali tutaj z Syberji, więcemy utworzyli rodzinę jedną. Był tu z nami ks. Józef Dawidowicz, b. rektor seminarjum w Worniach, mieszkali Julian Święciecki i Józef Wasilewski, pełni inteligencji i zapału, później Jezuici w Galicji. Biedował tu Michał Grzybowski, medyk uniwersytetu kijowskiego, najzaciejszy oryginał, który nie tylko leczył darmo, jak mógł i umiał, ale i nędzne swoje zarobki z biura kontroli rozdawał ubogim. Najściślejsza przyjaźń łączyła nas z Marjanem Dubieckim...

— Historykiem?

— Tak, autorem doskonałej monografji o «Kudaku», nagrodzonej przez Akademię krakowską. Dubiecki mieszkał tu ośm lat, biegając za lekcjami i gromadząc materiały do prac literackich. Z Jekaterynosławia wyjechał do Krakowa, gdzie osiadł na stałe.

— I więcej polaków wówczas tu nie było?

— Owszem, był jeszcze z wybit-

niejszych dr. Knotte i architekt Kręcki, których tu już zastałiśmy, jako mieszkańców stałych... Jak pan widzi, kółko było bardzo szczupłe, miasteczko ciche i marne, pozostała ludność obca,—a jednak w tem samym kółku ubogiem było dużo świeżości, byliśmy naprawdę «młodzi duchem», jak zresztą wszyscy sybiracy!

— Mąż pani pochodzi z Ukrainy?

— Tak. Ukończył uniwersytet w Kijowie, gdzie go łączyła bliska zżyłość z Włodzimierzem Antonowiczem, dzisiejszym profesorem-historykiem kijowskim i z Wincentym Wasilewskim. Następnie, do r. 1862, był sędzią śledczym w Berdyczowie.

— Czy w okolicach Jekaterynosławia nie zastali państwo nieco ziemian polskich?

— Nie, panie. A to przede wszystkim dlatego, że tutejsza ludność rolnicza jest przeważnie napływowa. Z potomków dawnych kozaków wolnych mieszka tu jedynie p. Sirko-Bajdak. Zdarzają się, co prawda, wśród ziemian nazwiska polskie, jak np. Rogalscy, Bałowsy, Rogowscy, ale są to Niemcy—kompletni Niemcy!... Wogóle, zapoczątkowana przez Katarzynę II kolonizacja niemiecka zrobiła tu ogromne postępy i rok za rokiem wyniszcza



Kościół katolicki w Jekaterynosławiu.

drogie nam pamiątki przeszłości... Dawna Siez zaporozska jest dziś czysto niemiecką kolonją i zwie się «Hortica». Dudnią tam w najlepsze drobne warsztaty mechaniczne... Z sąsiedni Jamburg, osada niemiecka, jest do dziś dnia naszą parafią katolicką!

— A zatem kościół w Jekaterynosławiu jest jedynie filjalnym?



— Tak. Nasz mały kościółek jest jedynie filjalnym, chociaż tutejszy wikary tamburski, ks. kanonik Alojzy Krynicki, jako *curatus* jekaterynosławski, ma prawa proboszcza. Jeśli pana interesują dzieje naszego kościoła, to dodam, że zbudowano go w 1873 roku, według planów architekta Brodnickiego. Do komitetu budowy należeli: dr. Knotte, nauczyciel gimnazjum Kolkowski i urzędnik Wróblewski.



WŁ. WINIARSKI,  
prezes rz.-kat. Towarzystwa  
dobr. w Jekaterynosławiu

— A rzymsko-katolickie Towarzystwo dobroczynności, jakże się rozwija?

— Jest to jeszcze bardzo młoda instytucja. Ustawę Towarzystwa, według ustawy normalnej, zatwierdzono w d. 3 grudnia r. z. Pierwsze posiedzenie odbyło się 28 grudnia r. z. Widzi pan tedy, że Towarzystwo zaczęło działać dopiero w tym roku.

— Mąż pani...

— Mój jest prezesem dopiero od paru miesięcy. Początkowo na prezesa powołano p. Marję z Mieleckich Tadeuszową Hantkową, żonę przemysłowca i dyrektora tutejszej fabryki, osobę młodą, ale nadzwyczajnie zaletami towarzyskimi obdarzoną. Wielka szkoda, że niedawno zawezwano p. Tadeusza do zarządu głównego fabryki w Warszawie. Postradaliśmy wskutek tego bardzo wpływową i bardzo dobroczynną orędowniczkę naszego Towarzystwa.

— Ilu członków posiada obecnie Towarzystwo?

— O ile pamiętam, ogółem jest 130 członków; wpływów było dotychczas 1,596 rb. Co zaś do zarządu, to stanowią go obecnie: mój mąż, jako prezes, inż. Kazimierz Wołodkiewicz, jako wice-prezes, inż. Konrad Krzyczkowski, kasjer, p. Filip Dziewicki, sekretarz, pp. Bronisława Bereźnicka, Teodor Piechowski, Teleżyńska i Julian Sędzikowski. Towarzystwo urządziło w lutym r. b. wielki «bal polski» w klubie angielskim, zaś w dniu 20 i 24 marca odbyły się dwa polskie przedstawienia amatorskie z udziałem artysty-dramatycznego p. M. Kisielnickiego, który deklamował poezję Mickiewicza. Amatorzy odegrali komedijki «Tatusz pozwolił» i «Cioć Femię».

— Czy to był pierwszy teatr amatorski polski w Jekaterynosławiu?

— Nie, przed trzema laty grano

już tutaj «Pierwszy bal» i «Stryj przyjechał»... A mamy tu wyborczych amatorów, jak np. pani Felicyja ze Szczepankiewiczów Szewczykowska, kaliszanka, siostra rodzona b. artystki krakowskiej, panny Dziurytówny, jak pp. Marja Lesiewiczowa, Anna Hattowska, Wanda Montwillówna, pp. Julian Sędzikowski i Włodz. Radziński.

— Raczyła pani wspomnieć, że w początkach pobytu czuli się tu państwo jak na stepie. Odkądże rozpoczął się w Jekaterynosławiu ruch zwawszy?

— Od czasu, gdy się rozległy wieści o Krzywym Rogu i znalezionych tam pokładach rudy żelaznej, czyli mniej więcej około 1882 roku. Przystąpiono wówczas do budowy kolei Jekateryńskiej i do Jekaterynosławia zaczęło się zjeżdżać coraz więcej naszych rodaków, przeważnie z Królestwa, aby tu szukać kawałka chleba... Dzisiaj mamy w Jekaterynosławiu blisko 4 tys. polaków...

— Czy są to przeważnie ludzie fachowi?

— Zdaje mi się, że najwięcej jest rzemieślników. Po za tem bardzo wielu robotników do wszystkiego. W sferach inteligentnych przeważają urzędnicy, mamy już kilku doktorów, jak pp. Chrostowski, Lenkiewicz, Bereźnicki, Biliński, Monkiewicz, Kolubski, Danielewicz i kilku adwokatów przysięgłych, jak pp. Teodor Piechowski, Wiktor Tatarski, Filip Dziewicki i Piotr Raciśzewski.

Pożegnawszy dom pp. Winiarskich, udałem się do ks. Alojzego Krynickiego, kurata jekaterynosławskiego. Typ to niezwykły. Urodzony z ojca polaka, pułkownika Antoniego Krynickiego i matki gruzinki, księżniczki Tumanowej, jest gruzinem, — gruzinem całym sercem i całą duszą. Po polsku mówi bardzo słabo, obejście ma czysto wschodnie, zapalne i ogniste. Liczy sobie 36 lat kapłaństwa, był poprzednio dziekanem gub. taurydzkiej, od r. 1891 «sieje dobre ziarno» w Jekaterynosławiu, a choć obcy narodowościowo, cieszy się sympatją i szacunkiem parafjan polskich.

— Mam blisko 5 tys. parafjan — mówił do mnie ks. kanonik — a w tej liczbie prawie wszystko polacy. Kościół nasz jest bardzo ubogi, i dopiero w r. z., dzięki syndykowi, pp. Winiarskiemu i Tatarskiemu, oraz niezmordowanej ofiarności pani Marji Hantke, przystąpiliśmy do budowy szkoły katolickiej. Otworzymy ją w tym roku jesienią. Zano-tuj pan, że znaczną ofiarę na ową szkołę złożyła ś. p. Franciszka Petrowa, rodem z Lublina.

Opowiadał mi na wstępie ks. Kry-

nicki, jak wielką jest mu pomocą i radością świeżo powstałe Towarzystwo dobroczynności. Jekaterynosław jest etapem przejściowym dla wracających ze stron niekiedy bardzo dalekich, z Syberji, Samarkandy, Kaukazu etc. Nie znalazłszy chleba na obczyźnie, ciągną z powrotem do kraju, więc w Jekaterynosławiu trzeba ich opatrywać i wysłać dalej. Spełnia to dziś Towarzystwo, o ile mu środków starczy, i przez to wpływa częstokroć na umoralnienie przechodniów, narażonych w wielkim fabrycznym mrowisku naddnieprzańskim na pokusy najrozmaitsze...

Jan Zamarajew (Ursyn).

DCN

## Z SYLWETEK TEATRALNYCH.

Z estrady koncertowej przeszedł do pulpitu dyrektorskiego, smyczek zamienił na paleczkę kierownika opery i w warszawskim teatrze Wielkim zajął miejsce po nieboszczyku Trombinim.

Tanten był czarnym, jak smoła, włochem, ten jasnym blondynem z ujmującą twarzą, o jasnych oczach, uśmiechnięty i pogodny, z jakimś dziwnie wesołym wyrazem świeżej, młodej i sympatycznej fizjognomji; tamtego oczy zdawały się mówić: „zrób to, co ci każę“.



EMIL MŁYNARSKI,  
Dyrektor Opery warszawskiej.

tego spojrzenie zda się przemawiać: „zrób to, o co cię proszę“.

Trudno wyobrazić sobie z pozorów większego kontrastu między dawnym a dzisiejszym dyrektorem opery warszawskiej, jednym z trzech, którzy na przyszłość kierować mają orkiestrą i śpiewakami. Panowie Spettrino, Podesti i Młynarski stanowią dziś trójcę kapelmistrzów teatru Wielkiego; ostatni z nich jest najmłodszym, ale na niego najwięcej zwraca się uwaga publiczności i prasy.

Muzyk z powołania i zawodu, niewiele jeszcze lat liczy artystycznej kariery. Po ukończeniu konserwatorium w Petersburgu, czas jakiś przebywał

w Niemczech, koncertował, jako skrzypk, komponował utwory drobniejsze instrumentalne i wokalne, aż osiadł w Odesie i tam w ostatnich czasach był profesorem Instytutu muzycznego.

Talent, wykształcenie, zamiłowanie, pociągnęły go na szerszą arenę; na wiosnę tego roku przyjechał do Warszawy ofiarować swe usługi operze; odbył nader pomyślną próbę, dyrygując „Carmeną”, i został zaangażowany.

Przez całe lato siedział na wsi, w uroczym Ilgowie nad Niemnem u świekry swojej, pani Hryncewiczowej, i tam w sielskim zaciszu, w pogodnej, miłej atmosferze starego szlacheckiego dworu, śleczął nad partyturami oper z batutą w rękę, przygotowując się do odpowiedniej roli przy pulpicie dyrektorskim w Warszawie.

Skutkiem śmierci Trombiniego wzywano go przed terminem na stanowisko,—tu spotkały go dwie niespodzianki:

— Będiesz pan dyrygował „Hrabina” na początek, — powiedziano mu w dyrekcji.

— Otrzymałeś nagrodę za „Koncert skrzypcowy” na konkursie Paderewskiego—zatelegrafowano z Lipska w imieniu jury, złożonego z najcelniejszych muzyków w Niemczech. I jak tu nie mieć uśmiechniętej twarzy, kiedy się ma za ledwie lat trzydzieści, a wyprzedziło tytu kolegów w sztuce, kiedy się za jednym zamachem zostaje laureatem i dyrektorem Opery warszawskiej!...

Mieć talent, młodość, chęć do pracy, zamiłowanie w swoim zawodzie, uznanie i byt zapewniony, to chyba bardzo dużo dla uszczęśliwienia każdego śmiertelnika, a polskiego artysty przede wszystkim. I pan Młynarski sprawia wrażenie człowieka szczęśliwego i zadowolonego, który wstąpił na wymarzoną dla siebie drogę, ale i takiego zarazem, który czuje dobrze odpowiedzialność swą za te szczególne dobrodziejstwa losu.

Z orkiestrą wszedł od razu w przyjacielski stosunek i zjednał ją sobie kilkoma serdecznymi słowy; przedewszystkiem wezwał ją do oddania hołdu pamięci swego poprzednika przez powstanie, składając dowód, że potrafi czczyć zasługi starszych, a potem zachęcił wszystkich do wspólnej pracy, dając sam z siebie pierwszy wymowny przykład.

— Dyrektorstwo i kompozycja — mówił do mnie przed kilku dniami — to teraz jedyne moje dwa cele w życiu. Wirtuozostwu dam pokój. Skrzypków znakomitych mamy dziś dosyć, jest przede wszystkim Barcewicz, artysta potężny, jest Adamowski, który za Oceanem wyrobił się na pierwszorzędną wielkość, są inni, wyrastają młodzi z fenomenalnym talentem. Ja sam przywiozłem z Odesy mojego ucznia, jedena-stoletniego chłopaka, który posiada zadziwiające zdolności, technikę, temperament, ton, uczucie, jakiego nie spotykałem u wielu dojrzałych i skończonych artystów. Pochlubię się nim na którymś z wieczorów Towarzystwa muzycznego. Tymczasem nabitą mam głowę „Hrabina”; jestem w niej formalnie zakochany!... Podestti rozpoczyna sezon „Cyganerją” Pucciniego, a potem zaraz ja

mam wyprowadzić „Hrabinę” na wielką scenę, a potem... potem...

Oczy mu się uśmiechały z radości na jakąś myśl, której nie chciał w słowach wyrazić.

— Cóż potem? — nalegałem, próbowa-



Z ZAMKÓW SZWAJCARSKICH.

jąc wyciągnąć z niego tajemnicę po wziętych na przyszłość planów.

— Powiem panu ostatecznie — rzekł, ociągając się chwilę — bo to za jaki tydzień przestanie być sekretem. W dyrekcji spotkałem się z nader przychylnym usposobieniem dla moich projektów. Mam zamiar wznowienia w Warszawie koncertów symfonicznych z udziałem orkiestry teatralnej i chórów; na solistów zaproszę Sliwińskiego, Barcewicza, Jaczynowską i innych. Pragnąłbym rozpocząć od VIII symfonji Beethovena, potem pójdą „Sonety krymskie”, potem Barcewicz zagra mój „Koncert skrzypcowy”, którego z koleżeńską życzliwością już się uczy, a potem i t. d. zależeć będzie od powodzenia i od zainteresowania publiczności. Dyrekcja chce cały czysty dochód przeznaczyć dla członków orkiestry; to powinno zachęcić, prawda?

— Niezawodnie—odparłem—Warszawa jest miastem muzycznym, ale nie posiada kultury muzycznej, nie miała dotychczas wiele sposobności zapoznać się i rozsmakować w muzyce poważnej. Próbował tego krótko Rzebieczek, próbowali w letnich sezonach dyrektorowie przyjezdnych orkiestr, ale w ostatnich latach szło to dość niefortunnie. W porównaniu z lipskim „Gewandhausem”, lub z berlińską „Filharmonją”, nie posiadamy instytucji, któraby w szlachetnym stylu krzewiła prawdziwą melomanję, a jednak grunt przygotowany znalazłby się w Warszawie. Trzeba panu było widzieć tę naszą publiczność na koncertach, którym dyrygował sprowadzony z Lipska Nikisch. Słuchano tej samej orkiestry,

którą pan dzisiaj masz dyrygować z takim nabożeństwem, jak gdyby same anioły grały, i uszom własnym nie chciało wierzyć. A przecież Nikisch odbył z nimi tylko dwie próby; prawda, że mu Noskowski przygotował poprzednio materiał i obróbił go w pierwszym odlewie, a on potem wyczyliwał tylko, ale z jakim mistrzostwem!... Ma pan ten sam materiał i takie samo wdzięczne zadanie.

Młody dyrektor westchnął i zamyślił się, ale po chwili twarz mu się ożywiła, oczy błysnęły zapalem i, ściskając mnie za rękę, rzekł z jakąś młodzieńczą wiarą w siebie:

— Spróbuję.

Wyniosłem to przekonanie z naszej rozmowy, że ożywiony najlepszymi chęciami poświęci tej próbie wszystkie siły i całą swą ambicję.

— A cóż z pańską operą?—zagadnałem go jeszcze przy pożegnaniu.

— Z moją „Lygią”? — rzekł—nie mam teraz czasu myśleć o niej, choć libretto leży gotowe i kilka numerów naszkicowanych. Wpierw trzeba popracować nad cudziemi operami, a potem dopiero wrócić do swojej. Zda się, że nierychło to nastąpi. W grudniu pojedę do

Drezna na premierę opery Paderewskiego, który siedzi teraz w Szwajcarii i na gwałt kończy instrumentację. W listopadzie ma gotową partyturę posłać Schuchowi, który mu przyrzekł w ciągu miesiąca wyuczyć chóry i solistów, a pod koniec roku wystawić na drezdeńskiej scenie po raz pierwszy. Może i pan się wybierze ze mną?

Rozumie się, że przyjąłem najchętniej tę propozycję nie tylko jako wielbiciel talentu Paderewskiego, ale i jako gorliwy sprawozdawca „Kraju”. Dotychczas wiem tylko, że tytuł opery: „Monru”, że ma trzy akty, że libretto napisał Alfred Nossig i że treść przypomina „Chatę za wsią”.

O muzyce słyszałem jedynie z ust wiarogodnych słowa, które dyrektor opery drezdeńskiej miał rzec kompozytorowi:

— Nigdy nie można z góry przewidzieć, jak się opera wyda na scenie, nie jeżeli wszystko tak wyjdzie, jak pan sam to grasz i śpiewasz przy fortepianie, sukces niezawodny!

Pojedziemy z Młynarskim na premierę, to się przekonamy.

Arja.

Warszawa.

## Z KSIĘGI SMUTKU.

o-o-o-o

I.

Grobowy zachód na niebie czerwieńiał  
W ten dzień pamiętny, gdym utracił wiarę.  
Świat nagle zagasł, co we mnie promie-  
niał:

Dałaś mi spełnić przeznaczenia czarę.

# PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t. „Historja dwóch lat“<sup>1)</sup>.

zerwieńcy krajowi, jako zostający pod wpływem doktryn demokracji emigracyjnej, nie posiadali żadnego programu zastosowanego w jakikolwiek ściślejszy sposób do potrzeb ojczystych. W luźnych gromadkach młodzieży szkolnej przeważały z początku rozcięzione i mgliste zasady, przetkane aforizmami swojskiego autoramentu o granicach, prawach lub posłannictwach historycznych; dużo mówiono o chłopach, jako sile niespożytej i dotąd nietkniętej, nieporuszonej, szczerze wierzone w hasło: wszystko dla ludu



W. KS. KONSTANTY MIKOŁAJEWICZ,  
namiestnik Królestwa polskiego w r. 1862 (podług współczesnej fotografii).

przez lud. Starł lub zmiął to wszystko późniejszy okres propagandy emigracyjnej, datujący się od wejścia do t. zw. centralizacji wersalskiej (pierwotnie poitierskiej) Mierosławskiego, który «gadające i rozumujące» Towarzystwo demokratyczne zrobić postanowił «wojującem». Na nic zasady—wszystko zależy od organizacji.

W narodzie pobożnym, skłonny do mistycyzmu, wykarmionym w swych warstwach wyższych poezją szczytną, sięgającą nieznanym dotąd wyżyn ideału, rycerskość ta uległa wkrótce raz jeszcze nowemu przeobrażeniu. Ponieważ «biali» wszelkich odcieni, z Towarzystwem rolniczem i klemensowczykami na czele, istotę swych zadań i główną treść prac swych zasadzali na podniesieniu «materiałnego» dobrobytu kraju, kierownicy więc czerwieńców, z pobudek współzawodnictwa i taktyki stronnicej uderzyli przede wszystkim w słabą żyłkę narodu, w jego przesadzoną obawę «zatycia i skonania pod ciepłą pierzyną rozkoszy ziemskich». Mierosławscy,

chętnie zawsze posługujący się, za przykładem mistrza, terminologją taborytów czeskich, na serjo niekiedy mniemali, że możnowładztwo i mieszczaństwo, zniemiając trypolówkę na płodozmian lub ucząc się handlu od żydów a przemysłu od Niemców, kopią grób ojczyźnie. Rewolucjoniści, wzorujący swe plany strategiczne na pomysłach wodzów husyckich Żyżki i Prokopa z Pragi, nieodzownie potrzebowali do realizacji królestwa Bożego na ziemi kos, cepów i gęstych zastępów ciemnego, do głębi rozżalonego, z nędzy szalejącego «chamstwa»; rzecz naturalna, że nie mogli miłym okiem spoglądać na tych, co się zabierali do sprowadzania maszyn, przeznaczonych zastąpić pierwotne narzędzia gospodarcze lub nawoływali do pisania książek dla ludu, do zakładania szkółek gminnych, do urządzania gospód chrześcijańskich i t. p. Niedorzeczne i nawet dzikie te głosy wstecznicstwa światoburczego nie znalazłyby w kraju najmniejszego odgłosu, gdyby im z odsieczą nie nadbiegły dwa prądy postronne i trzeci swojski: samobytnictwo słowianofilskie i chłopomanja ukraińska z jednej strony, a z drugiej tradycyjny wstręt społeczności szlacheckiej do «łokcia» i «kwarty»,—wstręt przesiąkający stopniowo i powoli do średnich i niższych uwarstwien bytu narodowego, a stale wspierany literackimi powiewami romantyki sielskiej, od promiennych początków Brodzińskiego do popularnych w omawianej dobie imion Bohdana Zaleskiego, Romana Zmorzkiego, Władysława Syrokomli, Wincentego Pola, Włodzimierza Wołoskiego...

Do wtóru z poezją, wołającą: «handel nie zbawi i nie wznieci ducha miłości, ducha ofiary; niech raczej zgłuchnie ten gwar giełdowy i te rozprawy ekonomiczne, niżeli pacierz nasz Chrystusowy i nasze



MARGR. A. WIELOPOLSKI  
w r. 1862 (podług współczesnej fotografii).

swójskie głosy uliczne»... rad y k a l i ś c i wszelkich odcieni, mniej lub więcej blisko i szczerze spowino w a c e n i z czerwieńcami czystej maści, zapewniali śmiało, że cywilizacja polska nic wspólnego nie ma z cywilizacją narodów *z a c h o d n i c h*, zwłaszcza *l a t y Ń s k i c h* czyli

I opłynęło me serce goryczą,  
Tak, iżem poczuł śmierć, wiejącą na mnie,  
I owe węże, które z piersi syczą,  
Gdy czują czleka, zwodzącego kłamnie.

Podniosłem oczy na ciebie złękniome:  
Patrzałaś ku mnie spojrzeniem przewlekłem—  
W twych oczach cienie były niezgadnione  
I myśl nie—boska. Drgnąłem i uciekłem.

Niebo mych marzeń okryło się mrokiem,  
I najszczytniejsze dumy w proch upadły,  
I w morzu zwątpień, czarnem a głębokiem,  
Zginął twój obraz, zwodny i pobladły.

## II.

I otom jeden. Tęskniący i smętny,  
Noszę w mej piersi ciche niepokoje,  
A zaś przed sobą widzę lica twoje  
I wciąż spotykam wzrok twój beznamiętny.

I wciąż westchnienia twoje piję drżący,  
I głosu twego wciąż słucham półsenny  
Od rozmarzenia, a z żalu płonący—  
I smutek ku mnie spływa sturamienny.

Cisza bezbrzeżna dokoła zaległa,  
I spadła na mnie mroków nocnych szata.  
Szczęście me przeszło w bezmierność wszech-  
świata;

Tyś mię na wieki, na wieki odbiegła!

Tyś mię odbiegła, któraś była słońcem  
Mej myśli szczytnej i niebem zbawienia,  
I mojej sławy promienistym gońcem  
I treścią mego ziemskiego istnienia!

## III.

Tak jasne oczy miałaś, że w ich głębi  
Wszechświat się cały odbijał i świecił;  
Wzrok twój wpół-orli, a nawpół gołębi  
W mej śniącej duszy pragnienie rozniecił.

I zaglądałem w twych oczu bezdenność,  
Jak w nieskończone błękitów przestrzenie,  
Biorąc z nich srebrną mych dumań pro-  
miennność

I skwar uczucia, i mózgu myślenie.

Twe oczy były tak pełne dobroci,  
Ze wciąż je widzę wśród ziemskiego szumu,  
A blask ich czysty twarz cichą mi złoci,  
Gdy schodzę w otchłań powszedniego tłumu.

I patrzą ludzie na oblicze moje,  
Pytając, czemu je światłość napawa?  
I na swych ustach nas łączą oboje,  
Bo w moich pieśniach jaśnieje twa sława.

## IV.

Umarłaś dla mnie ziemską i zwodliwą—  
I zgasła dla mnie piękność twego ciała;  
Lecz z martwych wstałaś z mych cierpień  
ogniwa

Stokrotnie czystsza, i świętsza, i biała.  
Z martwych powstało twe serce natchnione.  
Z martwych powstały litośne twe oczy,  
I lica twoje, łzami rozjaśnione,  
I cały obraz, smętnością uroczy.

Oto wyciągam do ciebie ramiona,  
I w twe źrenice spoglądam świetlane;  
Dusza się budzi we mnie odrodzona—  
Czuję, że szczęście mi napowrót dane.

I wołam: witaj! Cisza nieskończona  
Owiewa myśli. Schodzi ukojenie  
Na moją istność—i do mego łona  
Wracają życia wiosniane promienie.

## V.

Powstaje jasny, niezłomny i mężny —  
I tętni w piersi mej siła życiowa,  
I duch się budzi w mem ciele potężny,  
Surowość myśli i ognistość słowa.

Minione lata krótkiego żywota  
Tyś rozwidniła mi istnieniem twojem,  
I z burzy cierpień, jako jutrznia złota,  
Błysłaś — i serce owiałaś spokojem;  
I jesteś wielkim mych uczuć rozświetłem,  
I jesteś życia pamięcią wcieloną,  
I jesteś szczęściem, w mgłę bólu spowitem—  
Za to cię kocham... Bądź błogosławioną.

Za me nadzieje, za skargi i żale,  
Za rozpacz, która paliła mi łono.

Za to, że wieszysz mię przez życia fale—  
Za to cię kocham... Bądź błogosławioną.

Stanisław Hłasko.

<sup>1)</sup> Zob. Nr. 35 „Kraju“ z r. b.

romańskich. Dowodzili oni, że *materiałizowanie* się społeczeństwa polskiego jest tylko ślepem a zgubnym naśladownictwem Zachodu, że we Francji mieszczańskiej, hołdującej złotemu cielecowi, policyjna już tylko lartarka przeraźliwie obecnie migocze, że w świecie zachodnim wyschły i zamarły potoki żywotności wszelkiej, i że ci, co szukają tajemnic wśród umarłych, łatwo zarazić się mogą śmiertelnymi wrzodami trupa. Według nich, Zachód znikczemniał, umarł i gnije, «świecąc jedynie blaskiem fosforycznego próchna i szpitalnych kantaryd»... Niebawem, pod wpływem motywów wyszczególnionych powyżej, cała niemal prasa warszawska nastroiła się na ten sam ton, i w ciągu lat kilku uchodziło w niej za dowód rozumu, za dowód rzetelnego polskiego patriotyzmu wymyślanie na zepsucie, gangrenę, zesterzenie się Zachodu, a natomiast podnoszenie nowych, nieznanych, «niewydobytch z wnętrza» młodzieńczych cnót polskich. Francja i jej stolica stały się nowoczesnym Babilonem, stekiem brudów i rozkładu społecznego, a jej literatura, z panią George Sand i Balzakiem na czele, jadem zatrującym najzdrowsze organizmy... Założone w tym czasie przez zamożnego drukarza warszawskiego, Józefa Ungra, pierwsze pismo obrazkowe p. t. «Tygodnik Ilustrowany», z religijną czcią, że tak powiemy, rysowało wszelkie kupy kamieni, wszelkie walące się chałupy, dlatego, że one miały być świadkami i pamiątkami przeszłości narodowej, stokroć pod pewnym względem droższymi dla nas, niż najwspanialsze architektoniczne dzieła Zachodu. Pobudki i zamiary były niezaprzeczenie dobre, zacne, ale pod ich płaszczyk łatwo się podszyć mogła myśl zwodnicza i niebezpieczna o *wrodzonej*, czyli pierwotnej wyższości społeczeństwa polskiego, które, jako wzorowe, doskonałe, najlepsze, wszystko w łonie swoim posiada, we wszystkim samo sobie wystarczyć potrafi, niczego od innych pożyczać nie potrzebuje.

I dokonała się w ten sposób metamorfoza jedyna w swoim rodzaju. Dla czerwieńców, dla miosławczyków zohydzenie w oczach polskich Zachodu było tylko wybiegiem, manewrem, sztuką rewolucyjno-dyplomatyczną, podjętą w tym celu, by zaszachować Towarzystwo rolnicze i w poniewierkę podać zasiewne ziarno programu pracy organicznej. Otoczenie, warunki życia, przeszłość nieszczęśliwa, teraźniejszość mniej lub więcej zasłużenie ponosząca koszt okropnej likwidacji politycznej z końca wieku XVIII, wytworzyły dla owego wybiegu grunt,

atmosferę nader przyjazną, złożoną z pierwiastków różnorodnych, w spornej części bynajmniej na ryczałtowo potępianych, o zasługach, o intencjach niekiedy wzniosłych, serdecznie tkliwych, ukochanych, a nawet w zdrowszym ugrupowaniu się warunków zbawiennych. «Biali» wywiesili chorągiew podniesienia dobrobytu, a tym sposobem, według czerwieńców, hołowali zgniłym, episerskim ideom Zachodu». Zaszczepić na drzewie polskim skaduczały i wyrodniony owoc cywilizacji latyńsko-germańskiej,—to jeszcze pół-biedy. Gorsze to,—insynuowali dalej czerwieńcy—że w ogólności trud, pracowitość, wszelkie zgola zaprzątanie się dobrobytem materialnym obiecuje zbiory—nie dla siebie. «Głupie pszczoły—wołał Miosławski pod adresem Towarzystwa rolniczego—zamieniacie wasze płuca w retorty, by w nich pędzić miód dla obcego bartnika»... Wychodząc z zasady, że wszystko, co w kraju zbudujemy, zbierzemy, nagromadzimy, stać się musi lupem «najazdu», czerwieńcy potępiali stanowczo bezwzględnie wszelką widomą, dodatnią, rezultatem pozytywnym uwieczoną działalność społeczną. Na dowód przytaczali nawet liczne świadectwa z dziejów, od miecza Brennusowego, przeważającego szalę ze złotem, aż do Holandji za Ludwika XIV, zrywającej tam nadmorskie w widokach zatopienia, wraz ze swoim dorobkiem, napastniczych kohort francuzkich. Strzały niezaprzeczenie były celne, ale w następstwach swych nieodzownych godziły w samo serce narodu. Drażliwość bowiem lub niechęć do placenia rządowi pewnego odsetkowego czynszu z krwi i mienia logicznie prowadziła do przykazania, iż niwy swe zapuszczać należy odłogiem lub zasiewać kółkiem, związków zaś małżeńskich nie zawierać weale, lub je zawarłszy, hodować dzieci tak marne i nieczemne, żeby ich pobór dotknąć się lękał.

Oczywiście cała ta armata, tumaniąca przede wszystkim głowy młodzieży niedoświadczonej, skierowaną była ku temu, aby ją przekonać, że «w obecnym położeniu» (a położenie trwało od wieku) nic innego robić nie należy, tylko «szeregować» swe usiłowania według tej «dyrektywy» i «komendy» naczelnej. Na czemże jednak opierała się możliwość walki, na jakie siły i zasoby liczone, by móżdż z powodzeniem mierzyć się z zorganizowaną potęgą największego państwa na świecie? Pod tym względem przyszłe powstanie polskie, jak i wszystkie wybuchy nasze po rewolucji listopadowej, oprzeć się miało na chłopie, «spadkobiercy wielkiej ojczyzny». Z niego wydobyć zamie-

rzano straszny ów taran, któryby zachwiał i podkopał posady «kolosa północnego». Zgodnie z mylnym przypuszczeniem wszystkich prawie ludzi tej chwili i wszystkich stronictw, czerwieńcy sądzili, że chłop da się porwać do powstania obietnicą darowizny gruntów, swobody osobistej, uwłaszczenia. Dlatego też nie mieli słów oburzenia na te wszelkie działania i projekty, które już obecnie miały na oku uregulowanie stosunków włościańskich, gdyż tym sposobem chłop, dziś uwłaszczony i zaspokojony w swych pragnieniach, jutro nie będzie chciał pójść do ruchawki, która go niczem już obdarować nie będzie mogła. Logika—jak logika. Ale co za etyka! Dla dobra tej ubóstwionej, tej mistycznej, tej nieziemskiej ojczyzny, jaką w posępnych nocach niedoli wyroili sobie emigranci, trzeba, żeby chłop dalej pańszczyznę odrabiał, trzeba, żeby dźwigał krzyż swój do końca—aż wybije godzina naprawy ogólnej, powstańczej. W tem omamieniu okrutnem, Miosławski i jego zwolennicy kategorycznie potępiali ów ruch w kierunku usamowolnienia włościan, jaki zwolna lecz mocno objawiać się zaczął wśród inteligencji krajowej i świątliwszego naszego obywatelstwa ziemskiego. Gniewali się czerwieńcy, że torysowie polscy «odczepną jałmużną chlewu i sadu kartoflanego, myślą kupić sobie spokój jednopokolenny od dzisiejszych gospodarzy». Oburzali się, że Jakób za miskę soczewicy chce, «aby lemieszowe Ezawa pazury wygrzebały mu zdroje miodu, mleka i talarów; karbowi dostaną za to medal od komitetu rolniczego, a dzieci jego po obrazku od proboszcza». Niechże chłop cierpi dalej i jarzma niewoli się nie sroma. Niewolno szukać szczęścia w domu, dopóki go niema w ojczyźnie! Zato, gdy nastąpią słoneczne dni pomyślności powszechnej, «oszukany przez Jakóba, pod błogosławieństwem ślepego Izaaka, Ezaw» otrzyma sowitą zapłatę za wszystkie swe krzywdy odrazu,—naturalnie pod warunkiem, że się ławą i «taborem» do rachunków zabierze. Tymczasem, niech Ezaw nie dozwala «ruszać kółka w płocie, ani między na niwach, aż między jego chmury stanie mierniczy ze szczerbcem i żelaznemi słupami. Ten ci Polskę swoją powtórnie a niezatrątnie skadustruje i takie ci włóki wymierzy, że niemi obdziela się bez końca wszyscy bracia, bratanicy i wnukiowie twoi; ten ci wysnuje szatę dla całej a trwałe twojej ojcowizny, a na wyrost... bo taką, coby jak płaszcz niebios, szyty gwiazdami, wszystkie prawniki twoje odział wspólną opatrnością»...

Zabawnym z dzisiejszego punktu widzenia jest to przede wszystkim, że na owego mierniczego i krawca, na owego Bolesława Chrobrego z żelaznymi słupami, Mierosławski sztyfował nie kogo innego — tylko samego siebie... Ale cóż, takie były czasy, takie zbliżały się wypadki! I kto je oglądał, kto je zapamiętał, podziśdzeń zapewne nie otrzeźwiał jeszcze zupełnie i nie ocucił się z okropnego zac zadzenia, jakie sprawiał ten język rogaty i kaśliwy, te frazesy szumne, pióropuszyste, ta pełna orientalnej fantazji obrazowość, upajająca jak narkotyk, porywająca jak potok lawy płomiennej.

J. T. H.

DCN

## DRAMAT PARYZKI.

W redakcji „Lanterne“.

Niedawno p. Henry Berenger rozpisal kwestjonariusz w sprawie współczesnej prasy francuskiej. Ogółem biorąc, sąd o dziennikarstwie paryzkim wypadł wówczas niezmiernie surowo; zapytywane znakomitości wyrażały się z wielkim pesymizmem o upadku prasy — i skutecznego ratunku nie widziały.

Kwestjonariusz ten nie wzbudził większego zainteresowania, bo nie przynosił nic nowego. Wszyscy oddawna już zdawali sobie sprawę, że dziennikarstwo paryzkie małą posiada wartość moralną. Niedługo potem nastąpił proces Zoli z p. Judetem, redaktorem najbardziej rozpowszechnionego we Francji dziennika „Le Petit Journal“. Wtedy już zastanowiono się trochę poważniej. Pan Judet wyznał publicznie w sądzie, że oszczerstwa, miotane przeciw nieżyjącemu ojcu Emila Zoli, są skłamane, lecz — jak mówił — skłamane w pięknym, „patrijotycznym“ celu, mianowicie, żeby wywołać tem większą nienawiść do obrońcy Dreyfusa.

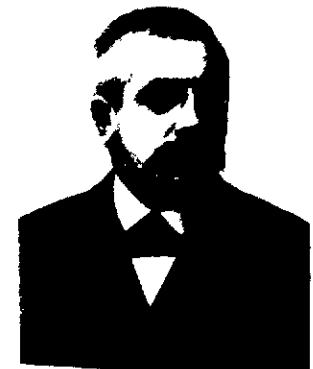
Ta czelność wywarła silne wrażenie; sąd nie uwzględnił „patrijotyzmu“ p. redaktora i skazał go na 5 tys. fr. kary.

Rozprawy sądowe nie poruszyły jednak tak mocno opinii, jak strzały rewolwerowe pani Paulmier.

Dramat w redakcji „Lanterne“!...

Najprzód muszę zaprezentować dziennik „Lanterne“ jest organem socjalistycznym, bardzo czytany wśród szerokich mas ludności robotniczej. Redaktorem głównym jest p. Millerand, jeden z przywódców francuskiego stronnictwa socjalistycznego, kolega pp. Jaurés'a, Virianiego i Guesde'a.

Pan Paulmier jest zamożnym człowiekiem i deputowanym. Na-



Millerand.

leży do t. zw. *tout Paris*. Nie słyszałem, by kiedykolwiek wstępował na trybunę parlamentarną; może dlatego właśnie zapragnął skorzystać z dreyfusowskiej burzy i zapewnić wyborców o swoim patrijotyzmie. Napisał więc do pana ministra wojny list, wy-

wający go do obrony zagrożonego honoru armji.

„Lanterne“ nie lubi armji, nie lubi jej honoru. Czyż może być zresztą inaczej? Przecie taż sama armja rozpędziła w 1871 roku komunę, a od tego czasu swem pojawieniem się uspokajała liczne bezrobocia, protegowane zawsze żywo przez J. Millerand'a i jego przyjaciół.

Gdy p. Paulmier napisał swój list, kierownicy „Lanterne“ rozgniewali się. Cóż zatem uczynili? Wszczęli polemikę z panem Paulmier, odpowiedzieli mu ostrą krytyką militarysty?

Wcale nie. W najbliższym numerze „Lanterne“ zamieściła krótki „entrefilet“, nie podpisany, a rzucający *na panią* Paulmier najgorsze potwarze, jakie zamężną kobietę mogą spotkać.

Pani Paulmier, czterdziestoletnia, jeszcze przystojna kobieta, ma dorastającą córkę...

Rekapitulujemy: aby odpowiedzieć p. deputowanemu, że nie ma słuszności, obstając za armję, „Lanterne“ okrywa niesławą jego żonę, niszczy szczęście całej rodziny, kto wie, może rujnuje na zawsze przyszłość młodego, wchodzącego dopiero w świat dziewczęcia. Wszyscy wiemy, jak zrzęzna potwarz przylega. Czyż to poprostu nie okropne?

Gdy ów numer „Lanterne“ ukazał się, pan i panna Paulmier byli na wsi; w Paryżu bawiła chwilowo tylko pani. Ponieważ w redakcji spodziewano się widocznie, że dama z towarzysztwa nie czytuje takich dzienników, jak „Lanterne“, więc posłano jej odosobny egzemplarz gazety: „entrefilet“ był podkreślony grubo niebieskim ołówkiem.

Łatwo przedstawić sobie wrażenie, którego doznaje pani Paulmier. Telegrafuje natychmiast do męża, by przyjechał. Ale nerwy grają. Przychodzą przyjaciele rodziny, pp. de Dion i Beraud, deputowani, już poinformowani o szkaradnym artykule i próbują uspokoić i pocieszyć zrozpaczoną kobietę. Naprawdę! Podniecenie, gniew i chęć zemsty rosą z każdą chwilą.

Wreszcie nie panuje już nad sobą. Siada do biurka i pisze długi list do córki: muszę bronić czei naszego nazwiska!

Poczem dzwoni na służącą.

— Niema depeszy od pana?

— Nie.

— Sprowadź mi dorożkę.

Każe się wieść do znanego puszkarza Gastine-Rainette, kupuje rewolwer. I daje woźnicy adres redakcji „Lanterne“.

— Czy jest p. Millerand?

— Nie, przyjdzie dopiero o szóstej.

— Wróć później.

Jeździ pewien czas po mieście. Około szóstej wraca do redakcji, p. Millerand jest już, ale chwilowo zajęty.

— Poczekam — mówi pani Paulmier.

I siada na ławce. Ale oczekiwanie trwa długo, burza, która wre w duszy krewkiej niewiasty, nie daje jej cierpliwości. Temu zawdzięcza p. Millerand swoje ocalenie.

Po kilku minutach pani Paulmier pyta woźnego:



Paulmier.

— Czy jeszcze długo będę musiała czekać? Bo nie mam czasu... A kto zastępuje p. Millerand'a?

— P. Ollivier, sekretarz redakcji.

— Proszę mię zaprowadzić do niego.

W małym gabinecie, pełnym książek i papierów, siedzi sekretarz redakcji. P. Ollivier jest to spokojny, porządny człowiek, bardzo cichy i pracowity. Jeden z tak zwanych „redakcyjnych wołów“. Wszyscy go cenią i szanują. Wchodząc wchodzącą, wytwornie ubraną kobietę, powstaje z fotelu i pyta uprzejmie:

— Czem pani mogę służyć?

A ona na to:

— P. Millerand nie chce mię przyjąć. Jesteście wszyscy podli, oto właśnie dla was kara!

I wali doń z rewolweru. Pierwsza kula trafia w piersi po nad sercem, druga w brzuch. Ranny rzuca się do drzwi, pani Paulmier daje za nim jeszcze cztery strzały. Potem zaś kładzie rewolwer na kominiku i czeka spokojnie nadejścia policji, która też niebawem się pojawia...

Cóż dalej? Cóżby miało być dalej? na tem mniej więcej koniec historii; reszta odbędzie się według przyjętego szablonu. Przysięgli niewinnią zapewne panią Paulmier, co nie zmyje z niej śladów krwi, ani z jej rodziny potwarzy; p. Turot zaś zmyje z siebie wszelką winę... pojedynkiem według reguł sztuki, co nie na wiele się przyda niewinnej ofierze, p. Ollivier, leżącemu w szpitalu między życiem i śmiercią. Już to niema, jak utarty szablon! P. Turot ogłasza list z oświadczeniem, że przyznaje się do winy, że nie zastanowił się nad tem, iż jego „entrefilet“ uwłaczać może czei kobiety (nad czem więc się zastanawiał?), ale przyjmuje zań całą odpowiedzialność. Wobec tego pięciu arbitrow, ze współdziałaniem takich specjalistów od honoru, jak Deroulède, radzi przez trzy dni, czy p. Paulmier bić się ma z p. Millerandem, czy z p. Turot'em; stosownie do ich werdyktu, stają potem pp. Paulmier i Turot ze szpadami w ręku, w wynajętej w tym celu umyślnie sali, dość obszernej, by pomieścić mogła 30 świadków, zaproszonych z pośród dziennikarskich i parlamentarnych specjalistów od pojedynku; hr. D. kieruje walką „ze zwykłym swym

taktem i znajomością rzeczy“ (styl dzienników paryzkich); przeciwnicy ranią się parokrotnie i odbierają od obecnych specjalistów od honoru powinszowania za swe zachowanie, p. Turot powraca z nową aureolą do swych „entrefiletów“: wszyscy zadowoleni, prócz p. Ollivier i rodziny obrzuconej błotem...

Gdy kiedyś w Izbie deputowanych rozprawiano nad środkami, mającemi na celu ukrócenie rozpasania pewnej kategorii dzienników, p. Poincaré mówił:

— Żadne obostrzenia, żadne prawa nie odniosą skutku. Poprawiajcie raczej obyczaje, niż kodeks!

Jest w tem niewątpliwie dużo prawdy, lecz tak mało czyni się w tym kierunku! Zaś gdy prawodawstwo nie ostantia przeciw nadużyciom prasy, czyż można się dziwić



Ollivier.



Pani Paulmier.



Turot.

wybuchom nieokreślonej i potępienia godnej samopomocy?

S. K.

## NA ESTRADZIE KONCERTOWEJ.

Tymoteusz Adamowski.

Lat temu ośmnaście w sali Resursy obywatelskiej żegnał się z Warszawą na koncercie własnym młody, utalentowany, w szerokich kołach towarzyskich



dużą ciesząc się sympatją skrzypek, który dla dalszego kształcenia się wyjeżdżał zagranicę.

Z trzech braci Adamowskich, synów urzędnika w administracji dóbr Skierniewickich, dosługującego dziś emerytury, wszyscy odziedziczyli po matce niepospolitą zdolność i zamiłowanie do muzyki; najstarszy, Tymoteusz, wybrał sobie skrzypce, średni, Józef, wiolonczelę, najmłodszy, fortepian. Dwaj pierwsi przenieśli się za ocean i stale przebywają w Bostonie, jako członkowie słynnej orkiestry Higerson'a, złożonej z samych solistów; ostatni od kilku lat bawi w Charkowie, jako profesor muzyki. Nie dosyć na tem, dla uzupełnienia tak muzycznej rodziny, weszła w nią panna Szumowska, uczennica Paderewskiego, niepospolita pianistka, poślubiwszy wiolonczelistę Józefa, który wraz z żoną i bratem tworzy artystyczne Trio, dużem cieszące się powodzeniem i rozgłosem w Ameryce.

Co rok raz, a nawet parę razy dla wywczasu po pracy, młodzi Adamowscy przybywają do rodziny i spędzają wakacje w Skierniewicach, aby nadychać się swojskiego powietrza i odświeżyć w ojczystym kraju, do którego ciągnie ich nostalgia.

Sława ich z za Oceanu przychodziła do nas tylko dalekiem echem; wiedzieliśmy, że mają tam powodzenie i że się im świetnie powodzi; sami nie zwykli się chwalić i reklamować, opowiadali tylko w najściślejszym kółku rodziny i

przyjaciół o swoich sukcesach. Aż nareszcie w tym roku Tymoteusz po tylu długich latach dał się usłyszeć publiczności i krytyce warszawskiej; stanął na estradzie koncertowej w salach redutowych i zagrał. Po pierwszym pociągnięciu smyczka, po kilku tonach dźwięcznych, słodkich, miłych, przemówił od razu do duszy słuchaczy i nawiązał między sobą a nimi nie gorącej sympatji, która zmieniła się wkrótce w podziw i zapal.

— Czemuż pan u nas wcześniej nie dał się słyszeć?—zapytałem go w pokoju artystów, między koncertem Saint-Saensa a melodją Paderewskiego.

— Z bardzo prostej przyczyny—odparł dobrodusznie,—bo mi nikt tego nie zaproponował. Dopiero teraz przypadkowo redaktor „Echa“, pan Rajchman, zagadnął mnie w rozmowie, czy nie zechciałbym zagrać publiczności?... odpowiedziałem i owszem. Pan Rajchman pomówił z prezesem Iwanowem i oto daje koncert do spółki z teatrem.

— Warto było po takim początku, abys pan zagrał drugi i trzeci raz w Warszawie; chociaż to jeszcze nie właściwy sezon, ale miałbyś pan teraz salę zapelnioną na każdym koncercie.

— Ba!... kiedy już zapóźno — odparł z ubolewaniem, — spieszo mi do moich obowiązków. Musimy z bratem wracać za Ocean; w Bostonie rozpoczyna się już praca i odbywają się bez nas próby orkiestrowe. I tak skorzystałem z tego tylko, żeśmy nie mogli wcześniej dostać miejsca na żadnym statku, idącym w tych dniach do Ameryki; ta przymusowa zwłoka pozwoliła mi zatrzymać się trochę dłużej w Warszawie i dać koncert. Wystąpię jeszcze w wieczorze Towarzystwa muzycznego, a potem zaraz na kolej i jazda!

— Jakże pan jesteś zadowolony ze swego pobytu w Bostonie?

— Jako muzyk mam zupełne zadowolenie, jako człowiek prywatny nudzę się djabelnie. Całe szczęście, że do tych nudów nie mam wiele czasu, bo mam zajęcia i pracy w sezonie powyżej uszu. W ciągu sześciu zimowych miesięcy dajemy 125 koncertów dużych w Bostonie i w rozmaitych miastach większych Ameryki, a oprócz tego kwartety, występy solowe, lekcje i t. d. Z wiosną dyryguję koncertami popularnymi a na lato przyjeżdżam do kraju zmachany tak, że mi się niczego nie chce.

— A nie miałby pan ochoty przenieść się do kraju?

— Prawdę powiedziawszy, pomimo dużych dochodów—tak, bo mi się tamtejsze życie uprzykrzyło. Nie mogę przyzwyczaić się do ludzi i do stosunków amerykańskich. Brak mi życia towarzyskiego; tyle przyjemności, co w klubach, ale klub, to nie dom, nie salon w naszym pojęciu, to rozsądek sybarytyzmu i starokawalerstwa. Obaj z bratem czujemy się obcy w tem otoczeniu i atmosferze *bussines'u*. Kobiety mają rozum bez wdzięku, a indywidualność bez temperamentu.

Nie mogliśmy dłużej prowadzić tej zajmującej rozmowy, bo artyście spieszyło na estradę, gdzie go z niecierpliwością oczekiwała publiczność.

— Kiedyż pan znowu zawitasz do nas? — spytałem przy pożegnaniu.

— W maju! — rzucił mi w pośpiechu odpowiedź i poszedł czarować słuchaczy swoją muzyką, która pod względem tonu przypomina aksamitną miękkość Sarassatego a pod względem techniki Thompsona i Burmistra.

An.

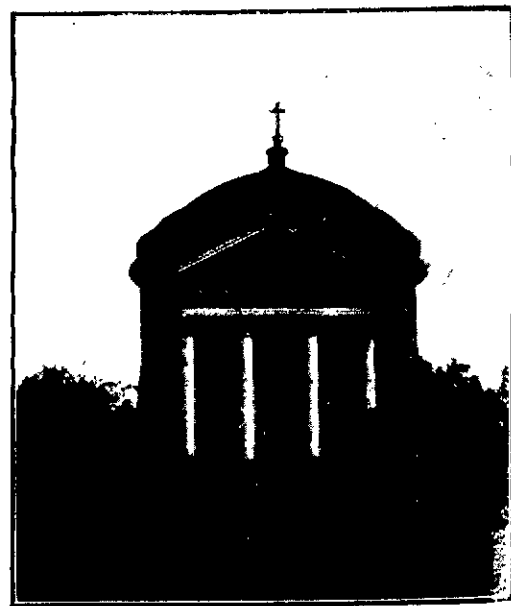
## STULETNI JUBILEUSZ

KOŚCIOŁA W KRONSZTADZIE.

Kościół rz.-katolicki w Kronsztadzie w d. 4 października r. b. obchodzić będzie 100-letni jubileusz swego istnienia. Podobnej uroczystości w archidiecezji nie święcono jeszcze, to też jubileusz zapowiada się wspaniale.

Już w końcu wieku przeszłego, wskutek ciągłych stosunków z Zachodem, w Kronsztadzie osiadła na stałe pewna liczba katolików, narazie przeważnie cudzoziemców; nadto do portu często zawijały okręty z krajów katolickich<sup>1)</sup>. Coraz bardziej zaczęto odczuwać brak księdza, mogącego zaspokoić potrzeby religijne wiernych, oraz brak nabożeństwa. Pierwsza myśl o zarządzeniu tej potrzeby powstała wśród oficerów marynarki, wyznania rz.-katolickiego, którzy, dowiedziawszy się, że nauczycielem dzieci ówczesnego kapitana portu jest ks. katolicki Maison Neuve, wystosowali podanie do władzy o pozwolenie na odprawianie nabożeństwa. Działo się to w r. 1797. Prezydent Kutuzow d. 3 listopada t. r. uzyskał od cesarza Pawła I zezwolenie, aby w gmachu korpusu kadetów odprawiano nabożeństwo katolickie. W tym celu wyznaczono salę i kilka pokoi, które z pewnym przepychem przybrano i urządzono kosztem ministerstwa marynarki. Kaplicę tę w r. 1798 poświęcono pod wezwaniem św. Pawła. Parafianie prosili proboszcza o wyrażenie wiernopoddańczych uczuć i wdzięczności Najjaśniejszemu Panu za urządzenie kaplicy. Cesarz kazał za to podziękować.

Z biegiem czasu dała się uczuć potrzeba przeniesienia kaplicy w inne miejsce. D. 21 maja 1808 r. z polecenia Najwyższej władzy ministerstwo marynarki kupiło dla kościoła dom przy ulicy Niemieckiej, który odpowiednio do nowego przeznaczenia przebudowano. Wreszcie w r. 1837 poruszono myśl zbudowania nowego kościoła. Cesarz Mikołaj I przychylną dał odpowiedź, jednocze-



KOŚCIOŁ W KRONSZTADZIE.

śnie zapowiedziawszy, że sam obierze miejsce na budowę kościoła, i poleciwszy budowę.

<sup>1)</sup> W archiwum ministerstwa marynarki znajdują się spisy odnośne; tak np. pod dowództwem J. Andrzeja Pisoniego przybyło tu 56 zjednoczonych statków: weneckich, portugalskich, hiszpańskich, maltańskich i papieżkich.

czemu opracować projekt gmachu kościelnego na wzór jednej świątyni we Włoszech, która podczas podróży nadzwyczaj się cesarzowi spodobała. Atoli zbudowany gmach, acz okazały i wygodny, nie zadowolnić estetycznych wymagań monarchy.

Kościół, jak widać z załączonego rysunku, ma kształt rotundy, ocienionej drzewami, z pięknym portykiem o czterech kolumnach stylu korynckiego. Wewnątrz także kolumny podtrzymują chór. Średnica kościoła ma 10 sążni, wysokość 16.

Duże dwa okna dostatecznie oświetlają świątynię; ornamentacja wewnętrzna kościoła jest atoli dość skromna. Obraz w wielkim oltarzu przedstawia Wniebowstąpienie Chrystusa Pana, a w dwóch bocznych Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny, oraz postacie apostołów: Piotra i Pawła. Obrazy wykonano w Monachium; nadto w zakrystji znajdują się portrety: cesarza Mikołaja I, jako fundatora kościoła, i generała Litte, dobroczyńcy świątyni.

W sierpniu r. 1850 biskup Ignacy Hołowiński, ówczesny sufragan mohylowski, konsekrował kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła.

W r. 1804 proboszcz Maison Neuve został mianowany kapłanem miejscowym i od tego czasu wszyscy jego następcy piastują ten urząd. Podczas budowy obecnego gmachu kościelnego proboszczem był ksiądz Szklarowski, a przed r. 1860 ks. Wincenty Przyalgowski, pisał tu swe znane trzytomowe dzieło: „Żywoty Biskupów wileńskich“ (Petersburg 1860).

Później parafia popupadła, cmentarz tonął w błocie, dzieci nie umiały pacierza, ciemnota i nieuctwo szerzyły zabobony, parafianie nie mieli żadnej spójni i łączności. Aż zjechał do Kronsztadu w r. 1892 ksiądz Kazimierz Łuszczyński, który zaczął budzić uspięcone umysły i serca; wkrótce jednak przeszedł on na inne stanowisko, a jego miejsce objął w r. 1896 b. dziekan dolno-dynaburski, proboszcz birzągolski, ks. Kazimierz-Mikołaj Michalkiewicz. Nowy kapłan,

obdarzony nadzwyczajną energią i dzielnością, szybko zapoznał się z miejscowymi warunkami, przystąpił do pracy nad zaspokojeniem licznych a pilnych potrzeb parafji. W krótkim też stosunkowo czasie dokonał wielu czynów pierwszorzędnej wagi; cmentarz doprowadził do należą-

tego porządku, wznosił piękną kaplicę, fundowaną przez inżyniera marynarki p. Piotra Perkowskiego, zbudował nowy dom dla szkółki parafjalnej własnym i parafjan kosztem. Obecnie w szkole pobiera naukę 50 wychowanków obojga płci, przeważnie dzieci robotników fabryk portowych i wyrobników miejscowych wyznania rz.-katolickiego.

Jedną też z wielkich zasług ks. Michalkiewicza jest założenie katolickiego Towarzystwa dobroczynności. W roku zeszłym proboszcz wezwał parafjan na naradę i przedstawił im potrzebę założenia w Kronsztadzie instytucji dobroczynnej; projekt przyjęto przez aklamację i wkrótce zapisało się 250 kandydatów na członków. Uzyskano u gubernum pozwolenie władzy i ustawę, opartą na ustawie normalnej, ze zmianą tylko niektórych punktów, zastosowanych do potrzeb miejscowych.

Wobec zbliżającego się 100-letniego jubileusza, ksiądz kapłan wystosował d. 15 czerwca roku bież. podanie o udzielenie zapomogi na gruntowną restaurację świątyni, załączając kosztorys. Z rozkazu Najjaśniejszego

Pana, z dnia 6 lipca tegoż roku, ministerstwo marynarki wyasygnowało 2,500 rb. Suma ta okazała się za małą, wobec czego potrzeba było zmniejszyć zakres robót i uciec się znów do ofiarności parafjan, którzy i tym razem pośpieszyli z pomocą.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się 3 października w południe. W tym czasie do Kronsztadu przybędzie J. E. biskup Karol Niedziałkowski na statku wojennym, wysłanym do Petersburga przez głównego dowódcę portu, admirała Kaznakowa. Drugi statek przeznaczony został dla gości. Parafianie powitają pasterka chlebem i solą, które wręczą mu na srebrnej tacy, ozdobionej stosownymi napisami.

Br. Brz.

## FELJETON PARYZKI.

3 października.

[Nowe stadjum Dreyfusowej sprawy. Początek ulicznych rozruchów. Ddiagnoza kryzysu. Artykuł „Revue des Revues“ o zaniknięciu szlachty francuskiej. Wrażenia z Rambouillet].



Krew nie polała się jeszcze wczoraj na bruku paryskim, ale, jak twierdzi p. Jaurès, mało brakowało do tego. Osobiście myślę, że brakowało więcej, niż się panu Jaurès zdaje. Rzecz dziwna, jak owe niegdyś tak zapalne czubki tutejsze uśmierzyły się obecnie! Wczoraj, właśnie, na Avenue Wagram, byłbyś rzekł pudełko zapalek rzucone do rozpalonego pieca. Tylko czekać wybuchu. Gdzież tam! Zasycało, zaswedziło trochę i basta. P. de Pressensé wyniósł z imprezy pomięty kapelus, p. Waughan połamaną laskę, jaki taki inny sińca na plecach lub guza na głowie, i po całej szkodzie. Jeden biedny Ollivier, sekretarz «Latarni», leży w szpitalu z brzuchem podziurawionym przez panią Paulmier. Pani Paulmier wypuszczoną została na wolność, jak wiadomo; natomiast pułkownik Picquart siedzi *in fundo* pod najściślejszym sekretem. Dzieją się tu w tej chwili rzeczy, o których przed rokiem jeszcze nie śniło się żadnemu filozofowi. Według własnego zeznania, pani Paulmier chciała zabić człowieka, tego lub innego, ale zawsze stworzonego na obraz boski i należącego do redakcji «Latarni», i w tym celu kupiła rewolwer. Morderstwo z rozmysłem. Artykuły 296 i 302 kodeksu karnego. Kara śmierci. Jednak pani Paulmier chodzi wolno, dlatego że, jak się wyraził sędzia śledczy, uwolnioną byłaby zawsze po uniewinniającym wyroku przysięgłych. Jakoż niema w tym względzie wątpliwości: przysięgli uniewinniła panią Paulmier, która chciała rozmyślnie zabić człowieka. Natomiast w połowie co najmniej miejscowej publiczności, i to podobno w połowie większej nikt znowu nie wątpi o tem, że sąd wojenny

skaze na degradację i na dziesięć lat ciężkiego więzienia pułkownika Picquart, za sfałszowanie «niebieskiego telegramu» (*petit-bleu*), czy za próbę opatrzenia tegoż telegramu fałszywym stemplem pocztowym, aczkolwiek, po za ową połową miejscowej publiczności, nie masz, tak się zdaje, człowieka na świecie, mogącego dziś jeszcze przypuścić rzeczywistość owego fałszerstwa.

Łatwowiernych tej miary niemasz już podobno nigdzie, ani nawet w miejscowym sztabie głównym; ale są wojskowi, ludzie bardzo porządni zkadina — widziałem wczoraj jednego — którzy twierdzą, że, bądź co bądź, Picquart musi siedzieć w jednym więzieniu i pójść do drugiego, dlatego, że inaczej «djabli wzięliby dyscyplinę». Mam dla dyscypliny wszelakiej uszanowanie jak najgłębsze, ale znam i tutaj innych ludzi, niemniej porządných, którzy razem ze mną są tego zdania, że jeżeli dyscyplina, o którą chodzi, potrzebuje pomagać sobie takimi środkami, tedy trzeba raczej przyzwać wszystkich djabłów z piekła na pomoc przeciwko niej samej.

Mniemają oni jednocześnie, że owe środki pomocnicze obrócić się muszą z czasem przeciwko tym, którzy ich używają. Jakoż na to się zanosí. Wczoraj «stróżowie pokoju» i municypalni gwardziści, starzy żołnierze, rozdawali sińce i guzy ludziom, wołającym: *Vive la revision!* albo *Vive Picquart!* to jest wyrażającym to przekonanie, że z dwóch francuzkich oficerów, uwięzionych obecnie w imieniu dyscypliny i honoru wojskowego, jeden *nie był zdrajcą*, a drugi *nie był fałszerzem*. To się nazywa *występować przeciwko armji!* Dyscyplina wojenna, honor armji wymagają koniecznie, aby zdrada i fałszerstwo dowiedzione były owym dwom oficerom. Jest to jawny i potworny nonsens; a z takich jawnych i potwornych nonsensów, sprawę pani Paulmier do nich włączając, składa się cały ciężki umysłowy kryzys, który obecnie przeżywamy.

Wice-hrabia de Royer poruszył w ostatnim zeszycie «Revue des Revues» kwestję, «Czy mamy jeszcze szlachtę francuzką?» i odpowiada naturalnie przecząco. Na 45 tys. rodzin, noszących szlacheckie nazwiska i tytuły, *czteryista* zaledwie nosi je prawem dawnego i autentycznego pochodzenia. Wice-hrabia de Royer okazuje się bardzo wymagającym; nie uznaje np. rodowych substytucyj, które są podstawą arystokracji angielskiej i bez których nie byłoby w Anglii ani Marlborough'ów, ani Westminsterów, ani Salisburyów. Jednocześnie jednak podaje autor długi spis miejscowych tarcz herbowych, odzłoconych amerykańskim złotem, a ten



Ks. Michalkiewicz.

spis zdaje mi się świadczyć przeciwko wyciąganym zeń wnioskom. Odpierając je, szlachta francuzka użyćby mogła Pascalowego sylogizmu: «*On m'achète, donc je suis*». Amerykanie są przecież ludźmi praktycznymi i znającymi wartość pieniędzy. Pan de Royer dowodzi, że towar, za który jedna amerykańska rodzina zapłaciła świeżo 15 milj. dolarów, nie istnieje wcale, albo istnieje tylko w podrabianych lub zdefektowanych egzemplarzach. To rzecz trudna do przypuszczenia. Sprzęty z epoki Ludwika XV i XVI podrabiają się także; autentyki zaś idą pospolicie pod młotek w stanie dalekim do dawnej świetności, kulawe, wypłowiałe, splamione; jednak osiągają cenę wysoką. Cenę uroku, przywiązanego bądź co bądź do nich i nęcącego zamorskich nabywców. I jest, bądź co bądź, w tym uroku siła i wartość, którą zapewne godziłoby się wyzyskiwać inaczej, jak pod młotkiem.

Kryzys, który przebywa obecnie Francja, jest niewątpliwie groźny; ale odkąd na wiarę powierzchownych jej krytyków Francja była upadającym krajem, to jest od la. dwustu z okładem, przebywała ona choroby straszniejsze: zapalenie mózgu wielkiej rewolucji, tyfus komuny. Obecnie djagnoza wskazuje tylko, niby wstęp do jakiegoś zagadkowego jeszcze organicznego wstrząśnienia, gorączkę z maligną. Na wywołanie zaś tego paroksyzmu złożyły się od lat kilkudziesięciu najrozmaitsze przyczyny, wewnętrzne i zewnętrzne. Główną z nich był i jest, jeżeli się nie mylę, wspomniany już na tem miejscu skrajny antagonizm między spotęgowanym militarystem, a wybujałym jednocześnie ideałem republikańskim. Wprzęgliśmy jednocześnie do wozu lwa rozjuszonego i rozkielznanego konia, i jedźże takim cugiem! Lew gryzie, koń wierzga. A woźnica?

Jeździłem temi dniami do Rambouillet. Słońce zachodzące zaskoczyło mnie we wspaniałym parku, oceniającym letnią rezydencję prezydenta Rzeczypospolitej. Niespodzianie odezwały się w pobliżu dźwięki orkiestry wojskowej i zawiodły mnie przed żelazną kratę, okalającą zamek. Całe miasteczko podążyło także w tę stronę. Po chwili na ganku ukazał się mężczyzna wysoki, rzeźki, z twarzą uśmiechniętą i zapalonem cygarem w ustach. Skinął ręką i krata rozwarła się, wpuszczając na dziedziniec tłum kilkutyśięcny. Wydał rozkaz drugi i ukazał się na ganku wygalonowani kamerdynerzy, jeden z wygodnym fotelem, drugi z ciepłym płaszczem, trzeci z pudełkiem cygar. Wysoki, rzeźki i coraz bardziej uśmiechnięty mężczyzna

sięgnął do pudełka i zaczął rozdawać cygara najbliższym z tłumu. Był widocznie w doskonałym humorze.

Tego samego dnia zarząd wojskowy przeprowadzał pułkownika Picquart z cywilnego więzienia do wojskowego.

Oczywiście szczegół ten nie wystarczał do zachmurzenia czoła właścicielowi pudełka z cygarami, albo też uszedł jego uwagi; i mimowolnie przypomniał mi się inny, królewski gość zamku w Rambouillet, zapisujący w swoim dzienniku pod datą 14 lipca 1789, datą zdobycia Bastylji:

«*Aujourd'hui — rien*».

Ma się rozumieć, nie identyfikuje ani osób, ani faktów, ani przeznaczeń. Jak nie widziałem krwi wczoraj na Avenue Wagram, tak nie widzę w przyszłości rusztowań na placu Zgody. Skończy się wszystko na guzach i na sińcach. Na powrót do wielko-rewolucyjnych wzorów jesteśmy dziś nadto anemiczni. Brakuje nam Robespierrow i Dantonów. Brakuje nam fosforu na czubkach.

Ale bodaj brakuje nam także nieboszczyka Thiersa na koźle.

Nemo.

## MEETING POLITYCZNY.

Sprawozdanie «Kraju».

(ze szkicami z natury Stanisława Pstrokońskiego).



ilne wrzenie umysłów, panujące obecnie w Paryżu i całej Francji, zaznacza się szczególnie dwoma objawami. Pierwszy—to mnogość ulotnych pisemek, broszur i nowycy dzienników, przemawiających w obronie tych lub owych przekonań politycznych. Drugi—to nieustanne zgromadzenia ludowe, meetingi.

Dzisiaj wrogi stronnictwa, stojące oko w oko do walki, poczynają już zrzucać sztuczne pióra, pod którymi kryły się dotychczas rzeczywiste programy. Już teraz widać jasno, że gorączkowy ferment, ogarniający w tej chwili Francję, a wszczęty pod hasłem sprawy Dreyfusa, jest niczem innym, jak odwiecznym sporem dwóch stronnictw: republikańsko-wolnomyślnego i monarchiczno-zachowawczego,—dwóch stronnictw, które od końca zeszłego stulecia wciąż walczą z sobą, odnosząc kolejno zwycięstwa lub klęski. Na tle sprawy Dreyfusa rozwinęła się walka na całej linii. Monarchiści, wsparci przez antysemitów i eks-bulanżystów, skorzystali z gradu obelg, rzucanych przez pewien odłam prasy socjalistycznej na armję, i czyniąc się jej obrońcami, skierowali jednocześnie wszelkie wysiłki, by tę armję dla swej sprawy pozyskać. Przywódcy skrajnych stronnictw republikańskich, przeceniając może niebezpieczeństwo, grożące Rzeczypospolitej, roz-

poczęli agitację wśród ludu. Od kilku tygodni każdego wieczoru w Paryżu odbywa się jednocześnie w kilku dzielnicach parę meetingów, na których różni mówcy przestrzegają obywateli przed rzekomym zamachem stanu, przygotowywanym wspólnie przez kler i jeneralicję. Zgromadzenia te, na programie których widnieje zawsze rewizja procesu Dreyfusa, mają charakter rewolucyjno-socjalny, często wprost anarchiczny.

Jak wygląda taki meeting?...

Jesteśmy w robotniczej dzielnicy „Grenelle“. Ulica wązka i ciemna, domy wysokie, bez balkonów, mają smutny wygląd wielkich koszarowych budowli. Nie ma tu połyskujących światłem wspaniałych magazynów; tu i owdzie mały sklep z produktami spożywczymi, na rogach szynkownie.

Przed jedną z takich „kawiarni“ skupiła się gromadka ludzi, żywo rozprawiających. Opodał kilkunastu policjantów przypatruje się im z wyraźną nieufnością. To wejście do sali, w której ma się odbyć meeting.

Mój towarzysz, malarz, który ma chwycić ołówkiem ciekawsze typy dla przedstawienia ich czytelnikom „Kraju“, mówi z pewnym niepokojem:

— Panie! Cóż to warta taka garstka policjantów! Roznieśliby ich w oka mgnieniu!

Obawa ta jest płonna. W podwórzach okolicznych domów kryje się dobra setka agentów, gotowych na każde skinienie. Chowają się atoli, by nie wywołać rozdrażnienia.

Dostajemy się wązkim korytarzem do sali. W sieni jakiś obywatel z kokardką załapa od nas po 25 centymów od osoby za prawo wejścia. Ta opłata służy na pokrycie kosztów zebrania. Prócz tego potrzęsają nam pod nosem tacą z miedziankami; to dobrowolna składka na strajkujących w tej chwili w Paryżu robotników ziemnych (*terrassiers*).

Sala nie jest wielka, może pomieścić na dole nie więcej nad 400—500 osób. Na piętrze biegnie wokół szeroki balkon, na który wchodzi się po ciasnych schodkach; tam również paręset osób może znaleźć miejsce. W głębi, na obszernej estradzie, długi stół i krzesła, przeznaczone dla przyjdum meetingu i mówców.

Godzina dziewiąta. Sala poczyną się zwolna zapelniać. Co za publiczność! Robotnicy w bluzach, o twarzach egzaltowanych, ruchach ciężkich, to znów nieokreślone figury, w ubraniu miejskiem, bardzo podniszczonem, twarze blade i posępne.

Kobiety z ludu, włosy potargane, strój zaniedbany i brudny, a obok kilku wytwornych paryżanek, w modnych pelerynach i wielkich kapeluszach, pochodzących bezwzględnie z rue de la Paix. przy nich elegancy panowie w cylind-



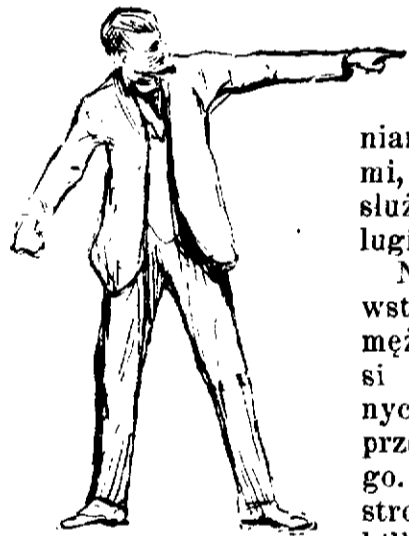
Typy z meetingu.



drach i lakierkach. Ci aż wśród robotniczych meetingów szukają nowego „dreszczu“, nie znajdując go już nawet w dekadencjach teatrach, lub pokatnych „tingeltanglach“ Montmartre'u.

Brudni garsoni roznoszą piwo, wino, kawę i wszelkie trunki. Gwar rośnie. Dym z cygar i fajek zapełnia powietrze niebieskawą mgłą, wśród której żółte ogniki gazowych lamp lśnią mdłym i skąpym światłem. Przekupnie dzienników kręcą się na wszystkie strony, wrzeszcząc tytuły sprzedawanych gazet: „Lanterne“! „La petite Republique“! „La misère“! „Les droits de l'homme“! „L'Aurore“! „La Grande bataille“!

U drzwi wszczynają się ruch i zgiew. Inicjatorowie meetingu przybyli. Lokujemy się czempredzej z moim towarzyszem w dość ciemnym kącie balkonu, z kąd można objąć całą salę i estradę.



Maurice Jollit.

On wyjmuję mały album i ołówek, ja zasłanianiam go plecami, które mają służyć za sztalugi.

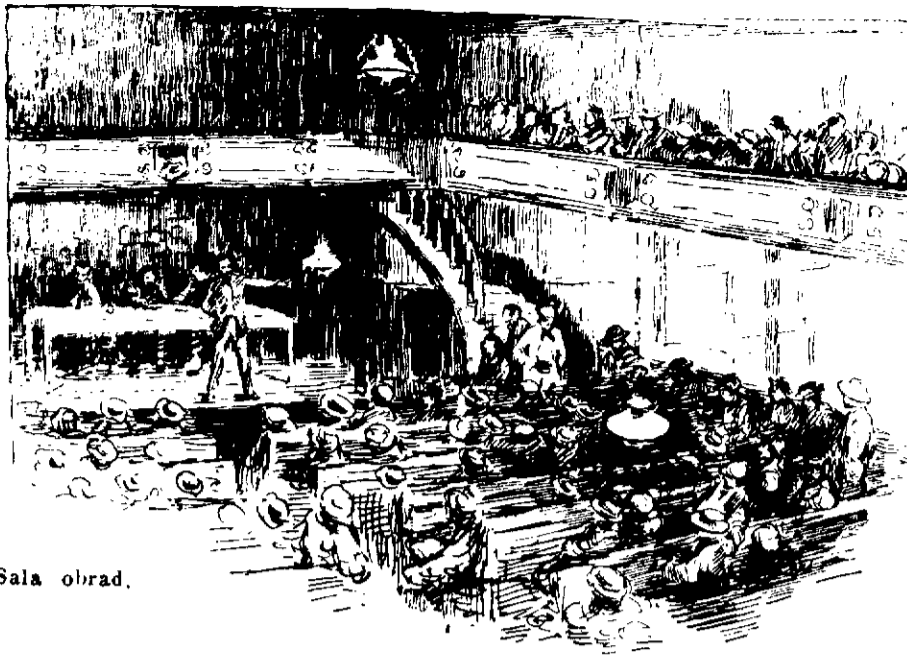
Na estradę wstępuje siwy mężczyzna i prosi zgromadzonych o wybór przewodniczącego. Z różnych stron sali pada kilka nazwisk. Prędko jednak następuje zgoda

i prezydjalne miejsce zajmuje młody jeszcze człowiek, przyzwoicie ubrany, o twarzy inteligentnej i surowej. Wybiera dwóch asesorów i sekretarza, uderza w dzwonek — meeting otwarty.

Sala jest już prawie pełna, mimo to przez uchylone drzwi płynie ciągły tłum: miejsca siedzące nie wystarczają. Wrzawa cichnie, gdy na trybunę wstępuje pierwszy mówca, obywatel Jollit.

W długiej przemowie kreśli dzieje sprawy Dreyfusa, przygotowując niejako teren dla przyszłych oratorów. Nie jest bardzo wymownym i nie wywiera wielkiego wrażenia. Publiczność rozmawia, czasem gwar staje się tak głośnym, że słyszy słowa mówcy i przewodniczący musi dzwoniem dopominać się o ciszę.

Lecz oto skończył, na estradę wskazuje znany agitator socjalistyczny Bonvallet. Jest to człowiek w średnim wieku, wygląda na robotnika w niedzielnym stroju. Ten wprost zaczyna od „wielkich zbrodniczych nadużyć sztabu jeneralnego“. Mówi z teatralnym patosem, z nadmiarem gestykulacji, rzuca się po estradzie w kocich ruchach, zni-



Sala obrad.

za lub podnosi gwałtownie głos. Wywołuje tem ogromny efekt. Co chwila przerywają mu mowę oklaski.

Lecz na sali okazują się oponenti. Gdy obywatel Bonvallet wola:



Bonvallet.

— Jenerałowie chcą sprzedać Francję!

Z głębi sali odzywa się donośny głos:

— To wy, spotwarzając armję, sprzedajecie Francję prusakom!

Czyni to wielki zgiew i wrzask.

— Za drzwi! Precz ze zdrajcą! Za drzwi!

Ręce wznoszą się do góry, przewodniczący napróżno wzywa do porządku. W końcu wypchnięto interpelanta za drzwi, paru policjantów osłania go przed pięściami i laskami. I obywatel Bonvallet wygłasza dalej swą filipikę. Teraz mówi o pułkowniku Picquart'cie, nazywa go „jedynym uczciwym człowiekiem z pośród całego sztabu jeneralnego“.

— I za to wrzucili go do więzienia, hańbią pamięć jego ojca, cześć jego matki!...

— *Et la socur!* — odzywa się gamenowski wykrzyknik, czysto paryzki. Cała sala wybucha śmiechem, mówca, trochę zбитy z tropu, poczyną śmiać się także...

...Mój towarzysz rysuje z zapalem, czuję na plecach szybkie ruchy ołówka.

Ale wokół poczynają zwracać na nas uwagę. Tuż obok jakaś czerwona, ospowata baba mierzy nas podejrzliwym wzrokiem i mówi głośno:

— Dziennikarze! Zdrajcy! Przyszli zbierać z nas wzorki. Malarz trochę zaniepokojony, chowa szybko album i ołówek i szepce mi do ucha:

— Panie, one gotowe oblać nas naftą i podpalić!

W pamięci stoją mu widocznie „petrolezy“ z czasów komuny... Udajemy,



Typ z meetingu.

że nie słyszemy żadnych uwag i siedzimy spokojnie. Za chwilę sąsiedzi zapominają o nas. Obywatel Bonvallet skończył mówić i żegnany gorąco schodzi z estrady. Teraz zjawia się na niej młody, wysoki brunet, o twarzy ściągłej, porosłej rzadką brodą. Oczy błyszczą mu dziwnym ogniem. Mimowoli przypomina mi się zdanie angielskiego poety: „oczy niektórych ludzi są jak okna domów, które wśród nocy, połykując światłem, zwiastują, że dom jest zamieszkały...“ Grzmot oklasków i krzyków. Zgromadzenie wita obywatela Cyvocta.

Cyvoct—to osobistość bardzo ciekawa. Przed kilku laty, po zamachu Caseria na



Areszt deputowanego.

prezydenta Carnot'a, został uwięziony za artykuły, tchnące okrutną anarchistyczną propagandą. Miał wówczas lat 20. Sąd przysięgłych skazał go na dożywotnią deportację do Kajenny.

Cyvoct zaczyna mówić:

— Sprawa Dreyfusa, to sprawa ludu! Choć on należał do uprzywilejowanej klasy kapitalistów, padł jednak ofiarą nieuczciwych intryg i knowań. Lud ujmuje się za każdym, kto cierpi niesprawiedliwie...

Znowu przy drzwiach dają się słyszeć protesty. Powstaje istna burza. Laski i pięście wznoszą się do góry, wszczynają się bójkę, której dopiero policja kładzie koniec. Cyvoct pozostaje spokojnie na swym miejscu i, gdy wraca cisza, poczyną mówić dalej...

W jednym z kątów sali, niedbale oparty o ścianę, stoi elegancko ubrany mężczyzna, w błyszczącym cylindrze, w świeżych rękawiczkach, paltot szczelnie zapięty. Minę ma obojętną i znużoną. To komisarz policji. Niech tylko zamieszanie stanie się groźniejszym, rozepnie paltot, pokaże trójkolorową szarfę i da znak.

Policja wkroczy do sali, meeting będzie rozwiązany. Ale dziś nie będzie to potrzebne. „Narodowców“ i „antysemiotów“ prawie niema w sali, meeting skończy się spokojnie i w porządku...

Stef. Krz.



Komisarz policji.

## W PARLAMENCIE AUSTRIACKIM.

Wiedeń, 8 października.

Spali! Oczom wierzyć się nie chciało, a jednak wątpliwości nie ulega, że wybrańcy austriackich ludów drzemali w ostatnich dniach w pełnej Izbie tak smacznie, jakby nie dokuczała im ani obstrukcja, ani żadna inna dolegliwość. W pierwszej chwili nie połapałem się w sytuacji: wchodzę do loży, spoglądam na dół w prawodawcze półkole — cisza. Wszyscy siedzą na swoich miejscach, na lewicy jeden pan stoi, macha ramionami i monotonicznie i wiecznotrwale coś prawi. Niewyraźny tylko pisk dolatuje mych uszów; pocieszam się: „niewielka strata“, poznawszy w mówcy d-ra Mengera, którego wszystkie, nawet przyszłe mowy od lat 20 umiemy już na pamięć: poczem ten jegomość poznałem, że to mowa nowa, a nie ta, którą wygłosił już za dobrotliwych rządów Taaffego?—nigdy nie odgadnę. Że p. Menger ludzi zanudza, w zupełnym to jest porządku. Zdziwienie moje rozpoczyna się dopiero z chwilą, gdy, rozglądając się po Izbie, widzę kilkunastu prawodawców po obu skrzydłach sali, nie czytających, jak inni, gazet i listów, nie piszących, ale ze zwróconą w stronę mówcy twarzą, wspartą poważnie na dłoni, w skupieniu pogrążonych w zadumie... Mengera słuchają: świat się kończy! Tak źle znów nie jest i świat trwać będzie jeszcze czas jakiś: niebawem jedna zadumana głowa, za nią druga i trzecia ślizgnęła się po prawodawczej dłoni, spadła na pulpit, narażając nos na zmiżdżenie... i prawodawca się zbudził, by za chwilę znów zapaść w głębokie... zasłuchiwanie się w wywodach Mengera!

Cieszcie się austriackie ludy: prawodawcy drzemają! Błyska tedy promyk nadziei, że coś uchwalą. Mówcy lewicy usprawiedliwiają się jeden za drugim, że ostatecznie wolno im zachowywać się przyzwoicie, jak im się podoba, nie dąć w piszczałki, nie tłuc obcasami w ławki i nie rzucać kalamarzami na prezydenta, a nie uchodzić jeszcze skutkiem tego za zdrajców niemieckiego ludu. „To nasza rzecz!“—wołał p. Fournier, rozjuszony samą myślą, że hr. Thun zeskontował z góry w układach z węgrymi wszystkie niemieckie wrzaski i hałasy. Na złość wam będziemy przyzwoici! Niech i tak będzie.

Oczywiście przyzwoitość ta jest dosyć względna. P. Girstmayer np. wyraził życzenie, by „raz już diabli wzięli rządy hr. Thuna!“ Dr. Schücker zadowolniłby się zamknięciem go w kryminale, diabłom widocznie nie dowierzając, bo może dostali przypadkiem łapówkę od chytrego ministra, jak to o „Narodnich Listach“ twierdził dr. Lecher. Ale mimo to działy się nadzwyczajne rzeczy: dr. Lecher nazajutrz potwarz swą odwołał! Wszak nie miał do tego więcej powo-

du, niż setki jego towarzyszków, którzy prezesa i ministrów nazywali łajdakami, złodziejami, eunuchami i t. d., a nikt o odwoływaniu ani na chwilę nie marzył!

To zachowywanie się przyzwoite „na złość“ może mieć poważne następstwa. Źle jest dopuszczać zgola do wygłaszania rozsądnych myśli, jeśli ma się zamiar powrócić do bezmyślnej obstrukcji. Jak postąpić, by wyborcy zapomnieli, co oświadczył dr. Kaizl, że przeznaczenie 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj na podniesienie plac urzędów rządowych dojdzie natychmiast do skutku, skoro Izba uchwali podatek od sprzedaży cukru? Czy wyborcy wdzięczni będą opozycji, jeśli swym hałasem nie dopuści do wymierzenia sprawiedliwości tysiącom listonoszów, woźnych i t. d., słowem najędzniej płatnych sług państwa?

Wogóle nowy minister skarbu okazał się człowiekiem, godnym zasiadać w krzesło, odziedziczonym po Dunajewskim i Bilińskim. Świetna mowa jego w obronie wniosków ugodowych, spokojna, nawet uprzejma w formie, sprawiała tem potężniejsze wrażenie, że czeski minister mówił do opozycji niemieckiej, jakby nie posadzał jej o złą wolę, ale przypuszczał w niej rozważę i dbałość o dobro państwa. Bez patosu, bez ironji i sarkazmu, zdrowym rozsądkiem przemawiał dr. Kaizl do rozsądku. Gdy



Dr. Kaizl.

też wielkiej prowincji?“ Dobrze, że słowa te padły w austriackiej Izbie ku nauce tak lewicy niemieckiej, jak nawet... Koła polskiego. Wszak nie mylę się, że w chwili mianowania d-ra Kaizla czytałem w „Kraju“ zapewnienie, że Galicja znajdzie w nim szczerego swego przyjaciela i obrońcę?

Czyż to wszystko ma oznaczać powrót do normalnych stosunków i odrodzenie się austriackiego parlamentaryzmu? Powołanie bar. Dipaulego do gabinetu zwiększyło jego parlamentarny charakter, a układy rządu z prawicą o zacieśnienie wzajemnych stosunków każą przypuszczać, że hr. Thun marzy o parlamentarnych rządach. Splunąć trzeba, „na psa urok!“, żeby tego w złą nie wypowiedział godzinę.

Zet.

## KROK KU POJEDNANIU.

«Możemy pogodzić się, możemy pracować razem, pod warunkiem, że nie będzie między nami — reaktorów». Takie *pacta conventa* zawarły w przeszłym tygodniu dwa stronnictwa poznańskie, rozdarte już od lat kilku zacieklą wojną domową.

Za parę tygodni odbędzie się wybory do sejmu pruskiego. W Poznaniu polak będzie walczył z Niemcem tylko dla honoru broni. Ustawa o wyborach sejmowych, bezporównania gorsza dla nas od ustawy o wyborach do parlamentu, zapewnia w mieście stanowczą większość głosów Niemcowi. Mimo to nie można uchylić się od ostatecznej rozprawy. Walka potrzebna jest dla zmierzenia sił, dla utrzymania szeregów w ciągłym pogotowiu, dla przechylenia w razie ostatecznym szali zwycięstwa na stronę tego kandydata niemieckiego, który mniejszą zieleń ku nam nienawidzi.

Ostatnie lata nagromadziły w społeczeństwie wielkopolskiem ogromny zasób gorczy, rozżalenia, podejrliwości. Doszło ostatecznie do tego, że przy wyborach do parlamentu, polak występował przeciw polakowi, jakże beznadziejny musiałby być stan tej prowincji, gdyby nie znaleźli się w niej ludzie, mający dosyć panowania nad sobą i dosyć posłuchu u ziomeków, by móc i sobie i innym nakazać zaniechanie swarów. Gdyby ta gorsząca niezgoda miała się jeszcze przedłużać, załamałibyśmy ręce nad polakami z pod berła pruskiego, ale załamałibyśmy je także nad sobą samymi, bo ich wady, to nasze wady, — ich grzechy, to nasze grzechy, — choroba, która padła na nich, musi tkwić i w naszym organizmie, choć niewidzialna. W rodzeństwie, nad którym zawisło nieuleczalne, dziedzinne cierpienie, bracia i siostry czują zbliżającą się chwilę nieodwołalnego wyroku, skoro tylko jedno z nich zaczyna ulegać niemocy, która im wydarła rodziców. My, po za granicami Księstwa, widząc z jaką chciwością Niemcy pochłaniali każdą wiadomość o niesnaskach między polakami, musieliśmy mimo woli zwracać się myślą ku naszym własnym stosunkom. Więc jeszcze — powtarzaliśmy sobie ze wstydem — jeszcze wszystkiego za mało, więc z pod dziedzicznej klątwy nie wyzwolimy się nigdy, więc my byliśmy tacy sami i tak samoby nam uragano!

Raz się to skończyć musiało. Jeżeli zaś pokój miał być zawarty, to jedni i drudzy musieli sobie powiedzieć, że przestaną przemawiać do siebie tonem, który tam panował

przez lat kilka. Czyż można było myśleć o pojednaniu, dopóki jedna strona powtarzała codzien: a widziacie. Daliście się złapać prusakom! — a druga: a widziacie, złamaliście solidarność! Któż jest naiwny do tego stopnia, iżby przypuszczał, że zdoła narzucić przeciwnikowi obowiązek mileżenia, a sam zachowa prawo miotania obelg i oskarżeń! Jeżeli rzeczy miały się zmienić na lepsze, musiała nadejść chwila absolutnego, stanowczego przełomu. Kto uczuwał grozę położenia, kto pragnął dla narodu opamiętania i ocknięcia się, ten musiał sobie powiedzieć: czego nie wolno tamtym, tego nie wolno i mnie.

Pora ta nadeszła. Zbliżały się wybory do sejmu. W świeżej pamięci były rozterki z czasów wyboru do parlamentu. Postanowiono zrobić, co można, by się nie powtórzyły.

Komitet legalny, komitet, przeciw któremu stronnictwo ludowe protestowało dotychczas, podał rękę do zgody. Zwrócił się on do stronnictwa ludowego z propozycją, ażeby zgromadzeniu wyborców polskich przedstawić wspólną listę kandydatów na członków nowego komitetu, mającego kierować wyborami w mieście, żeby przedstawić nadto wspólną listę kandydatów do sejmu, a wreszcie wspólnego kandydata na delegata do komitetu prowincjonalnego. Propozycję przyjęto, listę ułożono, nie zamieszczając na niej ani jednego «redaktora». Zebranie wyborców odznaczało się niebywałym spokojem, a kandydaci kompromisowi zostali większością głosów zatwierdzeni.

Zdawało się, że dla Poznania nadszedł znowu okres jedności i zgody, gdy wtem nazajutrz po zebraniu prasa odezwała się znowu niedobrym chórem. «Orędownik» przechwala się ze zwycięstwa partji ludowej nad «dworską», a pisma, które ostatnimi czasy broniły polityki posłów polskich, nazywają zwycięstwo kandydatów zjednoczonych: zwycięstwem — secesji.

«Orędownik» nas nie dziwi, ale dziwnego doznajemy wrażenia, czytając artykuły, ukazujące się w najważniejszych pismach i płynące z pod najdoświadczeńszych i najlepszych piór, a podkopujące to, co się raz przecież stać musiało, a nie mogło się stać bez ofiar, bez darowania uraz, bez przewyciężenia miłości własnej. Czyż doszłoby porozumienie do skutku, gdyby ci, co je zawierali, obdarzali się za przykładem dzienników takimi przezwiskami, jak: «intryga», «miernota», «obłudność», «służenie samemu sobie», gdyby zarzucali sobie nawzajem, że dbają o własną pieczęć, lub też, że są popierani przez Niemców? A już

tylko straszmem zdenerwowaniem piszącego możemy wytlómaczyć koncept o szlacheckim, czy też nie-szlacheckim pochodzeniu jednego z nowoobranych członków komitetu.

Nie nas jednych tylko to boli. W «Słowie» warszawskim czytaliśmy artykuł, którego autor uchoździ dziś w Polsce za jednego z najwytrawniejszych znawców życia politycznego w Księstwie. Nie śmiemy potępiać prasy tak ostro, jak on to czyni, sumienie nakazuje nam jednak wyznać, że ile razy zdarzyło nam się ostatnimi czasy widzieć kogoś z Poznania, ile razy odebraliśmy ztamtąd list, dotyczący spraw publicznych, tyle razy spotykaliśmy się z temi samemi zdaniem, co w artykule «Słowa». Polemiki dziennikarskie — oto treść tych listów i rozmów — ubezwładniają nas i odurzają. Niepodobna przecież zamknąć całej polityki narodowej w wymyślaniach i połajankach. Inaczej życie by obrzydło.

Spółeczeństwo poznańskie ma zaiste ważniejsze zagadnienia przed sobą, niż rozczytywanie się w oskarżeniach i insynuacjach. Okres przedwyborczy wymaga zdwojonej czujności i karności, oraz bezwarunkowego poświęcenia. Konserwatyści i narodowo-liberalni okrzyknęli już pospolite ruszenie na ostatnie polskie placówki. Przed komitetem polskim znowu zjawia się zagadnienie, czy przeciw nieprzejednanym wrogom nie wypadnie w tym lub owym okręgu zawrzeć kompromisu z którymś stronnictwem, potępiającem prześladowania narodowe. Kwestja ta staje z większą jeszcze wyrazistością na porządku dziennym po mowie, którą Eugenjusz Richter wygłosił w Poznaniu na zgromadzeniu wolnomyślnych wyborców niemieckich. Potępił on dekrety banicyjne, potępił komisję kolonizacyjną, wyśmiał projektowane instytucje, mające Niemcom uprzyjemnić życie w Poznaniu. Kandydat wolnomyślnych, p. Kindler, przedstawił się wyborcom na tem samem zgromadzeniu, jako przeciwnik polityki tępienia. I w tej chwili tak trudnej, w chwili, w której tak wielka odpowiedzialność ciąży na komitetach okręgowych i na komitecie prowincjonalnym, mają członkowie tych komitetów, obrani legalnie za zgodą obu stronnictw, być narażeni na nieustanne pociski? Jakaż może być ich powaga wobec społeczeństwa? Jakichże argumentów dla potępienia secesji potrafią dobierać ci, którzy wybór komitetu nazywają codzien kłeską narodową.

Z rozrzewnieniem, trudnem do opisanja, przejeżdża każdy z nas granicę Księstwa. Z niepokojem wyciągamy ucho, by usłyszeć pierwszy

dźwięk mowy polskiej. Gdy nas głos swojski doleci, chcielibyśmy za każdym razem się przekonać, że ten, co mówi, to naprawdę nasz. I tak z wolna upajamy się widokiem cywilizacji, przesiąkającej całą ludność polską, widokiem zorganizowanej pracy i plonów, które ta praca wydaje. Sądzymy, że Księstwo ma świadomość tych uczuć, które budzi, uczuć, które, raz rozbudzone, żyją i krzewią się, a które zrzadka tylko i niedostatecznie mogą się w czyn zamieniać.

Niechże ci, którym Wielkopolska powierzyła straż nad sumieniem publicznem, nie odzierają ją z uroku! Niech w bezowocnych szermierkach nie stępują broni, którą w ich ręce złożono! Straszna nie sobie, lecz narodowi wyrządziliby krzywdę, gdyby się mieli pozbawić wpływu, którym się słusznie szczycili, a którego przez długi czas dla dobra kraju używali. To, co się stało na zebraniu wyborców, to jeszcze nie rozbrat między społeczeństwem a kierownikami prasy, to dopiero oznaka, że do tego dojść może.

Tad. Sm.

## Baron Józef Dipauli.

Wiedeń, 7 października.

Nowomianowany austriacki minister handlu, wloch po mieczu, niemiec po kądzieli. Iakkolwiek nosi tytuł barona, nie należy do starej arystokracji, gdyż jego genealogja szlachecka nie sięga dalej dziada. Średniego wzrostu, mając cerę oliwkową i krucze włosy, przedstawia wybitny typ włoski, istota zaś jego duchowa stanowi oryginalny amalgamat, na który złożyły się tak wylączające się wzajemnie cechy, jak gładkość wlocha i szorstkość tyrolczyka.



Baron Józef Dipauli.

Tyrol właśnie jest najbliższą ojczyzną dzisiejszego ministra, który w tej prowincji się urodził, wychował, wykształcił i nawet chrzest bojowy odbył w kompanji strzelców tyrolskich, podczas wojny 1866 r. Początkowo Dipaulemu zasmakowała służba wojskowa, to też niebawem wstąpił do korpusu żuawów papieżkich, ale wypadki polityczne r. 1870 położyły ostatecznie kres jego wojskowej karierze.

Były żuaw papieżki osiadł w swoich dobrach tyrolskich, które znakomicie zagospodarował i nawet potrafił swemu winu wyrobić popyt ogromny. W r. 1877 wstąpił do Izby poselskiej, ale w pierwszym okresie swej działalności parlamentarnej, trwającym do r. 1885, nie odznaczył się niczem szczególnem. Wodzowie obozu konserwatywnego: hr. Hohenwarth, ks. Grenter, ks. Liechtenstein zaćmiewali swego młodego spółtowarzysza. Ale i oni z czasem albo się postarzel, jak Hohenwarth, albo zmarli, jak ks. Grenter, albo dali się

uwieść skrajnym kierunkom, jak ks. Liechtenstein—antysemulizmowi. To też, gdy baron Dipauli powtórnie w r. 1891 wszedł do Izby, powaga jego zaczęła wzrastać. Nic dziwnego, miał zapas świeżej energii, a do tego znał dobrze taktykę parlamentarną i na scenie otwartej i za kulisami. Wkrótce pod boki Hohenwartha stworzył w r. 1895 własne stronnictwo katolickie, nazwane „ludowem“, i stał się jego przywódcą. Późniejsze ewolucje bar. Dipauliego podczas rządów hr. Badeniego i Thuna są zbyt znane, aby je tu szczegółowo wyliczać. Dość powiedzieć, że zląkszy się ruchu narodowego niemieckiego, zaczął się ku niemu przechylać. W Austrii takie objawy „samodzielności“ często prowadzą do krzesła ministerjalnego.

Baron Dipauli, jakkolwiek nie specjalista w sprawach handlowych, został jednak ministrem handlu. Co prawda, podczas swej kariery parlamentarnej, miał sposobność do zapoznania się i z tą gałęzią gospodarki społecznej, a nawet w sprawach podatkowych przemawiał często ze znacznym zasobem gruntowności; zresztą szczegółów dostarczą mu szefowie sekcji.

Dipauli będzie niewątpliwie ministrem parlamentarnym. Jego zadanie polityczne zasadza się na tem, aby zabezpieczyć rządowi poparcie prawicy, a zarazem upewnić Niemców, że skoro on, Dipauli, tak szczerzy Niemiec, który domagał się zniesienia rozporządzeń językowych, zasiada w gabinecie, to już w żaden sposób nie może być mowy o przechyleniu się ministerstwa na stronę Słowian z uszczerbkiem dla interesów niemieckich.

Unus.

## O SEKCJĘ ROBOTNICZĄ.

Zdarzyło mi się niedawno, w przejeździe przez Galicję, rozmawiać z kilku przemysłowcami o wielkim przemysle w krainie podkarpackiej i o miejscowym socjalizmie. Ta ostatnia kwestja zawsze żywo mnie interesowała swoją pozorną paradoksalnością, jako dziwna ilustracja w życiu słynnej satyry o galicyjskich «Dziwnych karierach». «Głównym produktem wywozu milicji—powiadał przed 20 laty Lam—są rekruci», w ostatnich zaś czasach nieraz można było słyszeć o eksporcie galicyjskiego socjalizmu. Otóż jakim sposobem kraj, który nie utworzył wielkiego przemysłu, mógł utworzyć tak wielki socjalizm robotniczy, że ma go nawet na wywóz, było to dla mnie zagadką.

Przy bliższym rozpatrzeniu na miejscu okazało się, że o ile przemysł galicyjski przedstawia się lepiej, o tyle socjalizm galicyjski przedstawia się ilościowo i jakościowo daleko słabiej, niżby można wnosić zdaleka. Jego efektowne sukcesy w ostatnich latach przypisać należy w części niewątpliwym talentom organizatorskim głównych agitatorów w części niepolitej wartości intelektualnej przewodników, głównie jednak brakowi wszelkiej innej cywilizacyjnej i uspołeczniającej akcji wśród mas robotniczych. «Społeczeństwo dało się zniecać zaskoczył socjalistom».

Oto powszechno zdanie. Organizuje się zatem kontr-akcja i kontr-agitacja, ściągają się wzory z Niemiec i Francji, ruszają się zwłaszcza oo. Jezuici... Jakie to wszystko wyda owoce, przyszłość okaże, tymczasem jednak pozostaje fakt niezbity, iż społeczeństwo dało się zaskoczyć.

Otóż obawiam się bardzo, ażeby taka sama niespodzianka nie groziła naszemu społeczeństwu w Królestwie. Naturalnie przy naszym ustroju politycznym niema obawy, ażeby propaganda i organizacja socjalistyczna mogły się tak rozwinąć i zaostrzyć, jak w Galicji, mimo to możliwość poważnych strat społecznych, wynikających z tego źródła, dowodzenia nie potrzebuje. Obecnie nie chodzi mi jednak o to, czy można co zrobić i co można zrobić społecznymi środkami przeciwko propagandzie socjalistycznej, chodzi mi jedynie o społeczną świadomość w tej niezmiernie doniosłej dla nas kwestji robotniczej.

Kraj nasz jest w drodze przekształcania swego gospodarczego typu. Już obecnie zdarzają się lata, gdy Królestwo, wedle cyfr swego bilansu, jest krajem importującym zboże, już obecnie wartość roczna produkcji przemysłowej w kilku guberniach przewyższa o wiele wartość produkcji rolniczej. Ten kierunek ekonomicznego rozwoju ma wszelkie widoki trwałości, z pewnem więc prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że za lat 10 — 15 Królestwo przekształci się w kraj przemysłowy tak, jak się np. przekształciły Niemcy. Otóż naturalną konsekwencją tego rozwoju jest wzrost znaczenia kwestji robotniczej, z którą się u nas wypadnie liczyć tak, jak się z nią liczą społeczeństwa w Europie zachodniej.

Już i dzisiaj kwestja ta zajmuje w naszej ekonomice narodowej stanowisko pierwszorzędne. Wedle bardzo pracowitych obliczeń, jakimi się zajmowałem przed 6 laty, liczba robotników, zatrudnionych w Królestwie w przemyśle wielkim (nie licząc rzemiosł), wynosiła w r. 1890 około 150 tys. (bez wliczenia służby kolejowej) a zarobek ich roczny dochodził do 40 milj. rubli. W rachunku ryczałtowo, włącznie z kolejami, nie sędzę, iżbym się bardzo pomylił, przypuszczając, że ilość robotników wynosi w Królestwie w r. 1898 około 250 tys., a zarobek ich dochodzi do 60 milj. rb. Otóż 250 tys. robotników, to znaczy przynajmniej milion głów żyjących z płacy robotniczej, to przeszło  $\frac{1}{10}$  część ludności. A stosunek ten z biegiem czasu wzrastać musi.

Nie można powiedzieć, żeby nasza prasa ignorowała kwestję robotniczą. Owszem, bardzo często znaleźć można w naszych pismach i sporo informacji o stosunkach robotniczych, i

dużo znacznych myśli, i nawet wyczerpujące traktaty teoretyczne. Ale wszystkie te informacje są zbyt dorywcze, są powtórne, z małymi wyjątkami, zbyt mało fachowe. Z pism naszych nikt nie potrafi sobie ułożyć całokształtu kwestji robotniczej w Królestwie.

Nie można również twierdzić, żeby nasza opinja społeczna była całkiem dla robotników obojętną. Owszem, przede wszystkim, jako opinja społeczeństwa łagodnego, jest ona dla robotników na ogół przychylną, a każdy czyn na ich korzyść darzy wawrzynem obywatelskiej zasługi. Wszakże przychylność ta opiera się raczej na gruncie powszechnej filantropji, niż na gruncie znajomości sprawy.

Wreszcie niepodobna utrzymywać, żeby u nas brakowało znawców fachowych kwestji i stosunków robotniczych, żeby wśród przemysłowców nie było ludzi o szerszych horyzontach, umiających ujmować całokształt kwestji, jak się ona w naszych stosunkach przedstawia. Ludzi takich nie brak i nie zbywa nawet im na opracowanych materiałach statystycznych, zwłaszcza w tak zorganizowanym ognisku przemysłowem, jakim jest Łódź. Ale dotychczas ta fachowa znajomość stosunków, to doświadczenie i wiedza, pozostają w dość ciasnym kole zawodowem, mało się udzielając na zewnątrz i mało wpływając na naszą społeczną świadomość.

Przychodzi jednakże czas, kiedy należałoby tę nagromadzoną fachową wiedzę ku publicznemu dobru zużytkować, kiedy potrzeba naszą opinję społeczną w kwestji robotniczej fachowo kształcić ku wyrobieniu ogólniejszych pozytywnych wskazań, tak np., jak kształcono ją w kwestji parcelacji i własności ludowej.

Otóż, zdaniem mojem, daje się uczuwać potrzeba utworzenia specjalnej instytucji, któraby się zajęła badaniem kwestji robotniczej w Królestwie, któraby zgrupowała ludzi z fachową wiedzą a dobrą wolą. Taką instytucją mogłaby być np. specjalna sekcja robotnicza przy warszawskim oddziale rosyjskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Tak, jak sobie wyobrażam organizację takiej sekcji, nie mógłby do niej należeć każdy, kto by chciał lub opłacił składkę, ale tylko osoby, które, czy to ze względu na swe teoretyczne poważne studia, czy też na swe wybitne stanowisko i działalność praktyczną, przedstawiałyby poważne gwarancje odnośnej wiedzy i owocnej pracy. Sekcja musiałaby się więc kompletować przez ścisłe wybory i surowy dobór swych członków. Powtóre, sekcja musiałaby rozporządzać dość znacznymi funduszami na swe

ankiety, wydawnictwa statystyczne i prace teoretyczne, musiałyby pozostać przytem w ciągłych ożywionych stosunkach z odnośniami instytucjami zagranicą, byłaby wreszcie obowiązana składać coroczne obszernie i umotywowane sprawozdania właściwym władzom. Pozostając w szczytych ramach dziennikarskiego artykułu, naturalnie poprzestaję na najogólniejszym szkicowaniu, ale każdy, komu nie obce są zagraniczne wzory, wie, jak urozmaiconą, doniosłą a obszerną może być działalność podobnej instytucji.

Spoleczna jej korzyść i pożytek byłyby przede wszystkim, a zwłaszcza w początkach, niemal wyłącznie natury idealnej. Akcji żadnej sekcja robotnicza rozpoczynaćby nie mogła, nie posiadając ku temu ani odpowiednich praw, ani środków. Mimo to już nawet i obecnie odpowiednie zjednoczenie sił umysłowych i przemysłowych mogłoby dać pewne rezultaty praktyczne. A więc po pierwsze—przy opracowaniu prawodawstwa robotniczego. Nie jest to tajemnicą, iż w sferach miarodajnych gruntowna i zasadnicza reforma prawodawstwa robotniczego stoi na porządku dziennym i w niedalekiej przyszłości można się spodziewać równie ważnych noweli, jak nowela o normalnym dniu pracy, jak pozostający dotychczas w zawieszeniu projekt o odpowiedzialności za nieszczęśliwe wypadki w przemyśle, jak reorganizacja władz inspekcyjnych i t. p. Otóż komu znany jest system przygotowawczej pracy prawodawczej w państwie rosyjskim, system polegający na operowaniu w specjalnych fachowych komisjach, ten z łatwością zrozumie, jak doniosłe znaczenie ma każda dobrze wymotywowana w tych kwestjach opinia, zwłaszcza opinia zbiorowa.

Powtóre zjednoczenie we wspólnej instytucji sił wpływowych daje sposobność do zapoczątkowania jakiejś akcji zbiorowej, powiedzmy np. zorganizowania pomiędzy przemysłowcami wzajemnego ubezpieczenia od wypadków, jak to ma miejsce w Rydze.

Takich przykładów możnaby nalicytować bardzo wiele, ale, jak nadmieniałem, narazie korzyści takiej instytucji przy dość znacznych wydatkach byłyby natury idealnej. Nie sądzę jednak, żeby ten wzgląd był u nas przeszkodą poważną, przypuszczam, że nie będzie zbywać ani na ofiarność, ani na dobrą wolę, ażeby wypełnić tę lukę, gdyż doprawdy wygląda to dość dziwnie, że warszawski oddział, posiadający sekcję rolniczą i sekcję rzemieślniczą, robotniczej sekcji nie posiada.

Rozumiem, że ufundowanie takiej sekcji, która powinna posiadać swo-

je specjalne statuty, będzie niełatwem. Trudności te leżą w naturze rzeczy. Kwestja robotnicza posiada bezwątpienia sporo materiału drażliwego i władze krajowe mają nietylko prawo, ale wręcz nawet obowiązek czuwania nad tem, iżby kwestję tę traktowano z wszelką ostrożnością i z taktem. To też ewentualne przyzwolenie wymagać będzie pierwszorzędnych gwarancyj co do działalności projektowanej instytucji. Nie sądzę jednak, żeby społeczeństwu naszemu zbywało na takich gwarancjach i żeby dobra wola a umiejętność czynu nie mogły znaleźć zastosowania w ciasnych granicach; nie sądzę, mówiąc po prostu, ażeby w naszych warunkach taka zbiorowa, lojalna i otwarta praca nad oświeceniem krajowych stosunków robotniczych była niepodobieństwem.

Treść jest możliwą, chodzi o formę, o którą jestem również spokojny. W Warszawie motywować umieją i niech się tylko do tych motywów zabiorą pióra, które skreśliły podanie o politechnikę, to sekcja robotnicza niebawem stanie się faktem.

Wł. Żukowski.

Petersburg.

## KWESTJE BIEŻĄCE.

### Co grozi ks. Bielakiewiczowi ze stanowiska kodeksu karnego?

Zabezpieczając wolność osobistą jednostek, ustawodawstwo wymierza kary dotkliwe za jej nieposzanowanie. Artykuł 1540 kod. karn. opiewa, że ktokolwiek z jakiegokolwiek przyczyny i w jakimkolwiek zamiarze (oprócz wypadków, w którym areszt i zamknięcie w więzieniu bądź dla poszlak i podejrzeń o przestępstwo, bądź w postaci kary są dozwolone lub nakazane przez ustawę) samowolnie i przemocą pozbawi kogoś wolności—ten, jeżeli pozbawienie wolności trwało dłużej nad trzy miesiące, skazuje się na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i na zamieszkanie w Syberji lub na zamknięcie w oddziałach aresztanckich.

Jeżeli pozbawienie wolności trwało nie dłużej nad trzy miesiące, ale nie mniej jak tydzień, winowajcy grozi pozbawienie niektórych praw szczególnych i więza od 8 do 16 miesięcy. W razie, jeżeli pozbawienie wolności trwało nie dłużej nad tydzień, winowajca podlega karze więzy od 2 do 4 miesięcy.

Wynika z powyższego, że motywy pozbawienia wolności nie grają żadnej roli w charakterystyce przestępstwa, i że istotnym pierwiastkiem jego składu jest użycie przemocy. Senat wyjaśnił, że pierwiastek ten może być rozumianym tak w znaczeniu fizycznym, jak w znaczeniu moralnem groźby, ale groźba ta, ażeby być uznaną za przemoc, winna wyrażać zamiar dokonania jakiegoś gwałtu fizycznego na osobie poszkodowanego. Jeżeli pozbawienie wolności nastąpiło za zgodą wyraźną lub milczącą poszkodowanego, występność czynu odpada.

Kara za pozbawienie wolności obostrza

się znacznie w razie, jeżeli winowajca dopuszczał się znęcania nad poszkodowanym lub zadawał mu męczarnie. Artykuł 1542 ust. karnej orzeka, iż w takim wypadku oskarżony podlega karom na podstawie art. 1489, który głosi, że za zadawanie komuś z premedytacją ciężkich, zagrażających życiu razów, lub innych męczarni, winowajca podlega karze pozbawienia wszystkich szczególnych praw stanu i zamieszkania na Syberji lub zamknięcia w oddziałach aresztanckich, obostrzonej lub złagodzonej stosownie do okoliczności, towarzyszących przestępstwu, i większemu lub mniejszemu okrucieństwu, okazanemu przez oskarżonego. Senat wyjaśnił, iż zadawane razy winny dla zastosowania art. 1489 być ciężkimi i zagrażać życiu poszkodowanego. Co do męczarni, te podlegają w każdym razie karze na podstawie art. 1489, choćby nie zagrażały ani życiu, ani zdrowiu poszkodowanego. Dość, jeżeli zadawanie męczarni odznaczało się okrucieństwem i pewną trwałością. Senat wyjaśnił także, iż cele, jakie mógł mieć winowajca, dopuszczając się czynu, przewidzianego w art. 1489, są dla karalności przestępstwa obojętne. W późniejszych wyrokach uznał Senat, że dla zastosowania art. 1489 do winowajcy, niedość jest nazwać jego czyny zadawaniem okrutnych męczarni, ale należy wskazać wyraźnie oznaki, z których możnaby słusznie wnioskować, że winowajca okazał szczególne okrucieństwo, i że zadane razy i męczarnie sprawiały większe i trwalsze cierpienie od sprawianego przez użycie gwałtu i zwyczajne obicie. W przeciwnym razie mowa może być tylko o występnej samowoli, przewidzianej w art. 142 ust. karn. dla sędziów pokoju i karanej aresztem, lub o obrazie osobistej. Tak więc godne pożałowania czyny ks. B., stosownie do tego, w jakiej postaci przedstawiają się w śledztwie przed sądem, mogą przybrać cechy bądź ciężkiej zbrodni, bądź wykroczenia nieznacznego, i nawet stać się pod względem charakterystyki kryminalnej obojętnymi.

B. K.

## ZDALEKA i ZBLIZKA.

### NA KAUKAZIE.

W gazetach rosyjskich obecnie spotykamy częste wiadomości z Kaukazu, będące po największej części echem rabunków, zabójstw i rozbojów tamtejszych. Znany publicysta, Old Gentleman, poświęca temu przedmiotowi fejtton w „Now. Wr.“, napisany w formie rozmowy dwóch osób, z których jedna zna Kaukaz, uległa nawet rabunkowi i towarzyszowi swemu udziela objaśnień. Osoby te oznaczono literami A. i B.

B. mówi: Rozbójnik kaukazki jest z natury żołnierzem. Skok od rozboju do nieregularnego oddziału i naodwrot jest najzwyczajszym zjawiskiem w kraju zakaukazkim. Jeżeli połączyć wszystkie bandy rozbójników, utworzy się potężny i niebezpieczny oddział, odznaczający się trwałą dyscypliną i doświadczeniem. Dlatego też mówię wręcz: rozboje zakaukazkie ważne są nietylko jako groźba przeciwno pomysłowości mieszkańców, tam osiadłych, ale też jako ognisko fermentu, bardzo niepożądanego z czysto państwowych względów. Gdyby za Kaukazem, co nie daj Boże, wydarzyła się kiedykolwiek historia w rodzaju andiańskiej, bandy rozbójnicze dostarczyłyby gotowych żołnierzy, z którymi niełatwo byłoby sobie poradzić.

A. To już dawno wzięto pod uwagę.

B. Tem lepiej.

A. Czy wiesz, że istnieje cyrkularz głównozarządzający sprawami cywilnymi na Kaukazie, polecający rozprawiać się z rozbójnikami naczelnikom powiatów i nadający im w tych wypadkach władzę prawie nieograniczoną?

B. Wiem; jest to cyrkularz z d. 5 lutego 1898 r.

A. Tak. Cyrkularz ten daje naczelnikom powiatów prawo osadzać w areszcie wszystkich podejrzanych i przedstawiać ich do zesłania w drodze administracyjnej.

B. I cóż z tego?

A. Cóż na to powiesz?

B. Nie wiem, czy ten cyrkularz zrobi co rozbójnikom, ale dla obywateli kraju zapewne nie okaże się zbyt dogodnym.

A. Dlaczego?

B. Chociażby dlatego, że nietylko naczelnik powiatu, ale nawet sam Allah zapewne nie jest w stanie orzec, kiedy prosty krajowiec przestaje być obywatelem, a zaczyna być rozbójnikiem. Powtóre miejscowości są dzikie, a obyczaje surowe. Wiesz, ogromna władza w rękach podrzędnego administratora jest jednym z dwóch: albo egzekucją kraju, albo największym dobrodziejstwem.

A. Czy znasz ogół władz powiatowych w Kraju kaukazkim?

B. Bardzo dobrze.

A. Jakież jest twoje zdanie?

B. „Sędzia jest także porządnym człowiekiem“. Takie jest moje zdanie.

A. Zwarjowałeś na „Rewizorze“. Pytam cię o rzecz poważną, a ty odpowiadasz alegorjami.

B. Nie umiem w takich kwestjach wypowiadać swego zdania i wolę powoływać się na fakty. Niech każdy wyprowadza z nich wniosek, jaki mu się żywnie spodoba. Masz to i to; *sapienti sat*. Zamiast odpowiedzi na twe pytanie, dam ci list z Kraju kaukazkiego, z miejscowości oddalonej tylko o 7 wiorst od granicy perskiej.

Treść tego listu była następująca: W mieście powiatowym N., w gubernii E., mieszka pewien młody muzułmanin, który, będąc prawnikiem, zajmował się adwokaturą w sprawach kryminalnych. W rezultacie posypały się na niego denuncjacje, które zmusiły go do opuszczenia na czas pewien swego rodzinnego kraju. „Przed rokiem—pisze autor listu—los znowu go rzucił do

stron rodzinnych. Żył cicho, skromnie, protesty młodości pozostawił z tamtej strony gór Kaukazkich. Ale jego potężny wróg nie uspokoił się. Z pochopenia polaka, z wyznania katolik, z wychowania jezuita, okazał się jednym z tych *plus russes que les russes memes*, którzy psują nam na kresach tak pomyślnie postępującą sprawę rusyfikacji, jakby umyślnie kompromitując władzę rosyjską nadużyciami jej pełnomocnictw, celem załatwienia rachunków osobistych i zemszczenia się za własne swoje nieprzyjemności“.

Do owego muzułmanina przybył jakiś jego współrodak, niewinnie poszlakowany o stosunki z rozbójnikami. Młody jurysta oświadczył, że w tej sprawie nie może nic zrobić, i pożegnał interesanta. W kilka minut wezwano go do naczelnika, polaka, który w sposób gwałtowny napadł na swą ofiarę z posadzeniami, że ukrywa u siebie rozbójników i wsunął mu do ręki wspomniany wyżej cyrkularz. Niewinnie oskarżony przeraził się okropnie i nie wiedział sam, w jaki sposób doszedł z powrotem do domu.

Na uwagę A., że jest to nadużycie, B. odpowiada, że trudno ludność zabezpieczyć od takich nadużyć tem bardziej, że na Kaukazie o fałszywych świadków nie trudno. Przytem B. zaznacza, że gdzie tylko rusyfikacja się nie udaje, gdzie zniechęca naród przeciwko wpływowi rosyjskim, tam zawsze rusyfikatorem bywa niepomiernie gorliwy, nadużywający władzy polak, Niemiec, albo przechrta z żydów.

Czy taki „polak“, jakiego przedstawia Old Gentleman, jest możliwy? Niewątpliwie, że jest, tylko że społeczeństwo nie ma z takim „polakiem“ nic wspólnego i on sam zresztą od tej wspólności dawno się potrojnie odzegnał.

## POKŁOSIE.

Korespondent z Warszawy do „Dziennika Poznańskiego“, pisząc o świeżo otwartej panoramie „Berezyny“, kończy sprawozdanie swoje następującem opowiadaniem:

„Epizody, jakie przedstawili trzej artyści w swej „Berezynie“ są niewątpliwie bardzo smutne; klęska zwycięcy z pod Jeny przylatcza swym ogromem, a pomimo to w dzisiejszych czasach wielkiego utylitaryzmu i zupełnego spaczenia, doprowadzenia *ad ab-*

*surdum* pięknych haseł o „pracy organicznej“, epopeja Napoleońska w tej formie działa ożywczo i podniosło.

Opuszczając gmach panoramy, spotkałem się przy wejściu z kolegą-literatem, którego oczywiście zapytałem o zdanie. Nie odpowiadając mi prosto, przebiegając:

— Czy wiesz, co mi się najwięcej podobało w „Berezynie“? Oto przede wszystkim Kościuszkę.

Spojrzałem zdumiony.

— Ależ człowieku!—zawołałem—z kądże ty dojrzeć tam mogłeś Kościuszkę?

— Właśnie dlatego najwięcej podoba mi się bohater z pod Racławic, że go tam niema—odparł z uśmiechem. On jeden miał rozum i patrzył trzeźwo przed siebie, on jeden wtedy, gdy cały naród, jak do zbawcy, wyciągał ręce do Bonapartego, nie dał się porwać zapalowi, on jeden nie wierzył w miłość udaną. Tych ułanów, których widzimy w „Berezynie“, żałuję,—Kościuszkę tem więcej uczę się cenić.

Może miał rację,—kończy filozoficznie sprawozdawca „Dz. Pozn.“—a jednak, choć to pogrom, bądź co bądź, i że z niego poezja w całej swej potęgę“

## KARYKATURY POLITYCZNE.



### OTWARCIE CYRKU.

Rysunek przedstawia głównych skandalistów w parlamencie wiedeńskim: Schönerera (z bębmem) i Wolffa (w roli clowna), obwieszczających otwarcie cyrku.

(«Mucha»).

## KURJEREK LITERACKI.

### NOWE KSIĄŻKI,

NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU“.

Zygmunt Przybylski. „Z rozwoju polskiego teatru—Antonina Hoffmann“. Kraków, in 8-o, str. 316. Gebethner i S-ka.

Działalność Antoniny Hoffmann na scenie krakowskiej, obejmująca długi przeciąg czasu od r. 1860 do 1896 łączy się ściśle z dziejami samego teatru w grodzie podwawelskim. Dlatego też dzieło autora, poświęcone znakomitej artystce dramatycznej z natury rzeczy musiało objąć i objeło zakres tak szeroki, że tytuł jego: „Z rozwoju polskiego teatru“ odpowiada treści. Zarówno dobór wybitnych a nawet niekiedy najlepszych sił artystycznych polskich, jak i inne okoliczności sprawy, że repertuar teatru krakowskiego odznaczał się wielką romantycznością i bogactwem. Na scenie tamtejszej wystawiano arcydzieła i głosił się sztuki, zapisane na stronicach dawnej i nowej literatury powszechniej i polskiej. Teatr ten żył największą pełni życia i dlatego dał autorowi wyborne uło, na którym wyraził się występującą postacią znakomitej artystki. Mamy tu więc połączone studia estetyczne nad kreacjami Antoniny Hoffmann i dzieje rozwoju jednej z najwybitniejszych scen polskich. Oba te pierwiastki łączy się z sobą orga-

nicznie i robią z książki dzieło bardzo interesujące dla ogółu a ważne dla historyków literatury, jako źródła oparte na studiach poważnych i napisane przez człowieka kompetentnego w sprawach teatralnych.

Adolf Starkman. „Którędy droga?“ Warszawa, 1899, in 8-o, str. 16.

Broszura ta ma na celu wskazanie żydom, dlaczego ogół chrześcijan od nich stromi i antysemityzm się krzewi. Autor widzi główną przyczynę tego nie w tych ułomnościach moralnych słusznie czy niesłusznie przypisywanych żydom, które przewiduje kodeks praw obowiązujących, ale w wadach towarzyskich, które zaraziła ogół żydowski. Wysokie mniemanie o sobie, arogancja, ubóstwienie pieniądza, pchanie się wszędzie na pierwsze miejsce, to wady bardzo przykre dla otoczenia, które dla pyszałków, arogantów i groszorbów czuje niechęć pogardliwą. Autor radzi oświecać ciemne masy, zwalczać szkodliwą literaturę żargonową, a t. zw. postępców zachęca do krytyczniejszego zapatrywania się na samych siebie i do kształcenia w sobie przymiotów, cenionych w życiu towarzyskiem.

Zygmunt Straszewicz. „Światło elektryczne“. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 295. Nakład Hipolita Wawelberga.

Autor tutaj mówi o urządzeniu i działaniu instalacji prywatnych o prądzie stałym, traktując swą książkę, jako przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Zawarto więc tu wykład z działania których polega urządzenie i działanie stacji elektrycznych z prądem stałym, pomijając technikę prądu zmiennego, jako rzadziej stosowaną, oraz urządzenie stacji centralnych, jako nie istniejących wcale w Królestwie polskim. Pojedyncze rozdziały noszą następujące tytuły: Nauka o prądzie elektrycznym. Motor. Maszyna dynamo-elektryczna. Lamy elektryczne. Kanalizacja prądu. Wykonanie kanalizacji. Części dodatkowe. Akumulatory. Instalacja w ruchu. Książka, zaopatrzona w 146 rysunków, stanowi oddzielny tom «Biblioteki przemysłowej», wydawanej nakładem Hipolita Wawelberga.

Edward Wawrykiewicz. „Nauka rysunków“. Warszawa, 1898, in 8-o, str. 100. Nakład Hipolita Wawelberga.

Nowy ten tom «Biblioteki przemysłowej» zawiera wskazówki praktyczne do wykonywania rysunków technicznych, opracowane według najlepszych dzieł obcych. Wskazywki te są bardzo szczegółowe, jasno wyłożone i objaśnione 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi. Dla początkujących techników jest to cenny nabytek.

### Wiadomości wydawnicze.

W Warszawie pod redakcją znanego przyrodnika, p. J. J. Boguskiego, od października p. t. «Światło» będzie specjalnie poświęcone prawom fotograficznym, t. j. wszelkim sposobom utrwalania obrazów za pomocą światła. Naturalnie znajdzie tu szerokie uwzględnienie sztuka fotograficzna, która i w pracowniach specjalnych doszła do ogromnej doskonałości i w rękach wielu amatorów stała się nietylko przyjemną rozrywką, ale i środkiem pomocniczym przy robotach technicznych i innych. Nadto redakcja obiecuje, że jeżeli jej środki prenumeracyjne dopiszą, podawac w ilustracji części pisma to, co ze względów społecznych lub artystycznych będzie godnym zanotowania, uwzględniając z dziedziny sztuki przedewszystkiem dzieła polskich malarzy i rzeźbiarzy. Poważne imię, jakim cieszy się w nauce p. J. J. Boguski, daje gwarancję, że pismo będzie na wysokości swego zadania, jeżeli tylko—jak tego się spodziewamy—ogół poprze to wydawnictwo.

Księgarnia Johansona w Kijowie Charłkowie ogłasza preneraturę na Dzieła Bolesława Prusa w tłumaczeniu rosyjskiem W. J. Manockina. Do zbioru wejdą wszystkie opowiadania i nowele, oraz trzy powieści: «Młodość», «Emancypantki» i «Faraon».

REDAKTOR WYDAWCA ERAZM PIŁTZ.



*Fotografja A. Korolego.*

*Autotypja P. Jablonskiego*

PIOTR SKARGA  
FRAGMENT Z OBRAZU JANA MATEJKI.

## TREŚĆ N-ru 40 „KRAJU”

z dnia 1 (13) października 1898 r.:

Odezwa do czytelników.

**Artykuły i Korespondencje:** Piotr Skarga (art. wstępny), przez *Tadeusza Smarzewskiego*. *Majka*, opowiadanie p. *Ant. Piotrowskiego*, z ilustr. autora. *Grób Maryli*, p. *Czesława Jankowskiego*, z ilustracją. *W krainie żelaza*, p. *Jana Zamarażewa (Ursyna)*, z 4 ilustracjami. *Z sylwetek teatralnych*. *Emil Młynarski*, p. *Arjé*, z portretem. *Z księgi smutku, wiersz*, p. *Stan. Hłaskę*. *Przed burzą (1855—1862)*, p. *J. T. H.*, z 2 ilustracjami. *Dramat paryżki*, p. *S. K.*, z 5 ilustracjami. *Na estradzie koncertowej*. *Tymoteusz Adamowski*, p. *An.*, z portretem. *Stuletni jubileusz kościoła w Kronsztadzie*, p. *Br. Brz.*, z 2 ilustracjami. *Feljeton paryżki*, p. *Nemo*. *Meeting polityczny*, p. *Stef. Krz.*, z 8 szkicami *Stan. Pstrokońskiego*. *W parlamencie austriackim*, p. *Zet*, z ilustracją. *Krok ku pojednaniu*, p. *Tad. Sm. Bar. Dipauli*, p. *Unusa*, z portretem. *O sekcję robotniczą*, p. *Wł. Żukowskiego*. *Jaka kara grozi ks. Bielakiewiczowi?* p. *B. K.* *Zdalone i zbliżone*. *Pokłosie Kurjerek literacki*.

**Z tygodnia.** Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). *Sprawa ks. Bielakiewiczza*. *Informacje „Kraju”*. *Wiadomości bieżące*. *Z prasy rosyjskiej*. *Wiadomości polityczne*. *Korespondencje „Kraju”*. *Echa Zachodnie*. *Z prowincji*. *Kronika petersburska*. *Wiadomości kościelne*. *Prawo i sady*. *Wiadomości ekonomiczne*. *Doniesienia*. *Ogłoszenia*.

**Karta Albumowa.** *Piotr Skarga*, fragment z obrazu *Jana Matejki*.

**Ilustracje w tekście.** Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej 26 portretów, szkiców i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: *Witraż Józefa Mehoffera*. *Magalna prośba*, rzeźba *E. Vikström'a*. *Sładem babuni*, z obrazu *Maude Goodman*. *Z zamków szwajcarskich*. *Karykatura polityczna*.

*Wskutek tr. dności technicznych niektóre z rubryk bieżących dzisiejszego N-ru nie mogły być odpowiednio rozwinięte.*

## UWAGI.

Petersburg, 30 września.

Za życia cesarzowa Elżbieta chlubiła się tem, że się do polityki nie wtrąca. Otrzymałszy cios z ręki anarchisty, nie przypuszczała, że jest to pchnięcie sztyletem. Nie wiedziała, że umiera, nie przeszło jej przez myśl, że zniknięcie jej ze świata może wywołać przełom w państwach jej męża, a jednak jej śmierć była niewątpliwą przyczyną zwrotu, jaki zaszedł w Wiedniu.

Czy należy to rozumieć tak, iż opozycja niemiecka zaniechała obstrukcji dlatego, ażeby stroskanemu wdowcowi oszczędzić bólu? Nie sądzimy, żeby ktoś chciał tak naiwnie tłumaczyć sobie ostatni manewr lewicy. Nie! Śmierć cesarzowej Elżbiety nie poruszyła sumień, nie zmiękczyła serc,—ona tylko dostarczyła wybornej wymówki tym, którzy dawno już byli przygotowani do odwrotu i czekali jakiegoś zewnętrznego wypadku, któryby upozorował ten odwrót. *Luccheni* dostarczył im pozor. W sam dzień śmierci cesarzowej toczyła się w jednym z miast prowincjonalnych rozmowa polityczna między deputowanym, a wysokim dygnitarzem. «Tylko katastrofa—zawołał dygnitarz—może Austrię wywieść z zamętu». W godzinę potem wybrzeże *Lemanu* było widownią katastrofy. Opozycja znalazła drogę wyjścia. To, czego wy-

borecy nie byliby zrozumieli przedtem, można im było teraz wytłumaczyć. Znalazł się pretekst do odwrotu.

Koniec zawsze bywa taki, jeżeli jakieś stronnictwo chwyta się środków rewolucyjnych, a niema ani sił, ani odwagi, by doprowadzić rewolucję do ostatecznych konsekwencji. Nie wolno wołać: «do broni» na postrach.

Obstrukcja, która przemocą tamowała czynności ciała prawodawczego, była niewątpliwie środkiem rewolucyjnym. Uczciwsi i rozumniejsi ich przywódcy nigdy się tego nie wypierali. Uważali rozporządzenia językowe za zamach na żywotne interesy swego narodu i podnieśli bunt.

Dotąd wszystko jest zrozumiałe. Tylko należało pamiętać, że kto podnosi bunt, temu nie wolno się lękać jego skutków. Grozili, że rozsadzą Austrię, a gdy naprawdę zaczęła trzeszczeć, pomyśleli, że gotowa zwalić im się na głowy. Kto nie chce bić się na barykadach, ten niechaj barykad nie buduje. Kto nie chce rozbicia monarchji, ten niechaj się nie odgraża, że wstrzyma prawidłowy bieg całej maszyny.

Burda uliczna w Paryżu zamiast wojny z Niemcami, kilka artykułów dziennikarskich zamiast zamachu stanu, zmiana w ministerstwie wojny zamiast rewolucji—to jednak trochę za mało dla tych wszystkich, którzy przepowiadali koniec świata, jeżeli rząd przystanie na rewizję. Francuzom do końca świata wcale nie śpieszno. Przedtem muszą jeszcze urządzić wielką wystawę, która ma wprawić w zdumienie świat, a bezrobocie olbrzymiej ilości robotników ziemnych, ściągniętych z całego kraju do Paryża, więcej już dzisiaj zajmuje umysły, niż dola i niedola *Dreyfusa*.

Chcąc prorokować, co się we Francji stanie, trzeba się liczyć z temperamentem francuzów. Paryż burzył się, dopóki szło o dopuszczenie lub niedopuszczenie do rewizji. Gdy rzecz została rozstrzygnięta, trzeba sobie poszukać rozrywki innej.

Czyż więc naprawdę nie zapadło się w ziemię? O nie! Zapadł się dawny sztab jeneralny, a zapadł się na wielkie szczęście dla armji i kraju. Ludzie, którzy z całą dobroduszością dowodzili, że honor armji wymaga, by tać prawdę, a kłamstwa bronić, mieli piastować sztandar francuzki w dniu niebezpieczeństwa? Pojmujemy, że zimno się robi francuzom, gdy o tem pomyślą. Sztab, który w procesie *Zoli* ręczył honorem za prawdomówność

*Henry'ego*, sztab, który bronił *Esterhazego*, a *Picquartowi* wówczas dopiero zarzucił fałszerstwo, gdy tenże zaczął niemiłe czynić zeznania, sztab taki prusakom imponować nie mógł.

A oprócz sztabu? Co myślą dziś ci wszyscy, którym uśmiechała się myśl wywarcia zemsty na *Zoli*? Co myślą ci, którym się zdawało, że konserwatyzm może zwyciężyć nie własną pracą, nie własną zasługą, nie tolerancją i bezstronnością, ale zręcznym wyzyskaniem namiętności tłumów, wołających: «*Conspuez Zola*»? On wróci, bo czemużby nie miał wrócić, skoro rewizja zostanie ogłoszona. Tłum, który był na jego potępienie, zawyje na jego cześć. A gdzie będą wówczas ci, co się cieszyli nadzieją, że jakaś reakcja w literaturze i myśli ludzkiej można oprzeć na wyciu tłumy?

Kiedy ktoś w rozpaczliwej obronie, z natężeniem wszystkich sił, walczy przeciw napaści dziesięćkroć silniejszego nieprzyjaciela—podejść z tyłu i walczącemu podstawić nogę, nie jest czynem wyrafinowanej szlachetności. Takiego czynu współwinnymi stały się prazkie «*Narodni Listy*», dając w swych łamach gościłą nikiemnej napaści na polskie społeczeństwo w *Poznańskim*.

W paszkwilu, ogłoszonym w najpoczytniejszym młodoczeskim piśmie, czytamy między innymi: «Stronnictwo szlacheckie, ze *Stablewskim* na czele, pracuje usilnie nad pojednaniem z niemcami, czyli nad zniesieniem polaków»; «to samo czyni także inteligencja i mieszczaństwo»; dzieje się to z powodów egoistycznych, dla pozyskania stanowisk landratów i t. p. Są to «zdraycy narodu polskiego i Słowiańszczyzny».

Spółeczeństwo polskie w *Poznańskim*, jak każde społeczeństwo żywotne, odzwierca dla w sobie różne polityczne i społeczne prądy, zwalczające się nieraz nawzajem, nieraz też w rozgoryczeniu, wywołanem walką, wobec siebie niesprawiedliwe. Na jednym punkcie całe społeczeństwo, od najuboższej chaty aż do pałacu magnatów i książąt kościoła, jest solidarne, przejęte jedną myślą, spełniające z jednakową ofiarnością jednakowy święty obowiązek: w obronie narodowej spuścizny, zagrożonej zaborczą polityką niemiecką. Wewnętrzna walka w społeczeństwie tem toczy się nie o to, czy iść na okopy, ale kto w pierwszym rzędzie stać ma na wyłomie.

I w takiej chwili «*Narodni Listy*», organ stronnictwa, z którym razem *galicyskie Koło polskie* walczy o prawa czeskie w wiernym sojuszu, rzuca garstce walczących okrzyk «zdrada!», by popłoch w niej wzniecić i ufności w swe siły pozbawić!



Nie znamy wypadku, by prasa polska z taką nieprzyjazną odezwala się o stosunkach czeskich, a wiemy, że w naszym piśmie pierwszy raz przychodzi nam mówić o prasie pobratymczego narodu z taką gorczyzą.

Wprowadzone w błąd przez przygodnego zapewne korespondenta «Narodni Listy» lekkomyślnie dopuściły się napisania bezwiednej nieprawdy; gdyby nieprawdy tej nie odwołały, powiedzielibyśmy musieli, że napisały—kłamstwo!

Z powodu zamieszczonej w zeszłym numerze «Kraju» korespondencji z Kowna o sprawie ks. Bielakiewicza, otrzymaliśmy kilkanaście listów, a z nich dwa, które nas zadziwiły i zaniepokoiły. Czyżby istotnie, zapytywaliśmy siebie, kołatały się u nas jeszcze w opinii publicznej zastarzałe przesady w poglądach na zadania prasy i jej obowiązki społeczne?

Autorowie tych dwóch listów ubolewają, że «Kraj» w swej korespondencji kowieńskiej stwierdził fakt nadużyć, popełnionych przez ks. Bielakiewicza przy «poprawianiu grzeszników» i jego pseudoreligijne praktyki potępił. «Dlaczego *my* mamy jeszcze ze swej strony *kopać (sic)* człowieka, który zgrzeszył nie przez złą wolę i na którego z całą zajadłością rzuciła się prasa rosyjska?»—pytają nas w jednym z listów. «Jeszcze sprawa nie doszła do sądu—czytamy w drugim liście,—sąd przysięgłych może ks. B. uniewinnić, pocóż go przedwcześnie pod pręgierz stawiać? Jedyna rola, godna polskiego pisma w danej sprawie, jest milczeć; niech sobie inni głośno krzyczą. Nawet prosta ostrożność nakazuje milczenie».

Rada, udzielona nam przez autorów obu listów, jest niewątpliwie bardzo dogodną. Kto śpi—nie grzeszy, kto milczy, kto się roztropnie uchyla od drażliwych spraw publicznych, ten nie pobłądzi i opinię «dobrego obywatela» z największego rozbicia wyniesie. Chodzi tylko o to, czy taka «roztropność» da się pogodzić z istotnymi interesami społeczeństwa?

Rada, aby czekać na wyrok sądu przysięgłych, byłaby bardzo mądrą, gdyby była możliwą. Ale ona jest niemożliwą. Pisma rosyjskie, nie czekając na wyrok, podają wszystkie szczegóły sprawy, przygotowują i *usposabiają* opinię publiczną, a my mamy milczeć i pozwalać na to, żeby tworzył się ferment nieprzychylny dla nas opinii przez rozpowszechnianie pogłosek nie mających podstawy faktycznej lub nie-dokładnie czy błędnie oświetlonych.

Ks. Bielakiewicz nie stoi jeszcze

przed ławą przysięgłych, ale śledztwo sądowe już skończone, akta przez prokuratorję zakomunikowane ks. biskupowi do opinii.

Fakty, opowiedziane przez korespondenta «Kraju», nie ulegają już dziś wątpliwości; stwierdziło je nie tylko śledztwo sądowe, ale i dyscyplinarne, przeprowadzone przez władzę duchowną. Naiwnością byłoby przypuszczać, że nasze milczenie może osłabić znaczenie faktów, albo wpłynąć na los ks. Bielakiewicza.

Nie o ks. B. tu chodzi; chodzi o sprawę publiczną wielkiej wagi. Ks. B., którego praktyki, potępione zresztą przez ogół światłego duchowieństwa, może być, jako fanatyk, uniewinniony nawet przez sąd przysięgłych, ale to bynajmniej nie zmieni rzeczy, krzywda bowiem, przezeń wyrządzona interesom kościoła i społeczeństwa, nie przestanie być dotkliwą.

Rachuby wrogich nam organów prasy rosyjskiej są aż nadto widoczne. Dowodząc, że ks. Bielakiewicz jest zwykłym agitatorzem, przeciętnym typem księdza katolickiego na Litwie, że działał z wiedzą i aprobatą swego biskupa, że jest tylko produktem wychowania seminarjum kowieńskiego, «do którego administracja nie ma przystępu», że nie cele religijne i etyczne, ale nienawiść do Rosji i prawosławia popychała go do «znęcania się nad nieszczęśliwymi kobietami» — pisma rosyjskie pewnej kategorii doskonale rozumieją, co robią i do jakiego celu dążą. Tym pismom byłoby nie słychanie na rękę, gdyby ze strony opinii publicznej polskiej i zwierzchności duchownej nie zaprotestowano przeciwko tym oskarżeniom i uogólnieniom, gdyby zachowano milczenie, wskazujące albo na brak argumentów, albo na chęć solidaryzowania się z czynami, które i etyka katolicka i kodeks karny potępiają.

Rozbić te rachuby; oczyścić grunt faktów z chwastów przesady i fałszu; nazwać rzeczy po imieniu; potępieniem istotnych przekroczeń, uniemożliwić przeciwnikom ich uogólnianie, ale jednocześnie wyjaśnić psychologiczny ich podkład; odgrodzić osobistą odpowiedzialność księdza B. od tych, z którymi go najniesłuszniej zsolidaryzować usiłują; udowodnić bezpodstawność zarzutów politycznych—oto zadanie, które wedle nas ciąży na organach naszego społeczeństwa i na zwierzchności kościelnej. W takim duchu starał się działać «Kraj», wysyłając swego korespondenta do Kowna i zamieszczając oparte na faktach sprawozdanie. Na takim samym stanowisku stanął i biskup zmudzki ks. Pallulon, udzielając audjencji p. Lalinowi z «Now. Wr.». Objasnienia czcigodnego Pasterza w treści swej, nie róż-

nią się zresztą w niczem od tych, które przedstawił nasz korespondent.

Powaga świadectwa księcia kościoła powinna położyć ostateczny kres kłamstwom, które osłabiło już sprawozdanie «Kraju», powtórzone w całości przez większość pism rosyjskich.

Pisząc przed paru tygodniami o tem, że zezwolono na zwoływanie okręgowych zjazdów młynarskich, wypowiedzieliśmy przekonanie, że warszawski komitet giełdowy nie omieszkają skorzystać z nadarzającej się sposobności i zakrzętnie się około zorganizowania takiego zjazdu w Warszawie. Jakoż rzeczywiście w ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie zjazd młynarzy Królestwa polskiego. Komitet giełdowy rozesłał zaproszenia osobiste do 160 przeszło właścicieli młynów, na zebranie jednak przybyło zaledwie 25 osób, znanych już poprzednio z udziału w organizacji rady młynarskiej lub na zjazdach. Czyżby ogół młynarzy rzeczywiście nie uczuwał potrzeby naradzenia się nad sprawami miejscowymi? Ale w takim razie cóż znaczą ciągle skargi na niepomysłny stan krajowego przemysłu młynarskiego? Zdaje się, że do wzrostu zwykłej obojętności do spraw publicznych przyczyniło się tym razem chwilowe polepszenie konjunktur handlowych z mąką, na co się złożył szereg wyjątkowych czynników, jak nieurodzaj we wschodniej Rosji, liche zbiory kartofli w Królestwie polskim i t. p. Stanu tego za normalny i zadawalniający uważać jednak nie można, jak świadczy o tem większość wniosków, uchwalonych na świeżo ukończonym zjeździe. Przedewszystkiem poruszono tu nieśmiertelną sprawę taryf kolejowych, łącząc się ze zdaniem rady młynarskiej i prosząc o podwyższenie na dalszych przestrzeniach taryfy na mąkę, aby zabezpieczyć się w ten sposób przeciwko konkurencji wschodnich kresów państwa. Następnie wyrażono życzenie, aby dla uregulowania handlu mąką połączyć giełdę mączną ze zbożową, ustanowić agentów i ekspertów, ujednostajnić numerację i typy tak, aby jednym mianem oznaczano jeden gatunek towaru. Dalej, uznano za konieczne starać się, aby młynarstwo za nieprzerwalnie pracujący przemysł uznanem zostało. Właściwie i dotychczas, w stosunku do godzin pracy, uznano je za takie, ale odnośne prawo wprowadzone było tylko czasowo, do 1 stycznia 1899 r., chodzi więc o to, aby utrzymać je i nadal. Co do innych spraw, zamieszczonych w programie zjazdu, jak oznaczenie sumy, potrzebnej na utrzymanie biura przedstawicieli, wspólny udział

młynarstwa w wystawie paryzkiej i utworzenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń młynów, to wobec braku danych, niezbędnych dla powzięcia jakiegokolwiek stanowczej uchwały, postanowiono zażądać bliższych w tej mierze wskazówek od rady młynarskiej. Bez wątpienia, przy omawianiu potrzeb miejscowych młynarstwa krajowego, nie poruszono niektórych kwestyj, mających pierwszorzędne znaczenie. Tak np.—według «Gaz. Handl.»—żałować należy, że nie zwrócono uwagi na pokatną spekulację, tak szkodliwie oddziaływającą na handel mąką, ale na usprawiedliwienie dodać należy, że jest to pierwsza dopiero próba wspólnego omówienia spraw młynarskich.

Kampanja przednoworoczna pism warszawskich rozpoczęła się w tym roku o wiele wcześniej, niż dawniej. Oba główne nasze pisma ilustrowane: „Tygodnik Ilustrowany“ i „Wędrowiec“ wypuściły już noworoczne kolorowe prospekty. Pierwsze z tych pism obiecuje prenumeratorom „bez żadnej dopłaty ani za książkę, ani za ich przesyłkę“ 12 tomów dzieł Sienkiewicza (z wyjątkiem, o ile się zdaje, trylogji historycznej), drugie zapowiada natychmiast przy opłacie pre umeraty zupełnie bezpłatnie, słynne album Grottgera „Wojna“. „Tygodnik Polski“ ofiaruje, jako premjum, bezpłatnie „Portret Adama Mickiewicza“ w dużym formacie i Glogerowską „Księgę rzeczy polskich“ o 500 str. „Gazeta Polska“, nie czekając nowego roku, już zaczęła dodawać co tydzień bezpłatnie po 1 tomiku (160 str.) utworów beletrystycznych, rozpoczynając od dramatu Kozłowskiego wierszem, p. t.: „Taboryci“. Prenumeratory „Wieku“ otrzymają „Historję Polski“, specjalnie dla nich napisaną. „Słowo“ chce przez zwiększenie formatu dorównać wielkim organom europejskiego zachodu i t. d. Słowem ruch na całej linii. Czytelnik niewątpliwie będzie z tegorocznej kampanji prasowej zadowolony, nigdy go bowiem tak nie faworyzowano. Ale też będzie w niemałym kłopotcie, w którą stronę zwrócić swoje sympatje.

Posel niemiecki przy Watykanie, Bülow, został odwołany z Rzymu, ale rząd niemiecki zapewnia, że bynajmniej nie pragnie zerwania z Kurją papieżką, choć o tem zapewniają gazety półurzędowe. Jednak zastąpienie Bülowa przez inną osobę jest ostrzeżeniem z powodu alokucji Papieża o wyłącznych prawach Francji do rozciągania w Turcji opieki nad katolikami wszystkich narodowości.

Wiadomo mniej więcej, ile kosztuje budowa okrętu wojennego, ale mniej znana jest rzeczą, jaki nakład trzeba zużyć na to, aby okręt wojenny zniszczyć. Jedną z gazet amerykańskich właśnie zajęta się tem ciekawem obliczeniem, na zasadzie zatopienie okrętu hiszpańskiego „Viscaya“ przez statek amerykański „Brooklyn“. W ciągu sześciu minut „Brooklyn“ rzucił na „Viscayę“ 144 granatów ośmiocalowych po 250 dolarów każdy, 65 granatów sześciocalowych po 105 dolarów, 12 bomb po 5 dol. i 400 bomb po 3 1/2 dol. Koszt wszystkich pocisków wyniósł 43,385 dol.,

czyli około 60 tys. rb. Dodać należy, że „Viscayę“ budowano 14 miesięcy, a na zatopienie jej wystarczyło 6 minut.

## SPRAWA KS. BIELAKIEWICZA.

Już oddawna żadna sprawa, naszych dotycząca stosunków, nie poruszyła tak żywo opinji rosyjskiej, nie wywołała tak wielkiego wrazenia, jak sprawa księdza Bielakiewicza. Wszystkie gazety, stołeczne i prowincjonalne, przepelnione są opisami «znęcań się» ks. B. i roztrząsaniem na temat fanatyzmu duchowieństwa katolickiego i ciemnoty ludu żmudzkiego. Więcej, niż względy polityczne, grają tu naturalnie rolę względy dziennikarskie. Jakże tu, przy panującej posusze rzeczy interesujących, nie wyzyskać historii tak efektownej, jak katowanie jawno- i skryto-grzesznic, osadzanie w podziemiach, straszenie głową szatana, z której, wedle fantastycznej (szkoda, że nieprawdziwej) opowieści korespondentów, buchał ogień siarczany! To też niejednen z domorosłych powieściopisarszysensacjonistów ostrzy już zapewne pióro, ażeby uszczęśliwić czytelników którego z pism brukowych feljetonem à la «Barbara Ubryk», lub «Tajemnice dworu królowej Izabelli»!...

Pomysłowe «Mosk. Wiedomosti» twierdzą, że nie ks. B. jest wyjątkiem na Żmudzi, ale tacy, którzy inaczej jak on postępują, którzy nie «katuszą swych owieczek za obcowanie (obszczenie) z rosjanami» i nie pracują dla «widma Polski»... «Gdyby biskup Pallulon—woła jakiś «ruskiej katolik» w «Mosk. Wied.»—był odważnym, toby potępił «praktyki» ks. B. i żaden organ prasy rosyjskiej nie odmówiłby pomieszczenia jego oświadczeń (?), ale biskup żmudzki będzie wołał zostać «męczennikiem», niż narazić się konsystorzowi i podwładnym księżom, a w oczach innych biskupów uchodzić za «schyzmatyka». Ciekawa rzecz, jak teraz postąpią i co powiedzą «Mosk. Wied.» wobec spisanych przez korespondenta «Now. Wr.» oświadczeń biskupa Pallulona?

Przy obmyślaniu środków dla poskromienia «występnego propagandy» uwydatniła się szcudra pomysłowość różnych dzienników. «Mosk. Wiedomostiom» najbardziej przypadałoby do gustu mianowanie świeckich rektorów seminarjów, którzyby przy wypuszczaniu kleryków baczyli głównie na ich «prawomyślność», ale ponieważ tej koncesji od upartej Kurji rzymskiej uzyskać się nie da, przeto należy przynajmniej zawarować sobie prawo współgłosu przy obsadzaniu katedr biskupich i

kontrolę jenerał-gubernatorów nad zwierzchnikami djecezyj katolickich («Mosk. Wied.» nie wiedzą, że jedno i drugie faktycznie oddawna istnieje). «Swiet», któremu gra jeszcze w uchu fanfara czesko-polskiej zgody na uroczystościach w Pradze, proponuje, żeby na miejsce biskupów polaków i żmudzinów powoływać... Czechów!

Jesteśmy przekonani, że te wszystkie *pia desideria*, wobec faktu, że śledztwo sądowe i administracyjne, odjęto przekroczeniom ks. Bielakiewicza charakter polityczny, nie wyjdą po za sferę dziennikarskich aspiracji.

Zamieszczamy poniżej streszczenie sprawozdania, jakie złożył redakcji «Nowego Wremji» wysłany przez nią do Kowna specjalny korespondent p. Lalin, piszący pod pseudonimem «Peterburzca». Oczekiwaliśmy z niepokojem tej relacji, pamiętając bardzo niechętny ton zeszłorocznych korespondencyj tegoż samego publicysty o sprawie szawelskiej. Przyznać należy, że obecna relacja p. Lalina, choć trzymana w tonie niezupełnie sympatycznym, napisaną jest z pewnem dążeniem do bezstronnego przedstawienia rzeczy. Dążenie to widzimy zarówno w szczegółowym zdaniu sprawy z rozmowy z biskupem Pallulonem, jak też w powtórzeniu poglądów prokuratora sądu Bażanowa, którego opinja przez każdego obznajmionego z procedurą karną, musi być uznana za najważniejszą i najkompetentniejszą.

P. Bażanow zaprzecza, aby sprawa miała charakter polityczny...

P. W. Lalin, rozpoczyna swe sprawozdanie od uwagi, że djecezja kowieńska staje się areną sensacyjnych historyj z księżmi: w roku zeszłym—z Rymejką, a w bieżącym—z Bielakiewiczem. Korespondent kładzie przytem pewien nacisk na to, że obaj ci księża są wychowancami seminarjum kowieńskiego. (Tu można nawiasowo zauważyć, że w każdej djecezji jest tylko jedno seminarjum i że jego wychowawcy zajmują stanowiska wyłącznie w swojej djecezji; wyjątki są niezmiernie rzadkie).

Korespondent daje opis wypadków, poprzedzających uwięzienie ks. Bielakiewicza; rzeczy to już znane, opis różni się wszakże od sprawozdania, umieszczonego w «Swiecie», gdyż brak w nim niektórych szczegółów jaskrawo efektownych. Tak np. niema tu mowy o tem, że gdy Bernatowiczowa leżała krzyżem w kościele, ksiądz kazał ludziom, aby ją kopali i pluli na nią. D. 18 sierpnia—pisze korespondent—ks. Bielakiewicz został uwięziony i pociągnięty do śledztwa za obrazę

§ 1542 ustawy karnej. Ks. Bielakiewicz nie zapierał się wcale swych czynów, a następnie dowiedziano się jeszcze o kilku innych wypadkach analogicznych, które dowodziły, że znęcanie się księdza nad ludźmi było niejako jego systemem.

W faktycznej stronie sprawy korespondent nie znalazł nigdzie sprzeczności: i władze administracyjne, i sądowe, i sam biskup Pallulon, zgadzają się na to, że ks. Bielakiewicz popełnił nadużycia, przekraczając granice swej władzy. Inaczej rzecz się ma z poglądami na przyczyny całej sprawy: jacyś przedstawiciele administracji miejscowej w postępowaniu ks. Bielakiewicza widzą pobudki polityczne i twierdzą, że jeżeli o czynach księdza nie wiedział biskup, to przynajmniej musiał o nich wiedzieć proboszcz kościoła św. Krzyża. Władze sądowe znów inaczej zapatrują się na tę sprawę.

— Nie politycznego w sprawie tej nie znalazłem—mówił do korespondenta prokurator sądu okr. N. F. Bażanow, który miał osobisty nadzór nad prowadzeniem śledztwa.—Według mego zdania, jest to poprostu objaw tego fanatyzmu religijnego, tej nietolerancji, którą można znaleźć wśród niedość oświeconych adeptów każdej religii. Ks. Bielakiewicz wywarł na mnie wrażenie człowieka przedewszystkiem ograniczonego, który wyuczył się na pamięć tekstów łacińskich, ale nie dość zrozumiał ich znaczenie. Według mego zdania, niema tu stanowczo żadnej podstawy do tego, aby uogólniać tę sprawę, wyszukiwać jakieś do niej specjalne motywy i zwałać winę Bielakiewicza na inne osoby. Przeciwnie księżom tutejszym, jako przedstawiciel nadzoru prokuratorowskiego, nie mam nic. Nietylko bowiem nam nie przeszkadzają, ale przeciwnie, gdzie mogą, tam nam pomagają.

„Zdanie prokuratora — dodaje korespondent—widocznie podziela także i kowieński sąd okręgowy, skoro uwolnił Bielakiewicza z prewencyjnego więzienia po wniesieniu kaucji w sumie 5 tys. rb.“

Korespondent udał się do biskupa Pallulona, aby wprost od niego zasięgnąć informacji. Biskup — pisze p. Lalin — który po rosyjsku mówi dobrze, choć nie bez akcentu, przytem mówi obrazowo, żywo, czasem nawet namiętnie, rozłożył ręce i rzekł:

— Nic zupełnie o tem nie wiedziałem. Nic podobnego wyobrazić sobie nie mogłem. Żadnych skarg na Bielakiewicza nie zanoszono ani do mnie, ani do biskupa-sufragana. Od lipca do września leczyłem się w Połdże i tam otrzymałem najprzód urzędową, a potem także prywatną wiadomość o aresztowaniu ks. Bielakiewicza. Z początku nie chciałem temu wierzyć. Nic podobnego u nas się nie zdarzało i, jak mi się zdawało, nawet nie mogło się wydarzyć. Nikt z nas nietylko nie wiedział nic o postępach ks. Bielakiewicza, ale nawet nie domyślał się ich...

Na zapytanie o przypuszczalne pobudki tych postępów, biskup wyraził przypuszczenie, że ks. Bielakiewicz musi mieć trochę źle w głowie, gdy zaś korespondent zauważył, że mógł tu zachodzić zbytek gorliwości, biskup rzekł:

— Zapewne że tak, właśnie był zbytek gorliwości i gorliwość nierozumna. Mówić tu o polityce jest rzeczą śmieszną. Mówią, że Bielakiewicz karał kobiety za pożycie

w związku nieślubnym z prawosławnymi. Sensu w tem niema. On w ogólności walczył przeciwko związkom nieślubnym, zawierającym wszystko jedno z kim: z prawosławnym, żydem, czy katolikiem. Czy wiadomo panu, że połączył węzłem małżeńskim siedm czy ośm par takich?

W dalszym ciągu biskup opowiadał, że sam Bielakiewicz, będąc czasowo wypuszczonym z więzienia, wyznał, że jeden wypadek doprowadził go na myśl, że grzeszników dla poprawy należy karać i jak z czasem surowość jego się zwiększała. Biskup — według słów korespondenta—długo jeszcze mówił w obronie Bielakiewicza, a

„kiedy skończył tę obronę, zapytałem—pisze p. Lalin—o losy szawelskiego ks. Rymejki, który w przeszłym roku był internowany w klasztorze, potem wypuszczony ztamtąd i teraz znowu mieszka w Szawlach, gdzie po dawnemu pełni obowiązki duchowne.

— Słyszałem, Ekscelencjo—rzekłem do biskupa Pallulona—że Rymejko po internowaniu w klasztorze nie miał prawa do zajmowania stanowiska w diecezji kowieńskiej, a zwłaszcza w Szawlach.

— A gdzież go miałem podziąć?—zawołał biskup. Przedstawiłem go na filjalistę, generał-gubernator odmówił; przedstawiłem go na wikariusza i dotąd nie mam odpowiedzi. Cóż mam z nim robić? Przecież niepodobna, żeby umarł z głodu. W Szawlach miał jakieś takie gospodarstwo i książki, proboszcz daje mu utrzymanie, więc też mieszka w Szawlach. Mszę wprawdzie odprawia, ale w procesjach nie bierze udziału i kazań nie mówi.

„Przed pożegnaniem się z biskupem—pisze p. Lalin—prosiłem o pozwolenie obejrzenia podziemi w kościele. Biskup z początku się zawahał, ale, pomyślawszy chwilę, dał mi list do proboszcza, ks. Kiernowskiego i nawet osobnego przewodnika“.

Udał się tedy korespondent do ks. Kiernowskiego, który, przeczytawszy list biskupa, z całą gotowością ofiarował się zaprowadzić pana Lalina do podziemi. Po drodze spotkano przed kościołem grupę dewotek, kobiet «starych i brzydkich», których wyraz twarzy mocno się korespondentowi nie podobał. Otworzono drzwi w posadzce kościelnej i po schodach kamiennych wizytujący zeszli do ciemnej, pustej komory; z niej przez korytarzyk przeszli do innego podziemia, gdzie były stare trumny i kości. Tu Bernatowiczowa siedziała w ciągu dwóch godzin. Wreszcie p. Lalin zwiedził piwnicę kościelną, gdzie ks. Bielakiewicz osadzał swoje penitentki. Były tam teraz tylko stosy kapusty i brukwi.

List kończy się wiadomością, że akta śledztwa zostaną wysłane do wileńskiej Izby sądowej, która orzeczy o oddaniu pod sąd ks. Bielakiewicza.

## INFORMACJE „KRAJU”.

◄ Słyszeliśmy, że komisja r. t. Maksimowa postanowiła powierzyć budowę linii tramwajów elektrycznych z Łodzi do Zgierza i Pabjanic grupie fabrykan-

tów łódzkich z p. Juljuszem Kunitzerem na czele. Tramwaje nowej linii przewozić będą w dzień pasażerów, a w nocy towary lżejsze.

◄ Dowiadujemy się, że na jutrzejszem posiedzeniu komisji przy departamencie kolejowym ministerstwa skarbu rozpatrywaną być ma ponownie, bez udziału przedstawicieli dróg zainteresowanych, sprawa budowy drogi żel. z Łodzi resp. z Koluszek do Kalisza i związana z nią kwestja wykupu drogi Łódzkiej i przeprowadzenia miejskiej kolei obwodowej w Łodzi.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Piet. Wied.“ donoszą, że opracowany w ministerstwie skarbu projekt nowego *prawodawstwa akcyjnego* ma na względzie wyłącznie gubernie wewnętrzne i wschodnie, dla guberni zaś Królestwa polskiego będzie opracowany osobny projekt prawa, odpowiadający właściwościom miejscowym kraju.

× Gubernator suwalski r. t. *Bożowski* na własną prośbę z powodu słabego stanu zdrowia został uwolniony od służby. Wice-gubernator płocki r. st. *Wataci* mianowany p. o. gubernatora suwalskiego.

× Zarząd wojskowo-medyczny wyjaśnił, że *operacje chirurgiczne* mogą być dokonywane na osobach żołnierzy jedynie tylko za ich zgodą.

× Wojenny gubernator okręgu Nadmorskiego i ataman kozaków ussuryjskich generał-major *Subboticz*, został mianowany naczelnikiem półwyspu Kwantuńskiego i dowodzącym wojskami, tam konsystującymi. Pierwszy sekretarz misji w Pekinie w godności kamer-junkra Dworu Najwyższego *Pawłow*, został mianowany pełnomocnikiem i konsulem jeneralnym w Korei.

## Z PRASY ROSYJSKIEJ.

### „ROZMOWY POLITYCZNE“.

Pod tym tytułem rozpoczął się w „Now. Wr.“ szereg artykułów P. B—sowa, w kwestji stosunku władz cywilnych w Rosji do kościoła katolickiego. Artykuły te mają formę rozmowy, toczonyj między autorem, który stawia tezy, a nie wymienioną z imienia osobą, która oponuje, przyczem autor świadczy, że osoba ta dobrze zna „kwestje kresowe“.

Zgodziwszy się na to, że polityka nie jest nauką, lecz sztuką, rozmawiający roztrząsają sprawę celibatu księży katolickich. P. B—sow, opierając się na książce p. Milutina, dowodzi, że celibat jest źródłem buntów w Polsce, zaburzeń i niechęci przeciwko Rosji. Dlatego należałoby władzom cywilnym znieść paragraf prawa, broniący celibatu, gdyż wówczas zrodzi się samorzutnie ruch przeciwko bezżeństwu księży.

Oponent, nazwawszy książkę Milutina pamfletem politycznym, zaznacza, że najrozmaitsi mężowie stanu, ilekroć zajęli się rozwiązywaniem zadań nierozwiązalnych, nietylko wygłaszali niedorzeczności, ale nawet wydawali ustawy bezsensowne. Zdaniem oponenta, bezżeństwo księży istotnie jest dogodne do

rzędzenia kościołem i do szerzenia wiary. Co się zaś tyczy § 27 ustawy z r. 1836, wzbraniającego księżom wstępować w związki małżeńskie, to § ów stanowi tylko uznanie zasady, która utrzymała się w kościele katolickim znacznie wcześniej, aniżeli rzeczona ustawa z r. 1836 została wydana. Ponieważ zaś § 2 ustawy cywilnej Królestwa polskiego orzeka, że małżeństwo prawnie może być zawarte tylko wówczas, gdy kościół je uświęca, zatem § 27 ustawy z r. 1836 nie może być zniesiony bez obrażenia zasadniczych podstaw, ustanowionych w Rosji względem małżeństw prawnych.

Nadto powstały też zaraz trudności praktyczne. Gdyby np. kilku księży chciało się żenić, i gdyby jeden drugiemu dał ślub kościelny, wówczas księża ci zostaliby przez biskupów usunięci od obowiązków i żadna władza nie mogłaby znieść takiego wyroku, jako zupełnie zgodnego z wymaganiem prawa kanonicznego. Władze cywilne nie mogłyby wreszcie pozostać „bezczyne w tej sprawie, a wcześniej czy później musiałyby się wnieść w spory, wybuchłoby wskutek takiego postępcu cząstki duchowieństwa, a przez udzielone księżom żonatym poparcia, okazałyby tylko swą bezsilność. Tak np. rosyjskie władze cywilne w Polsce, okazywały większą życzliwość protestantom i pomimo to protestantyzm nie ma tam żadnego znaczenia społeczno-politycznego. Po roku 1870, gdy czesi zaczęli się przesiedlać na Wołyń, starano się o wskrzeszenie husytyzmu—bez żadnego skutku. Ten sam los smutny spotkał wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich, bez względu na świetne dowodzenia Katkowa i na najbardziej wyjęznaną działalność władz rozmaitych“. W tymże samym czasie sfery urzędowe „opiekowały się rozpowszechnieniem w Polsce staro-katolicyzmu, a i po tych usiłowaniach nie pozostało nic innego, prócz interesujących broszur A. A. Kiriejewa“.

Oponent zaznacza też, że i książka Milutina i dzieło Władimirowa: „Historja odpolszczenia kościoła katolickiego“ odznaczają się jednakowem rezonowaniem na gruncie gwałtu i chęcią występowania przeciwko gwałtom fikcyjnym, oraz, że obie te książki są obrachowane na słabą znajomość rzeczy ze strony czytelników. Zastrzega się jednak, że kwestje tam poruszone są istotnie ważne, i że dużo zależy na prawidłowem ich rozstrzygnięciu.

P. B—sow w trakcie dalszej rozmowy wypowiada uwagę, że gdyby wśród duchowieństwa katolickiego powstał ruch wrogi celibatowi, należałoby go władzom cywilnym poprzeć, na co oponent odpowiada, że gdyby istotnie taki ruch się zrodził, „rząd potrafiłby z niego skorzystać, ułatwić mu rozwój, a po osiągnięciu powodzenia, uznałby jego prawowitość“. Gdyby jednak został zastosowany środek, rekomendowany przez Milutina, t. j. „gdyby zniesiono dzisiejsze prawo, wzbraniające małżeństwa księży, to nawet już istniejący prąd, choćby nawet dosięgnął poważniejszych rozmiarów, w tej chwili byłby się zatamował, i nawet cofnął, wywoławszy niepowstrzymaną reakcję. Czy pana to dziwi?—zapytał oponent— ale czyż może być ina-

czej? Wszystkie takie prądy mogą rozwijać się swobodnie tylko na gruncie wyznaniowym danej religii, i jeżeli wyznawcy spostrzegą, że władza ziemską, przytem obca im wiara, pragnie skorzystać z ich zamieszania dla swoich widoków politycznych, w takim razie wszyscy szczerzy wyznawcy oświadczą się zaraz przeciwko owej władzy, stając w obronie uciskanej wiary. Wiedzą o tem rządy wszystkich krajów, skoro zaś ulegają pokusie, aby zapomnieć o tych prostych i starych prawdach, muszą potem żałować tego i narażają się na potępienie ze strony i swoich i obcych“. Nawet gdyby przypuścić, że oto wszyscy księża w Polsce pożenili się pomimo oporu biskupów, Watykanu i nawet pobożnych parafjan, to i w takim razie co byłoby w tem dobrego? W prowincjach nadbałtyckich pastorowie nieustannie walczą przeciwko rozpowszechnianiu tam prawosławia, a przecież są i żonaci, i zamożni, i wykształceni i w ogólności bardzo szanowni. Nawet duchowieństwo ormiańskie w kraju Zakaukaskim także żonate, jak tylko rozpoczął się ruch nieprzyjazny Rosji wśród ormian, wzięło w nim udział. A cóż mówić o wybuchach fanatyzmu muzułmańskiego, w których główną rolę odgrywają mullowie, dobrodusznicy i mający rodziny!

Dlatego też—kończy oponent—„mnie się zdaje, że bardzo myli się Milutin, przypisując tak wielką wagę celibatowi duchowieństwa katolickiego w nienawiści, którą owo duchowieństwo żywi względem Rosji i prawosławia. Dla objaśnienia tych uczuć dość jest przyczyn ogólnej natury historycznej“.

Przechodząc do wyżej pomienionej książki Władimirowa, oponent zaznacza, że wyłożony tam „plan odpolszczenia kościoła“, rzecz dziwna, „w ciągu lat trzydziestu — według świadectwa samego Władimirowa — napotykał na namiętne potępienie, wstyd wyznać, ze strony samych Rosjan wykształconych“. I dalej mówi Władimirow: „w dążeniu do tego celu (aby plan ten podkopać, zrobić podejrzanym, uniemożliwić jego przeprowadzenie) godzą się i podają sobie wzajemnie rękę i intryga polska, i osobiste drobne samolubstwo, i bezczynność urzędników, i sprzedajność, i głupota, i lekkomyślność, i zdrada“. W liczbie oskarżonych — mówi oponent — znajdują się: Kulisz, Bezsonow i Kojalowicz, a z organów prasy: „Wiestnik Jewropy“ i „Russkij Wiestnik“ (Berga), „Nowoje Wremia“ i „Grażdanin“, „nihilistyczny“ „Porjadok“ i „jurodiwij“ (nabożny idjota) „Błagowiest“. Zgadujesz pan—dodaje p. oponent — że te pochlebne epitetki zostały użyte nie przezemnie, ale przez szanownego autora“. Tak więc okazuje się, że plan Władimirowa nie zyskał poparcia wybitniejszych przedstawicieli nauki rosyjskiej, ani poważnych organów prasy.

Również niesłusznym — twierdzi oponent — jest pogląd Władimirowa na brak postępów rusyfikacji w Kraju zachodnim, gdy tymczasem i władze rosyjskie czują się tam już, jak u siebie w domu, a w niektórych guberniach przeważają liczebnie obywatele ziemscy Rosjanie nad Polakami, i szkoła rosyjska nie tylko zajęła tam miejsce polskiej, ale nawet rozszerzyła swój wpływ, nie ogr-

aniczając się tylko klasami wyższymi, ale zstępując do niższych warstw ludowych. Władimirow zarzuca, że kobieta-katolicka stała się narzędziem księży, „ależ—mówi oponent — kobieta, katolicka, jeżeli wierzy — zawsze i wszędzie ulega wpływom swego spowiednika. Nie jest to objaw specyficznie polski i względem niego bezsilnymi są wszelkie plany p. Władimirowa“. Oponent nawet twierdzi, że właśnie urzeczywistnieniu planu Władimirowa przeszkodziła głównie kobieta, a nie wyłącznie wyliczone przezeń siły ujemne. Dalej oponent zaznacza, że Rosjanie dotychczas mało cenili zalety kobiet swoich, i gdyby np. oddano kobietom sprawę wykształcenia elementarnego, wówczas w Kraju zachodnim byłoby nie 130 szkółek, do których przytem dziewczęta wcale prawie nie uczęszczają, ale co najmniej dwa razy tyle.

Oponent, zarzuciwszy jeszcze Władimirowowi, że właściwie niewiedomo, na czem plan jego zależał i w jaki sposób mógł być urzeczywistniony, mówi: „Autor, mieszkając w Wilnie, dowiedział się, że ministerstwo zupełnie odrzuciło wileński plan odpolszczenia kościoła. Wieść ta wydała mu się niepodobną do wiary, przeto Władimirow udał się do Petersburga. Tu, uzyskawszy sposobność pomówienia prywatnie z dyrektorem departamentu obcych wyznań, ks. Kantakuzenem hr. Sperańskim, usłyszał taką odpowiedź: „Nie zamierzamy dalej zajmować się tą sprawą, uważając ją za niebezpieczną, bezużyteczną i niemożliwą do urzeczywistnienia“.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Chiny.** Z powodu nieprzyjaznych wystąpień ludności chińskiej w Pekinie względem Europejczyków, kilka niewielkich oddziałów wojsk rosyjskich, angielskich i niemieckich wstąpiło do stolicy chińskiej na żądanie ambasadorów. Tłumy zebrane na ulicach w milczeniu przypatrywały się wojskom cudzoziemskim, chińczycy wydawali się wiele przerażeni... Prośby sfer urzędowych chińskich o wycofanie oddziałów ze stolicy pozostały bez skutku. O powodach przewrotu pałacowego nie przestają nadchodzić szczegóły charakterystyczne: bezpośrednią jego przyczyną miało być zamierzone przez cesarza wydanie dekretu, nakazującego urzędnikom obcięcie warkoczy i przybranie szat europejskich. Cesarzowa wdowa usuwa wykształcenijszych chińczyków ze stanowisk, natomiast niejaki Tsan-Tsu-Tszao, znany z tego, że przez nienawiść dla cywilizacji europejskiej nie jeździ parostatkami, mianowany został dyrektorem wydziału kolejowego i górniczego... Poselstwo chińskie w Londynie ogłosiło komunikat, w którym oświadcza, że cesarz chiński pozostaje w najlepszym zdrowiu i wielkiej zgodzie ze swoją przybraną matką. Li-Hung-Czang nie ma żadnego wpływu i został całkowicie odsunięty od spraw. Cieszyć się należy—powiada komunikat, że sześcioro złym doradców cesarza odcięto głowy, i smucić, iż nie udało się dokonać tego samego względem Kan-Ju-Weja i Liang-Ki-Czao. Pierwszy z nich schronił się na angielski okręt, drugi zaś na japoński. „Times“ uskarża się na ustawiczny wzrost wpływu rosyjskiego w Pekinie.

**Włochy.** Papież, najlepszym stanem zdrowia ciesząc się, przyjmował pielgrzymów francuskich, przybyłych dla złożenia podziękowań Ojcu św. za utrzymanie protektoratu francuzkiego nad katolikami na Wschodzie. Papież w odpowiedzi zachęcał do piel-

grzymek do miejsc świętych na Wschodzie, oraz doradzał rozstrzygnięcie kwestji socjalnej przez demokrację chrześcijańską, nie zaś przez socjalizm rewolucyjny. Poseł niemiecki przy Kurji, Bülow, został odwołany z powodu, jak twierdzą dzienniki, nieprzychylnego dla Niemiec rozstrzygnięcia kwestji protektoratu na Wschodzie. Berlińskie organy urzędowe oświadczają jednak, że rząd niemiecki nie myśli wcale o zerwaniu stosunków z Kurją. Wedle pogłosek, ma również ustąpić ze stanowiska francuzki poseł przy Watykanie Pubell, z powodu nieporozumień co do nominacji nowego kardynała-francuza. Dzienniki rosyjskie zaznaczają z tego powodu, że p. Pubell był zdecydowanym zwolennikiem Rosji, i w Stolicy apostolskiej działał zawsze zgodnie z przedstawicielem Rosji.

**Anglja.** Ogłoszone zostały pertraktacje dyplomatyczne z Francją w sprawie Faszody. Anglja oświadczyła rządowi francuzkiemu, że uznaje Faszodę za należącą do Egiptu, jako zawojowaną prowincję mahdyistów, i że nie nadaje najmniejszego znaczenia politycznego wyprawie Marchanda. Dzienniki angielskie wyraziły zadowolenie ze stanowczości margr. Salisburego, za którym w tej sprawie stoi jednoznacznie cały naród angielski. Sędziwą monarchinię angielską spotkał niebezpieczny wypadek. Konie powozu, w którym jechały królowa Wiktorja, cesarzowa Fryderykowa i księżna Schaumburg-Lippe, udając się do Balmoralu, rozbiegły się i poniosły powóz, który uwiązł szczęśliwie pomiędzy dwoma rzewami. Królowa i jej dostojne towarzyszyki doznały wstrząszeń, lecz poważniejszego szwanku nie poniosły.

**Francja.** Prezydent Faure wydał obiad na cześć ministra skarbu, p. Witte, który bawił w Paryżu; przyjmował również na audjencji generała Kuropatkina.

**Serbja.** Król Aleksander powrócił w tych dniach z Wiednia, gdzie odbywał konferencję z hr. Gołuchowskim i miał audjencję u cesarza. W dziennikach pojawiła się wiadomość o wyjeździe z Serbji wysłannika Kurji, msgr. Wuitczyca; według jednych, opuścił on stolicę państwa na żądanie władz serbskich, według innych, na żądanie Watykanu, gdyż nie miał jeszcze odpowiednich dla posła instrukcyj i listów wierzytelnych.

**Niemcy.** Małżonka ks. Henryka pruskiego, ks. Irena, bawiąca obecnie w Krymie, udaje się w otoczeniu wielkiej świty na Wschód, na spotkanie męża, powracającego przez Syberję. Sekretarz stanu Bülow będzie towarzyszyć cesarzowi w podróży do Palestyny; zarząd ministerstwa spraw zagranicznych przechodzi do towarzysza ministra, pana Richthofena.

**Hiszpanja.** O stanie pertraktacji pokojowych, odbywających się w Paryżu, braknie dotąd dokładnych wiadomości. Podobno amerykanie żądają odstąpienia największej z wysp Filipińskich—Luzon. Z Manilli nadchodzą wieści o zamieszaniu wśród tamtejszych powstańców, którzy rozstrzelali jednego ze swoich przywódców. Wielki niepokój panuje dotąd na wyspach.

**Szwecja.** Z powodu doniesień szwedzkiej gazety „Nija Daglighk Allebanda“ o zachowaniu się rządu szwedzkiego względem propozycji o rozbrojeniu, dzienniki petersburskie ogłosiły komunikat, oświadczający, że rząd szwedzki jeden z pierwszych nadesłał odpowiedź przychylną zupełnie i wyraził zgodę na zwołanie konferencji.

**Stany Zjednoczone.** Rozbiegły się pogłoski o wielkim rokoszu indjan w stanie Minnesota. Powstańcy mieli zniszczyć cały oddział jen. Bacona. Według ostatnich wiadomości jednak, zaburzenia wśród indjan były nieznaczące.

**Turecja.** Doręczono rządowi notę czterech mocarstw, żądającą usunięcia wojsk tureckich z Krety w przeciągu miesiąca. Podobno sultan zgodził się wykonać to żądanie. Khedyw egipski bawił w Konstantynopolu.

## KORRESPONDENCJE „KRAJU”

Z nad Warty, w październiku.

[Sprawy wyborcze].

△ Jesteśmy znów w sezonie wyborczym. Przygotowujemy się do wyborów na sejm. Dotąd posyłaliśmy do sejmu z Księstwa i Prus zachodnich 17 posłów. Niemcy liczą na to, że nam 6 uszczkną. Zwłaszcza łatwo stracić możemy te mandaty, które otrzymaliśmy przez kompromis z wolnomyślnymi. Trudno przy dzisiejszym prądzie przypuszczać, żeby się kompromisy odnowiły. Za zdrajców okrzyczeliby hakatyści swych rodaków, którzyby się z polakami wdawali w układy. Tak tu ogólnie mniemają, ale w ostatnich dniach nieco się widoki poprawiły, bo np. w Poznaniu niemcy się rozdwoili i zaczęli knować przeciwko sobie. Jedni fortytują mecenasa Lewińskiego, pochodzenia starozakonnego (z Włocławka), ale dziś podobno już protestanta i politycznie stojącego na stanowisku niemieckim. P. Lewiński, człowiek sympatyczny, mówi po polsku, nawet na uniwersytecie uchodził za polaka, ożeniony jest z Poznańską z Łodzi, ale stosunki popchnęły go na stronę niemiecką. Popiera go tu nadburmistrz Witting i najbogatsi tutejsi kupcy żydowscy. Ale ponieważ zaliczał się dotąd do nacjonal-liberałów, a teraz obiecuje wstąpić do wolnomyślnych rickertowskiego kierunku, większość liberałów niemieckich w Poznaniu jest mu przeciwną i stawia kandydaturę rychtrowskiego kierunku wolnomyślnego, budowniczego Kindlera. Właśnie zjechał tu sam wielki mogoł postępu niemieckiego, p. Eugenjusz Rychter, i ożywił podupadłe na duchu szeregi swoje. Jest więc zatarg i może z tego wyniknąć kompromis.

Nie wiem, czy zauważyliście, że „Berliner Tageblatt“ polemizował z wywodami mojej ostatniej korespondencji, tyjącąciami się hojności ministra Miquela na t. zw. cele kulturalne, zastosowane do potrzeb germanizacji. Ponieważ wyraziłem powatpiewanie o hojności ministra, wytknięto mu to w piśmie niemieckim, żeby go wziąć na ambit, ale myślę, że i ten środek niebardzo skutkuje. Rząd pruski bardzo popiera hakatystów, ale głównie dobrimi radami i każe im mobilizować własne kapitały na zwalczanie polaków. Co prawda, mają oni też pieniędzy podostatkiem. Świeżo wyposażyli 8 milj. marek tutejszy „Ostbank für Handel und Gewerbe“, który dlatego tylko nie nabył przyległej kamienicy, że polski właściciel byłby na tem zarobił. Już z tego widać, że cel tego banku jest hakatystyczny. Ma też ten bank zjednoczyć w jedną wielką spółkę cały szereg banków niemieckich, w celu popierania przemysłu fabrycznego w Księstwie, który ma sprowadzać do Księstwa niemiecką ludność fabryczną, czyli innemi słowy *socjalistyczną*. Jestem też przekonany, że za lat 20 Księstwo dostarczy do parlamentu całego szeregu *socjalistycznych* posłów. Będzie to niezawodny skutek popierania naszych secesjonistów przez tutejszą prasę niemiecką, a zwłaszcza półurzędową.

W Prusach zachodnich sprawy przedwyborcze także są na porządku dziennym. Odbywają się liczne wiece.

Modest.

Sofja, we wrześniu.

[Z Macedonji. Lekarze i weterynarze polacy. Z powodu jubileuszu Mickiewicza].

△ Nadzwyczaj smutne panują stosunki w Macedonji; dochodzą nas wiadomości o ciągłych morderstwach, grabieżach i brankach mężczyzn i kobiet. W okręgu debarskim sławny rozbójnik Lankalosz cały rok bezkarnie plondrował, zanim go pochwycono. Czterej jego synowie zbrali bandę, złożoną ze 100 arnautów, i poczęli na wielką skalę mordować bezbronnych ludzi: zniszczyli kwitnące wsie—Łazaropole, Galicznik, Tresonce.

Dnia 27 sierpnia dyrekcja sanitarna w Bułgarji i korporacja lekarska obchodziły uroczyste 20-letni jubileusz zorganizowania służby sanitarnej. Przy tej okazji wspomniano i o zasługach polaków około uporządkowania służby zdrowia i weterynaryjnej w Bułgarji; i tak: Ludwik Timoftiewicz, obecnie weterynarz krajowy w Galicji, przez długie lata zajmował w Bułgarji stanowisko głównego weterynarza cywilnego, zorganizował służbę weterynaryjną, wychował młodych weterynarzy, założył i redagował „Sbirkę weterynarną“, wychodzącą w Sofji, pismo poważne; Chelchowski, były główny weterynarz wojskowy w Bułgarji, wydał po bułgarsku szereg dzieł naukowych o chowie koni i o weterynarji. W obecnej chwili jednym z najzdolniejszych i najpracowitszych weterynarzy w Bułgarji jest pan E. Kasperowicz, b. główny weterynarz wojskowy po Chelchowskim, a obecnie główny weterynarz przy gwardji. Na prowincji polacy mogą się poszczycić znakomitymi lekarzami, jakimi są pp. Brzeziński, Basanowicz i in.

Poważny miesięcznik tutejszy „Bułgarski Pregled“, w którego wydawaniu biorą udział wyłącznie tylko profesoria tutejszego uniwersytetu, t. zw. szkoły wyższej, 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza uczcił artykułem, w którym poetę nazywa olbrzymem słowiańskim i największym genjuszem, jakiego narody słowiańskie kiedykolwiek wydały. Także i inne pisma umieściły wzmianki o życiu i dziełach Mickiewicza, a między innymi „Mir“, organ partji rządowej, poświęcił Mickiewiczowi szereg artykułów.

Obcy.

Wilno, 27 września.

[Zjazd młynarski w Wilnie. Stan zdrowotny Wilna].

□ Na otwartym tu dziś zjeździe młynarzów z okręgu obejmującego gub.: wileńską, kowieńską, mińską, grodzieńską, witebską i mohylowską, rozpatrywane być mają cztery kwestje: 1) wyjaśnienie potrzeb miejscowego przemysłu młynarskiego; 2) zaliczenie młynarskiego fachu do rzędu nieprzerwalnie funkcjonujących gałęzi przemysłu; 3) sprawdzenie produktywności młynów; 4) założenie Towarzystwa wzaj. asekuracji młynów, gdyż Towarzystwa asekuracyjne niechętnie młyny ubezpieczają.

Tak zwany „czasowy szpital“ w baraku Łukiskim, chwilowo już zamknięty, znowu otworzono „na parę miesięcy“. Próżno jednak udawać wiarę w to, że za parę miesięcy polepszą się warunki sanitarne Wilna; przeciwnie, należy się spodziewać, że stan się pogorszy, gdyż zimą ustana zarobki kilku

tysięcy robotników. Odrazu trzeba było pogodzić się z myślą, że „czasowy“ szpital zamienia się na instytucję stałą, która zacięży na budżecie miejskim. Do czasu dr. Fin bezpłatnie zawiaduje szpitalem, ale niepodobna stale wymagać takiej ofiarności, trzeba więc będzie wyznaczyć lekarzowi stałą pensję. Komisja sanitarna nakazała rewizję wszystkich domów z powodu szerzenia się epidemii. Oczywiście więc źle się dzieje i należy to głośno powiedzieć, aby pobudzić ludność do radzenia o środkach zapobiegawczych. Powstała wszakże silna opozycja przeciw głośnemu przyznaniu się, że warunki zdrowotne Wilna nie są pomyslnie. Po co straszyć ludność? po co niepokoje szerzyć? Magistrat ma subiekcję mówić prawdę, aby nie mnimano, że chce upolować klientów dla swojej izby dezynfekcyjnej. A jednak należałoby nietylko „zalecać“ nieśmiało usługi swej izby, ale nakazać właścicielom domów, aby z usług tych w każdym wypadku potrzebnym korzystali. Czy się tego doczekamy! Wątpię o tem należy, gdyż w Radzie miejskiej zasiadają właśnie sami posiadacze domów, a ci nie mają skłonności do takiej reformy.

A. R. Z.

Saratów, we wrześniu.

JE. ks. biskup Zerr. Z życia polaków. Zmiany w zarządzie Towarzystwa dobroczynności. Polacy w gub. samarskiej.

□ W poprzedniej korespondencji donosiłem, że J. E. biskup tyraspolski ks. Zerr, wskutek złego stanu zdrowia, postanowił usunąć się ze swego stanowiska. Rzec już była istotnie zdecydowaną, trudność jednak porozumienia się względem nominacji nowego pasterza, skłoniła ks. Zerra do pozostania nadal na czele zarządu djecezji. Djecezjanie tem bardziej ubolewają nad niezupełnie pomyslnym stanem zdrowia J. E., że cierpienia nie pozwalają mu wglądać we wszystkie potrzeby tak obszernej djecezji, jaką jest tyraspolska, zajmująca ogromną przestrzeń od granic perskich do rumuńskich. Katolicy saratowscy z radością powitali powracającego po rocznej kuracji zagranicą proboszcza ks. Szembeka, a także nowomianowanego wikariusza ks. Bema, który niezłe mówi po polsku.

Liczbę polaków tutejszych zaczynają potrosze pomnażać wykwalifikowani fachowcy.

W zarządzie Towarzystwa dobroczynności, które ze zmianą ustawy przyjęło nazwę: „Parafjalne Towarzystwo dobroczynności przy rzymsko-katolickim kościele w Saratowie“, zaszły niektóre zmiany. Pierwszym obieralnym prezesem został wybrany jednogłośnie były sekretarz Towarzystwa i honorowy jego członek p. Feliks Szymański.

W gub. samarskiej, w pow. stawropolskim i bugulmińskim, są całe okolice zamieszkałe przez szlachtę polską; do tych miejscowości przedewszystkiem trzeba zaliczyć wsie: Pańska, Pismianka, Nowa i Stara Kuwaka. Podanie niesie, że szlachta owa przesiedlona tu została z gub. smoleńskiej, w r. 1660, przez cara Aleksego Michajłowicza. Obecnie szlachtę zamieszkałą w siolach: Pańskiej, Pismiance, oraz Nowej Kuwace, zaliczają do wielkorusów, a częścią do małoru-

sów, mieszkańcy zaś wsi Starej Kuwaki, zwanej także siolem Szlacheckiem, nazywają się polakami. Szlachta owa, do r. 1840 zaliczana do jednodworców i korzystająca z przywilejów szlacheckich, obecnie zrównana z włościanami, mówi narzeczem mieszanem i różni się od sąsiadów wyższym wzrostem, oraz pewną oryginalnością w stroju.

Mrówka.

## ECHA ZACHODNIE.

△ **Sandwich.** Na wyspach Onomeo i Papaikon, należących do archipelagu Sandwich, znajduje się kilkuset polaków, pochodzących częścią z Królestwa polskiego, częścią z Galicji. Z listu jednego z tych emigrantów, umieszczonego w „Misjach katol.“, dowiadujemy się, że początkowo zamierzali się udać do Ameryki, ale ulegli namowom agenta i wyjechali do Honolulu. Tu partja, złożona z 200 polaków i rosjan, najęła się do robót w plantacjach cukrowych i rozproszyła się po wielu miejscowościach. Autor listu narzeka na warunki klimatyczne, ciągle deszcze i upały, a także na wynagrodzenie zbyt niskie, stosunkowo do drożyzny, panującej na wyspie. Garstka polaków zbudowała kaplicę, do której dojeżdża ksiądz irlandczyk, ale jako nie znający języka polskiego, nie może zadowolnić wszystkich potrzeb religijnych swych parafjan.

△ **Stany Zjednoczone.** Polacy, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, myślą o tem, aby się skupić według możliwości na jednej przestrzeni, dotąd jednak myśl ta nawet w najmniejszej mierze nie została urzeczywistniona. Nie doszedł do skutku projekt kolonizacji stanu Washington, ale mimo to, jak donosi „Gaz. Handl. Geogr.“, nowe w tym kierunku tworzą się próby. Niedawno—czytamy tam—ks. Miklaszewski wystąpił z odezwą, w której nawołuje polaków do skupienia się w stanie Utah i Idaho. Dotąd jednak prasa amerykańska polska, z wyjątkiem „Gaz. Katol.“, o tym projekcie zachowuje milczenie.

△ **Brazylja.** Ze wszystkich stanów brazylijskich, zdaniem „Gaz. Handl. Geogr.“, najpomyślniejsze warunki dla osadników polskich przedstawia stan Parana, jako posiadający klimat chłodniejszy, niż w innych częściach kraju. To też polacy instynktowo najliczniej dążą do Parany, ale mimo to nie brak ich i w innych stanach. Tak np. w Rio Grande do Sul jest ich 30 do 40 tysięcy, w S-ta Catharina około 15 tys., w S. Paulo około 10 tys. „Gaz. Han. Geogr.“ pragnęłaby, aby nawet osiadli już w północnej Ameryce polacy przesiedlali się z anglo-saskiego niebezpiecznego otoczenia do niezaludnionej Parany i w ogólności, iżby prąd emigracyjny przedewszystkiem kierował się do tej prowincji.

△ **Bukarest.** Polacy w Bukareszcie, za inicjatywą d-ra Rogera barona Batagalji, byłego dyrektora polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, zawiązali komitet, który zajmie się założeniem szkoły ludowej, a następnie i gimnazjum dla przebywającej tam diatwy polskiej. Szkoła ludowa — jak donoszą do „Gazety Handl. Geogr.“—otwartą będzie najpóźniej z początkiem przyszłego roku szkolnego.

△ **Poznańskie.** Wolnokonserwatyści w swej odezwie także nie zapomnieli o polakach: Piszą oni: „Dobro państwa wymaga silnej i systematycznej obrony niemczyzny na kresach, mianowicie od naporu polskości“. Dawniej się to nazywało uciskiem niemczyzny. Konserwatyści liczą na to, że w sejmie będą mieli większość, a polakom odbiorą 5 mandatów, mianowicie w poznańskim okręgu wiejskim, w Wągrowcu (2), Gnieźnie i Brodnicy. „Niechaj to będzie wskazówką dla gorliwości naszej“, woła „Dziennik Pozn.“.

△ **Szwajcarja.** Władze alzackie zwróciły napowrót Szwajcarji dwóch anarchistów, wydanych ząd niedawno. Rząd szwajcarski zamierza przedstawić tę anomalję konferencji rzymskiej, z prośbą o wydanie w tej mierze stałych przepisów międzynarodowych.

## Z PROWINCJI.

± **Z Wilna** donoszą nam, że gubernator wileński zwrócił uwagę na to, iż niektóre kościoły, w których wolno było dawniej odbywać procesje na zewnątrz murów świątyni, obecnie zostały rozszerzone i można w nich procesje urządzać wewnątrz; inne zaś, wskutek przyrostu parafjan, okazują się zbyt ciasnymi dla procesyj, które należałoby urządzać na zewnątrz kościoła. Z uwagi na to generał-gubernator wileński uznał za potrzebne na nowo rozpatrzyć kwestję o urządzeniu procesyj i zwrócił się do władzy djecezjalnej o dostarczenie wiadomości, w jakich kościołach duchowieństwo napotyka trudności przy odbywaniu procesyj wewnątrz murów kościelnych.—Wileńskie gimnazjum II święciło 25 rocznicę swego istnienia. Założone właściwie w r. 1828, w 10 lat później było przekształcone na wileński Instytut szlachecki, który istniał do r. 1863 i dopiero w r. 1873 na jego miejscu zostało założone progimnazjum, później zamienione w gimnazjum. Obecnie do gimnazjum uczęszcza uczniów 396, z których prawosławni stanowią 35 proc., katolicy—42 proc. i żydzi—11 proc.

± **Z Wilna** donoszą do „Now. Wr.“, że odsłonięcie i poświęcenie pomnika hr. Murawjewa odbędzie się d. 8 października. Podobno na uroczystość tę ma przybyć p. Goremykin, minister spraw wewnętrznych.

± **Kraj zachodni.** Według doniesienia „Piet. Wied.“, administratorzy kilku djecezyj prawosławnych w Kraju południowo i północno-zachodnim zwrócili uwagę na to, że zarządy niektórych cerkwi wypuściły w dzierżawę żydom cerkiewne grunta, dochody i założone na gruntach cerkiewnych sklepy. Władze djecezjalne poleciły wszystkie zawarte dotychczas kontrakty tego rodzaju rozwiązać i nowych nie zawierać.

± **Moskwa.** W moskiewskim teatrze „Nowym“ wystawiono niedawno „Halke“ Moniuszki. Sprawozdawca „Now. Wr.“ wygłasza zdanie, że jeżeli Moniuszko wśród kompozytorów polskich zajmuje pierwsze miejsce, to w rzędzie kompozytorów słowiańskich może zająć tylko drugie, po Glince. „W ogólności—pisze sprawozdawca M. Iwanow—„Halke“ od zapomnienia uchroniła tylko niewątpliwa szcerość i serdeczność jej autora, a także jego dar melodyjności. „Halke“ wystawiono z całą starannością, a należy dodać, że opera ta podoba się mieszkańcom Moskwy nietylko dzięki grze artystów, ale i ze względu na swą muzykę, P. Sobinow po swej „arji“ w akcie czwartym ma zresztą powodzenie szalone“.

± **Mohylów.** Zgodnie z werdyktem przysięgłych—jak donoszą „Now.“—mohylowski sąd okręgowy skazał znanego miljonera lichwiarza Salmona Kahana za lichwiarstwo na pozbawienie praw szczególnych i zesłanie do gub. oloneckiej.

± **Kaukaz.** Współpracownik „Mosk. Wied.“, podpisujący się „Russkij“, ogłasza artykuł pod sensacyjnym tytułem: „Pokoisty podbój Kaukazu przez polaków“. Sens tego artykułu taki, że polacy „w hierarchii urzędniczej zajęli wszystkie najlepsze miejsca od góry do dołu“ i protegują tylko swoich. Autora razi to, że mowę polską słychać w Tyflisie, w Baku, Batumie, Kutaisie i w innych miastach w hotelach, salonach i klubach. Głównymi kierownikami polaków są księża, którzy wszędzie umieją się wcisnąć, „wszystko wypatrzyć, wywąchać, ocenić i wszystkim pokierować“. Na dowód swoich twierdzeń autor przytacza jakieś historyjki o Józjach i

Józefach, zbyt naiwne, aby je tu powtarzać, lub takiego rodzaju spostrzeżenia, że polacy robią tu oszczędności, a rosjanie—długi. Dalej autor zbija własne twierdzenie, że polacy zajęli w hierarchji urzędniczej „wszystkie najlepsze miejsca od góry do dołu“, bo z jego obliczeń statystycznych dowiadujemy się, że na wybitniejszych posadach jest na Kaukazie: polaków—22, rosjan—30, Niemców—9, ormian—9, żydów—4 i gruzinów—5. Raz pisze autor, że polacy krzywdzą swych podwładnych urzędników rosjan, nie przedstawiając ich do awansu, a gdzie indziej mówi: „prawie wszyscy bez wyjątku rosjanie uciekają ztąd przy najpierwszej okoliczności, bo nie chcą służyć na obczyźnie pod władzą niedawnych swych wrogów“. Co więcej, nie tylko rosjanie nie chcą jako by służyć pod władzą polaków, ale nawet ludność miejscowa domaga się, aby rosjanie rządili sami, a nie przez pośrednictwo polaków. Słowem autor widzi i na dalekim Kaukazie intrygę polską i nawołuje, aby specjalnymi ustawami zabezpieczyć ten kraj do zgubnych dla państwa aspiracji polaków tamtejszych.

± **Z Jałty** piszą do nas: Niedawno święcił tu tryumf sędziwy pianista, Antoni Kątski, który wystąpił tu z koncertem. Nie będziemy opisywać zachwyty publiczności i wliczać dowodów uwielbienia, dodamy tylko, że artysta, po odbyciu podróży koncertowej na południu, udaje się na Litwę, którą często serdecznie wspomina. *K. M.*

± **Z Rygi** piszą do nas: Trupa dramatyczna p. Popławskiego, z p. Gabriellą Morską na czele, ma tu rozpocząć szereg przedstawień w d. 17 października w gmachu teatru lotewskiego. Z upragnieniem czekamy na przyjazd pożądanego gościa, którzy choć na parę tygodni wyrwą nas z dusznej atmosfery życia powszedniego. *J. Ok.*

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Teatr polski.** Do składu trupy dramatycznej polskiej, która zjeżdża tu w listopadzie na dziesięć przedstawień, pod dyrekcją p. J. Popławskiego, należą artyści sceny krakowskiej, poznańskiej oraz innych, panie: Morska, Tarnowska, Zawadzka, Żołopińska, S. Roter, Zdierżyńska, Chrzanowska i inne; pp.: Popławski, Adwentowicz, Prochaska, Klimontowicz, Berski, Królikowski, Kisielowski, Bogór, Włodkowski i inni. Repertuar ułożony jest przeważnie ze sztuk oryginalnych. Z utworów Fredry zapowiedziano: „Śluby panińskie“, „Mąż i żona“, „Ożenie się nie mogę“ i „Zręczność i przekora“; nadto Korzeniowskiego „Panna męzatką“, Jasińczyka „Lena“, Szukiewicza „Uluda“, Hilberta „Wina“, Zapolskiej „Zabusia“, Ibsena „Nora“, Schnitzlera „Miłostki“, L. Rydla „Z dobrego serca“ i t. d. Sympatyczny talent p. Morskiej, która pozostawiła po sobie w Petersburgu jak najlepsze wspomnienie, repertuar urozmaicony i interesujący, przyczyni się niezawodnie do powodzenia, którego też szczerze trypie p. Popławskiego życzymy. Przedstawienia będą się odbywały w sali Pawłowej dnia 12, 15, 17, 19, 22, 24, 27 i 29 listopada oraz 1 i 3 grudnia. Z Petersburga Towarzystwo wyjeżdża do Moskwy, z kąd podąży do Charkowa, Jekaterynosławia, Elizawetgradu, Kamienskoje i Odesy.

= **Pożegnanie jen. Bobrikowa.** Członkowie wojennej rady okręgowej żegnali w Petersburgu obiadem jen. Bobrikowa, obejmującego stanowisko finlandzkiego generał-gubernatora. Nominację tę w szerokich sferach społeczeństwa rosyjskiego uważają za początek nowej ery w rządach finlandzkich. Pogląd ten znalazł w pewnej mierze wyraz i na obiedzie pożegnalnym. Jen. Bobrikow zaznaczył w wygłoszonej tam mowie, że otrzymał około 200 depeesz nietylko z życzeniami, ale także z wyrażeniem rozma-

tych nadziei, pokładanych w jego przyszłej działalności.

= **Osobiste.** Przybył do Petersburga rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarządów dróg żelaznych Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Łódzkiej.

## KRONIKA KOŚCIELNA.

\*\* Następującą korespondencję z Watykanu znajdujemy w „Now. Wr.“: „Niedawno Papiież udzielił osobnej audjencji prefektowi kongregacji „de propaganda fide“ kardynałowi Ledóchowskiemu. O audjencji tej, która ciągnęła się więcej niż godzinę, mówią bardzo dużo i nadają jej wielkie znaczenie polityczne. Prefekt propagandy przez cały czas zajmował się podróżą cesarza Wilhelma do Jerozolimy i pod jego prezydencją w propagandzie odbyło się kilka posiedzeń. Kardynał Ledóchowski gorąco bierze do serca pielgrzymkę cesarza Wilhelma i niema literalnie końca jego o nią troskom. Podobno w czasie audjencji kardynał Ledóchowski mówił szeroko o tej podróży, dowodząc Ojcu św., że dyplomacja niemiecka nie dążyła do tego, aby podkopać protektorat francuzki na Wschodzie. Dowodzenia potężnego kardynała Leon XIII traktował z pewnym sceptycyzmem, kardynał przeto nagle przerwał mowę, przechodząc do spraw innych. Podobno dotknął sprawy seminarjów rosyjskich i wskazał Papięzowi jakieś „okropne“ środki, przedsięwzięte przeciwko seminarjom katolickim w Królestwie polskim. Słowa prefekta propagandy, starającego się przy każdej dogodnej i niedogodnej sposobności okazać swą niechęć przeciwko Rosji, wywarły na Leona XIII wrażenie nieprzyjemne. Pewna osoba, blisko stojąca do sfer watykańskich, mówiła mi, że Ledóchowski wyszedł z apartamentów papieżkich w złym nastroju, a kiedy ktoś z kardynałów zapytał go o audjencję, odrzekł ostro: „Wszystko idzie pomyślnie. Niczego nie spodziewałem się po tej audjencji“. Ludzie, bliżej znajomi z kardynałem, zapewniają, że Ledóchowski ostatnimi czasy jakoś więcej jest podrażniony i w swych poglądach zdradza widoczny brak panowania nad sobą. Zwłaszcza daje się to widzieć, gdy mowa o Rosji. Wpływ kardynała Ledóchowskiego jest stosunkowo duży, choć ostatnimi czasy jakby osłabł, zdaje się głównie dlatego, że partja przeciwna, mająca na czele papieżkiego sekretarza stanu Rampollę, pracuje energicznie i wszelkimi siłami stara się dowieść, że polityka prefekta propagandy, trzymająca się trójprzymierza, nie jest korzystną“.

\*\* Zaden papież nie otrzymał tyle dowodów czci i hołdu wiernopoddanego w postaci darów, jak Leon XIII. Ojciec Św. otrzymał 28 tjar. przybranych klejnotami, 319 krzyżów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami; 1,200 kielichów srebrnych i złotych, 81 pierścieni, między którymi ofiarowany przez sultana przedstawia wartość 500 tys. lirów; dalej obrzymi brylant, dar prezydenta Transwaalu Krügera, oceniony na 20 milionów lirów; 16 pastorałów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami; 884 złotych i srebrnych monstrancyj; 7 posągów ze złota i srebra i około tysiąca innych przedmiotów sztuki; wszystko razem przedstawia wartość około 50 milionów lirów. Majątek gotówką wynosi 40 milionów lirów. Ojciec Św. nie używa go wcale na swoje potrzeby, wspiera nim ubogich, funduje kościoły, odnawia wspaniałe sale watykańskie i t. d.

\*\* Z Poznania piszą do nas: Nasz arcybiskup wyjechał do Rzymu z świętopietrzem. Zabawi tam ze dwa miesiące. Zwiedzi przy tej sposobności miejscowości najświetniejsze z architektury kościelnej. Biskup Stablewski jest wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, a przez lat swego panowania w obydwóch katedrach swej diecezji pozostawił już trwałe dowody swego

gustu i smaku przez znakomite przyozdobienie świątyni. Tak samo wspaniały gmach seminarjum duchownego jest jego dziełem. *M.*

\*\* W jednym ze swych artykułów wstępnych „Swiet“ pisze o podanych przez polskie gazety zagraniczne pogłoskach, że biskupi zamknęli *duchowne seminarja katolickie* w Sejnach, Włocławku i Sandomierzu. Przyczyną zamknięcia miały być nieporozumienia o mianowanie nauczycieli języka rosyjskiego i powiększenie godzin wykładu tego przedmiotu. Biskupi nie zgodzili się na mianowanie nauczycieli rosjan-prawosławnych i uważali powiększenie liczby godzin lekcyj do cyfry 14 tygodniowo za zbyt dla alumnów uciążliwe. Nieporozumienia z tego powodu—jak piszą gazety—doprowadziły do zamknięcia seminarjów przez biskupów, którzy, zmuszeni do tego koniecznością, zwrócili się teraz do Rzymu. Uczniów po rekolekcjach rozpuszczono do domów. Na wiadomość o takich wypadkach „zadziwiających“ „Swiet“ wysłał drogą telegraficzną zapytanie do Warszawy i otrzymał odpowiedź, „że zamknięcie seminarjów jest całkowitym wymysłem“. Jednocześnie pisma warszawskie donoszą, że w dniu 6 października w seminarjum warszawskim po mszy św., odprawionej przez JE. arcybiskupa, i po odpowiedniej przemowie do młodzieży duchownej, nastąpiło otwarcie wykładów. W tych dniach rozpoczęły się również wykłady we wszystkich seminarjach rzymsko-katolickich w Królestwie polskim. Na stanowisko regensa seminarjum warszawskiego władza duchowna przedstawiła ks. Aleksandra Kakowskiego, profesora prawa i asesora konsystorza metropolitalnego.

\*\* Wykłady języka rosyjskiego w seminarjum warszawskim poruczone nauczycielowi szkoły realnej Górskiego, p. Jaczynowskiemu, który był profesorem tego języka w seminarjum w r. z.

## PRAWO i SĄDY.

\*\* Niedawno Senat rządzący jak donosi „Now. Wr.“—rozpatrywał bardzo rzadką sprawę: w r. 1886 kapitan Afanasjew wracając z Pułtuską z czynności służbowej powozem, wskutek wystraszenia się koni, został przewrócony na ziemię tak nieszczęśliwie, że zmarł w parę godzin. Wdowa podała prośbę, aby w stanie służby zmarłego męża zanotowano, że zmarły został raniony. Ministerstwo wojny odmówiło. Pani Af. wówczas podała prośbę na Najwyższe Imię, ale ministerstwo, do którego jen.-adj. Richter się zwrócił, znów odpowiedziało odmownie. Prośbę ponawiano jeszcze dwukrotnie, ale nadaremnie, przyczem na ostatnią, t. j. trzecią z rzędu, d. 31 maja 1894 r. został wydany przez cesarza Aleksandra III rozkaz Najwyższy, aby prośbę tę pozostawić bez skutku. W pół roku potem zarządzający kwaterą Cesarską złożył raport w tej sprawie Najjaśniejszemu Panu i uzyskał Najwyższą rezolucję, aby Senat rządzący, w razie zaskarżenia odmownej odpowiedzi ministerstwa wojny, nie uważał rozkazu Najwyższego z d. 31 maja 1894 r. za przeszkodę do rozpatrzenia sprawy. Skargę podano i Senat orzekł, że minister wojny ma zasadę prosić o Najwyższe zezwolenie na to, aby zaznaczyć w stanie służby o ranach Afanasjewa.

\*\* Donosiliśmy swego czasu, że murarz p. St. Biegalski z Lekart w Prusach zachodnich, za to, że na wiecu przedwyborczym w Skarlinie wystąpił w czamarcie, skazany został przez policję na 150 marek kary. Przeciwko temu wyrokowi odwołał się do sądu. W zeszłym tygodniu zajmował się tą sprawą sąd lawniczy w Nowem Mieście i zniżył karę do 30 marek. I przeciw temu wyrokowi p. Biegalski założył apelację.

\* Ciekawą sprawę rozstrzygał d. 21 września petersburski sąd okręgowy. Dr. Lauer pozwał Towarzystwo lekarzy, amatorów ćwiczeń fizycznych i jazdy weloipedowej o wykreślenie go z liczby członków Towarzystwa za zapisanie się do Towarzystwa lekarzy-homeopatów. Ze strony powoda stawał adw. przys. Osiecki, z którego wnioskami sąd okręgowy się zgodził i uznał za nielegalne wykreślenie d-ra Lauera z liczby członków Towarzystwa.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Minister skarbu zatwierdził ustawę „Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego“ we wsi Siennicy Różanej w pow. krasnostawskim gub. lubelskiej. Jest to zatem już drugie w Królestwie polskim Towarzystwo (pierwsze w Klimontowie), tembardziej przytem zasługujące na uwagę, że operować będzie na wsi i to w okolicy, gdzie sekcja VIII przemysłu i handlu krzewi tkactwo domowe. Do utworzenia tego Towarzystwa przyczyniła się głównie redakcja „Zorzy“, słusznie nadająca tego rodzaju instytucjom, wzorowanym na słynnym typie kas Reifeisenowskich, ogromne znaczenie. Znacznym ułatwieniem do zakładania podobnych Towarzystw jest ogłoszenie ustawy normalnej.

— W tych dniach przesłaną została do Kijowa zatwierdzona przez ministra spraw wewnętrznych ustawa Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od pożarów, założonego przez ziemian z kraju południowo-zachodniego. Zarząd Towarzystwa składa się z przewodniczącego i dwóch członków, wybieranych z pośród członków na ogólnym zebraniu. Działania zarządu kontroluje rada, złożona z 12 członków, wybieranych, zarówno jak i zarząd, na przeciąg lat 3. W zebraniu ogólnym prawo głosu, zawsze tylko jednego, posiada każdy ubezpieczony na sumę nie mniejszą, niż 3 tys. rubli. Towarzystwo ma prawo otwierać agencury w powiatach.

— Budżet ministerstwa rolnictwa na r. b. określony jest na 35,7 milj. rubli, które tak się dzielą między pojedyncze oddziały: kancelarja ministra 3,7 milj. rb.; departament rolnictwa 2,9 milj. rb.; wydział meljoracyj rolnych 0,9 milj. rb.; wydział ekonomji wiejskiej 0,2 milj. rb.; departament dóbr państwa 5,4 milj. rb.; departament leśny 8,3 milj. rb.; departament górniczy 14,2 milj. rb. A zatem ściśle na rolnictwo przypada zaledwie 4 milj. rb., zużytkowane w następujący sposób: wykształcenie rolnicze 993 tys. rb.; muzea, stacje doświadczalne 340 tys. rb.; mleczarstwo, owocarstwo 117 tys. rb.; zapomogi towarzystwom 203 tys. rb.; osuszanie błót 371 tys. rb.; nawodnianie 329 tys. rb.; walka z filokserą 275 tys. rb.

— D. 24 września w departamencie spraw kolejowych roztrząsano projekt połączenia Łodzi ze Zgierzem i Pabjanicami linją tramwaju elektrycznego. Do konkurencji stanęli: grono obywateli-fabrykantów z Łodzi, eksploatujących już obecnie kolej elektryczną w tem mieście, dalej drugie takież grono przemysłowców, z p. Dzierżanowskim na czele, wreszcie firma Siemens i Halske. Wobec jednakowych prawie warunków, zaproponowanych przez wszystkich prawie konkurentów, którzy zobowiązali się zbudować drogę bez pomocy i gwarancji rządu, a nawet z warunkiem uiszczenia na rzecz skarbu pewnej części dochodu brutto, rozstrzygnięcie, komu z trzech konkurentów ma być oddana koncesja, dokonane będzie przez wyższą władzę.

— W magistracie wrocławskim, jak podają gazety warszawskie, odbyły się obrady nad połączeniem koleją Wrocławia z Warszawą. Wobec postanowionej w zasadzie budowy kolei warszawsko-kalińskiej, uchwalono wystosować do mini-

strów petycję o budowę kolei z Wrocławia do Ostrowia. W tym celu wybrano komitet, do którego weszli landraci kilku powiatów i burmistrz Wrocławia, a nadto postanowiono prosić pp. prezydentów Szlązka i Poznania, aby i oni ze swej strony sprawę tę poparli.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. Szód. Że wiadomość o zatwierdzeniu ustawy kieleckiego Tow. rolniczego podały pisma warszawskie w formie bardzo stanowczej i ostatecznej, temu dziwić się nie można, skoro zrobiły to samo i pisma petersburskie, nie wyłączając urzędowego organu ministerstwa finansów. Wiadomość, jak to zaznaczyliśmy w N-rze 38 „Kraju“, okazała się przedwczesną, a pomyłka powstała ztąd, że zgodzenie się ministerstwa rolnictwa na projekt ustawy utożsamiono z ostatecznym jej zatwierdzeniem. Obecnie ministerstwo rolnictwa rozpatruje projekt ustawy na nowo. O dalszym przebiegu tej sprawy nie omieszkamy powiadomić czytelników.

W. W. M. Rom., K. K., Adm. i in. Wiadomość o pochodzeniu Hryniewieckiego jest najzupełniej autentyczna, nie miał on wszakże nic więcej wspólnego z naszym społeczeństwem. Wiadomość o pochodzeniu H. podał z urzędowych źródeł „Kraj“ jeszcze w r. 1885.

P. R. N. J. W sprawie uzyskania pozwolenia na postawienie kaplicy na grobie z prawem odprawiania w niej mszy św., zwrócić się należy do ministra spraw wewnętrznych.

## DONIESIENIA.

### ZAŚLUBINY.

D. 27 września w kościele św. Katarzyny w Petersburgu profesor Akademji duchownej ks. Pranajtys pobłogosławił związek małżeński między panną Wandą Rogójską, córką Ksawerego i Stanisławy z Grzegorzewskich, a panem Janem Wodzianickim, inżynierem.

D. 24 września w katedrze szawelskiej odbył się obrzęd zaślubin panny Jadwigi Gintyło z p. Stefanem Montwillem, doktorem. Obrzędu zaślubin dopełnił ks. kanonik Tomkiewicz.

Z wiarogodnych źródeł otrzymujemy wiadomość, iż Hotel-Pension Skoczyska w Zakopanem, będący własnością p. Jadwigi z hr. Starzeńskich Kronhelmowej, pozostaje i nadal w jej ręku i otwartym będzie przez rok cały.

## D-ta J. OPPENHEYM

Warszawa, Senatorska № 11, róg Nowo-Miodowej d. Rezlera

wprawia nowym systemem (2255)

**Zęby sztuczne bez podniebienia.**

Otworzona i poświęcona została  
**LECZNICA TOWARZYSTWA  
LEKARZY-SPECJALISTÓW**  
w Petersburgu

Czernyszew zaułek № 7.

Przyjęcie chorych codziennie. (6005)

Warszawa, Aleja Szucha 9.

**Zakład leczniczy lek. SOLMANA.**

Chirurgja. Choroby kobiet.

Pobył z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie.

**Guwernera** posady na wsi poszukuje wytrawny pedagog, b. student, posiadający chlubne rekomendacje poważnych domów. Adres dla listów: Warszawa, Żórawia 47, m. 24. (5907)

**MASSAŻ** i gimnastykę leczniczą stosować może polka. Podejmuje się również dozorowania chorych. Petersburg, Newski просп. 64, m. 57.

## NEKROLOGJA.

### + Józef Swirszczewski,

dymisjonowany generał-major, zmarł w Kałudze dnia 23 lipca r. b. Urodził się 1835 r. we wsi Różanowie, w gub. witebskiej, kształcił się w korpusie kadetów w Petersburgu. Jako oficer artylerji pełnił służbę na Podolu, w Kijowie i Królestwie polskiem, zkad, jako dowódca baterji, udał się w 1877 roku na wojnę turecką. Ostatniemi czasy stale mieszkał w Kałudze, ciesząc się szczerą sympatją polskiego i rosyjskiego społeczeństwa za dobre serce, miłośniczne uczynki, jakie świadczył biednej ludności miasta. Spokój jego duszy. (6021).

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 27 września. Tydzień ubiegły odznaczał się ogromnem ożywieniem giełdy, zwłaszcza na polu wartości dywidendowych. Wśród nich pierwsze miejsce zajęły akcje kopalni złota, które podskoczyły ze 150 do 173 rb, następnie bankowe: międzynarodowe 595, dyskontowe 717, rusko-chińskie 276, w końcu metalurgiczne: Hartman 288, marjupolskie 277, aleksandrowskie 395, briańskie 476, putiłowskie 136,50. Za pożyczki premjowe płacono: I—294, II—256,50, III—217.

Warszawa, 8 października. Na giełdzie warszawskiej, przeciwnie, panuje stagnacja: listy ziemskie 4 1/2-proc. — 100,25, 4-proc. — 98,30, listy miejskie 5-proc. — 100,20, 4 1/2-proc. — 99,85, listy wileńskie 4 1/2-proc. — 99,85. Z akcji w obiegu tylko Starachowice 359.

## Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

**ZBOŻE i MAKA.** Zagraniczne rynki zbożowe popadły znowu w stan zastoju i zarówno kupcy jak i sprzedający zajęli postawę wyczekującą. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	104,25	—	87	67,25
» New-Yorku...	85,50	—	—	—
» Berlinie....	126,50	108,75	100	—
» Królewcu...	103	78	63-72	56-77

Na rynkach wewnętrznych zmian w usposobieniu nie zaznaczyło: zapotrzebowanie żyta i owsa dla guberni wschodnich i wewnętrznych Cesarstwa jest ciągle duże, eksport zaś zagranicę jest stosunkowo mniejszy, niż co rok. Płacono:

	Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	103-109	76-81	63-90	63-95
» Kijowie....	88-91	68-73	56-63	55-70
» Odesie.....	81-92	68-71	62-65	50-51
» Libawie....	—	81	72-83	—

## Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

### LISTA XVI.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ulica Proreznaja Nr. 11), od d. 11 do 18 września r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Ben. Lipkowski 100 rb., Kaz. Bohdanowicz z Żytomierza 100 rb., Kaz. Bojanczyk 100 rb., hr. Józ. Potocki 2,500 rb., z obietnicą wypłaty takiejże sumy 1 lipca 1899 r., Hip. Polman 5 rb., ze skarbonki, umieszczonej w kościele, za czas od 1 czerwca, wyjęto 241 rb. 66 k., razem z poprzedniami 91788 rb. 89 kop.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



# JEKATERYNOSŁAW

## K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strekozowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

### Kurjerek jekaterynosławski.

∞ Budowa nowej wielkiej fabryki metalurgicznej Tow. akc. Fitznera i Gampera w Krematorówce pod Stawiańskiem znacznie postąpiła naprzód. Fabryka puszczoną będzie w ruch prawdopodobnie z wiosną r. p. Na czele nowej fabryki stoi inż. Maurycy Chorzewski.

∞ Z handlu. Znane charkowskie Towarzystwo „Ponomarew i Ryżow”, prowadzące handel żelazem na wielką skalę, otwiera wkrótce w Jekaterynosławiu i Sewastopolu swoje filje.

∞ Zarząd jekaterynosławskiego oddziału znanej firmy technicznej „Olszewicz i Kern” objął świeżo inż. Jan Norbert Pancer, warszawianin.

∞ Z prasy. W Nrze 257 „Przodnieprowskiego Kraju”, w dodatku literackim, pomieszczono portret p. J. G. Blocha, autora „Przyszłej wojny”.

∞ Nową kopalnię rudy żelaznej wokolicach Krzywego Rogu otwiera inż. Sinicki z Warszawy.

### Księgarnia i Skład Nut

## W. ABŁAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt (obok poczty).

#### Polena następujące nowości:

GLIŃSKI K. Wroci, rb. 1 k. 20.  
WINCENTY hr. Zoś. Sasiedzi. Powieść społeczna na tle stosunków wiejskich Królestwa polskiego osnuta. Tom I, część 1. Wśród lip polipa. — Cykl 12 tomów w prenumeracie rb. 12, cena tomu rb. 2.  
J. MATUSZEWSKI. Swoi i obcy, rb. 2.  
ORZESZKOWA. Iskry, rb. 1 k. 50.  
K. PUŁAWSKI. Szkice i poszukiwania historyczne, rb. 1 k. 80.  
K. ROJAN. Szczeście. 2 tomy, rb. 2 k. 50.  
STANKO. W złocie, rb. 1.  
SZABŁOWSKI T. Emancypantki warszawskie, rb. 1 k. 20. (60-7-1)

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecinnych do nauki i ozdobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty. Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

## SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych. (52-50)



## POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE STOWARZYSTWO METALURGICZNE

### Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

#### ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obreże.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Belki walcowane, I i kształtu I—|  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisyj.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe, płaskie, obreżowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lancgo żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzie.  
Formy mostowe, wiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Weksle i krzyżownice.

#### ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeż: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

## HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorzędna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)  
W Jekaterynosławiu, na Prospeccie.

### KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUKNA, KOEDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

## BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◆ Zupelne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

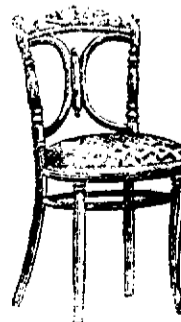
## Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynosław, Prospekt, Nowogościnnny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20% Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj”.

(54-15-3)



## STYLOWE MEBLE I LUSTRA

### M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podejmuję się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy

Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57-25)

## „HOTEL DE FRANCE” w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzorowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & C<sup>o</sup>. (50-20)

## KURJER KIJOWSKI.

☞ Księgarnia L. Idzikowskiego podejmuje nowe wytworne wydanie „Miodu kasztelańskiego” Kraszewskiego z przedmową prof. Chmielowskiego. Wydawnictwo to ma być poniekąd uczczeniem 40-letniego jubileuszu księgarni, która przed laty ów „Miod kasztelański” pierwszą drukarnią ogłosiła.

☞ Ulepszony samowar. W bufecie Instytutu technologicznego demonstrowany jest ulepszony samowar. pomysłu francuza p. Rouceau. Otrzymuje się tu wrzatek w ciągu 5 minut, przyczem samowar może być czynnym bez przerwy. Zamiast używania węgla, podstawiła się pod lampkę benzynową „Primus”.

☞ Roztrwonienie. Wykryto tu roztrwonienie około 30 tys. rb. w kantorze miejscowym kupieckiego banku moskiewskiego. Winnym roztrwonienia „artieliszczyk”, za pieniądze banku nabył w r. z. magazyn perfumeryjny — i ponieważ handel dawał straty, dokładał do magazynu z kasy bankowej.

### H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchalteryjnych.  
KIJÓW, Luterńska (Annenkowska) № 3.  
(591-52)

Nowo utworzony Magazyn  
**STAROŻYTNOSCI**  
Kijów, Instytucja dom Giełdy, róg  
Kreszczatyku,  
M. ZOŁOTNICKIEGO.  
Sprzedaje i kupuje wszelkie starożytności (572-25)

Na nowo została otwarta w Kijowie  
**SZKOŁA KROJU I SZYCIA**

**Teodozji Bączkowskiej.**

Poleca się łaskawej publiczności, ręcząc za sumienną pracę. Kijów. ul. Beza-kowska № 5. (604-3-2)

Kantor dla pre-  
numeraty i ogło-  
szeń w księgarni  
L. Idzikowskiej  
50, Kreszczatik  
№ 29

# KIJÓW

**HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN**

pod firmą dawniej

## G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterńskiej № 29.

Poleca wyborowe gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & C<sup>o</sup>, J. & F. Martell, A. Hardy & C<sup>o</sup>, R. G. Marcelain & C<sup>o</sup>, Dubois freres & C<sup>o</sup>, P. J. Ey-mard & C<sup>o</sup>, Boulestin & C<sup>o</sup>, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatunek „Melissilya”, a także wyborną starą i wódkę angielską „Wiski”. (595)

**NAJLEPSZE**  
**Piwo J. LIPSKIEGO**  
z WILNA — w KIJOWIE.

Restauracja, Kreszczatik № 19, z dewizą: „dobrze a niedrogo”.  
Obiady, śniadania i kolacje. Wina, koniak, likiery. SKŁAD  
PIWA przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486,  
przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.

**Krawiec męzki H. KLIMOWICZ**

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR  
materiałów angielskich.

## WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3  
pod kierunkiem (596-50-3)

**D-ra M. FRENKLA**  
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

OPTYK-MECHANIK

## P. SZYDŁOWSKI

Kijów } Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum Żeńskiego.  
W. Wasylkowska № 14, dom Phalera. (545)

Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne, szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstalunki i reparację po umiar-kowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

**SKŁAD APTECZNY**  
i KOSMETYKÓW

### K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,  
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-metyków, przyb. toaletow. Szkla-ne wyroby Baccara, szczotki, grze-bienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

# SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwana № 9, Telefonu № 307,

poleca po cenach możliwie niższych nasiona: ozimych rapsu, rzepaku, ory-gin. pszenicy: Bauatki, Szampanki, Sandomirki etc.

Sztuczne nawozy do nawożenia nasion ozimych, fosfor. mąkę Kulomziń-ską etc.

Proszek torfowy, pudrety Westyńskich kopalń.

Środek gaszący ogień «Spasienje».

Pośredniczy w sprzedaży zboża, nasion, traw, bydła i świń. Katalogi wysyła się bezpłatnie. (582)

## — DNIEPROWSKA —

### FABRYKA CHEMICZNA I ELEKTROLITYCZNA

Kadecka szosa, 5 W KIJOWIE Telefonu № 473

ma honor zawiadomić, iż wskutek rozszerzenia produkcji

### bleiweisu i farb chromowych

tymczasem innych produktów nie wyrabia. Z obstalunkami należy się zwracać do (587-10-6)

A. M. STIFFLERA,

Kijów, Kreszczatik № 25. — Telefonu № 1.

## PREISS & S-ka

BIURO TECHNICZNE. Kijów, Kreszczatik № 7. stylarni, tartaków etc. (530)

Zawsze na składzie: stal, pilniki brezenty, armatura miedziana i mosiężna, wszystkie niezab. aparaty techniczne dla cukrowni, dy-

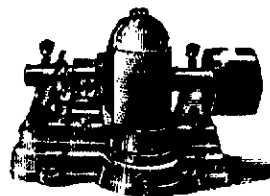
BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA

## E. SKARBK-RUDZKIEGO i S-ki

Kijów, Sołjowska № 4. (536)

Reprezentacja górniczego inżyniera Móraskiego Poszukiwania geologiczne; oboty wiertnicze; artezyjskie, brukińskie i inne studnie; wodociągi; osuszanie błot i dre-naż. Skład fabryki Móraskiego narzędzi wiertniczych. Rury wiertnicze i inne Ter-sarki i prasy najnowszej konstrukcji. Analiza rud mineralnych. Wyroby z labradoru.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklama-wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-lywać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

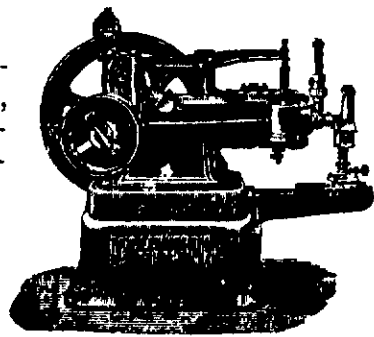


**OLSZEWICZ i KERN**

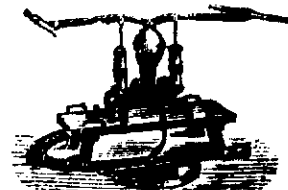
Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-  
Jekaterynosław-Sielce.



Oświetlen. elektr., prze-noszenie siły, telefony, etc. Do 1896 r. urzą-dzono 340 elektrycz-nych instalacyj.

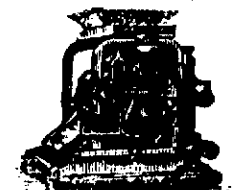


Dostawa relsów, wa-gonetek etc. do prze-nośnych dróg żelazn. (575)



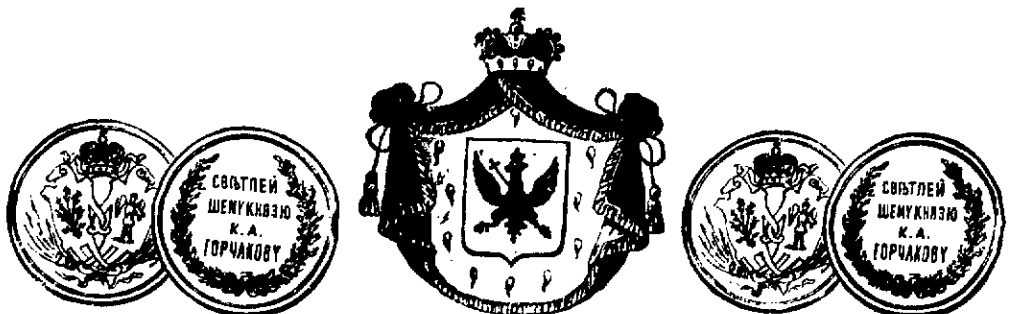
Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich sy-stemów i wielkości.

Motory naftowe, parowe ma-szyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryki Schaeffer & Bndenberg i Langensiepen & Comp.



Automatyczne wagido i ważenia zboża, bura-ków etc.

# WINA KRYMSKIE



J. O. Księcia K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku «Archaderesse»  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Kijów, ulica Mikołajowska № 3. (564)  
Przedstawiciel STANISŁAW KRUSZEWSKI.

# WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: ulica Marszałkowska M 141.

## W SZKOLE

Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej otwarto kursy rysunku i malarstwa pod kierunkiem artysty-malarza Zygmunta Andrychewicza. Semestr (półroczne) rysunków rb. 15. Wykwintny pensjonat dla panien dorosłych, oraz dla kształcących się prywatnie. Warszawa, Hortensja 7. (2229-5-4)

Specjalna fabryka wyrobów metalowych

## S. KISMANOWSKI I S-ka

dawniej FRYDERYK TRELLE  
w Warszawie, Nowy-Świat M 70,



**LODOWNIE** pokojowe różnych systemów. Klatki dla papug i kanarków. Wanny wszelkiego rodzaju. Prysznicze wszelkiego rodzaju. Water-klozety i klozety do proszku. Bidety różnej wielkości. Umywalnie pokojowe ruskie. Naczynia kuchenne emalijowane. Maszynki do kawy wiedeńskiej. Cenniki na żądanie franco i gratis. (2026-18-13)

Wydawnictwo z pomocą Kasji pomocy imienia D-ra J. Mianowskiego: M. Ostrogorski. **KOBIETA A PRAWO PUBLICZNE.** (Studjum z historii i ustawodawstwa porównawczego). (Dzieło uwiecznione nagrodą przez fakultet prawny uniwersytetu paryskiego). Przełożył z francuskiego z upoważnienia autora Zygmunt Poznański. Cena kop. 50. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka w Warszawie. (2243-2-3)

## NA RATY!

NIE DROŻEJ JAK ZA GOTÓWKĘ!

po kop. 50 tygodniowo.  
Zegary, Regulatory 2-tygodniowe, z 5-cioletnią gwarancją od rb. 12 do 40, także różne zegarki kieszonkowe tanio poleca  
SKŁAD ZEGARÓW  
**M. LICHTENSTEIN,**  
w Warszawie, Plac Grzybowski 12, m. 8. (2214-12-5)

W SALONIE. — Nie uwierz pani, ilu ja już kobietom w swym życiu pozawracam głowy.  
— Owszem, bardzo panu wierzę, ponieważ i ja ile razy pana widzę, tyle razy zawsze odwracam głowę...  
(Warszawiak).



**POMPY** wszelk. system., **SIKAWKI,** Rezerwuary, **ARMATURY,** Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.  
**Antoni PECH & Co.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa M 1. (2212)

## KURJEREK WARSZAWSKI.

∞ Ogród ludowy. Piękny, obszerny, choć bardzo zaniedbany park w Sielcach za rogatkami Belwederskimi, pomiędzy Marceulinem a Wojtówką, przeznaczony zostaje na cel bardzo pożyteczny. Dzięki ofiarności p. J. Blocha, który wyłożył zadeklarował potrzebne fundusze, część znaczna tego parku ma być oddzielona i służyć będzie jako ogród do wszelkich zabaw ludowych. W razie dojścia do skutku tego projektu, nowy ten a pożądaný ogród gotowyby już był z wiosną r. p.

∞ Losy tatarsalu. Wpływ rozwijającego się coraz bardziej sportu cyklowego odbił się w Warszawie w sposób bardzo niekorzystny na interesach tatarsalów. Do niedawna istniały cztery tatarsale, które nie były w stanie pomieścić wszystkich wierzchowców. Obecnie jeszcze tylko w dwóch tatarsalach zostało kilka wierzchowców, a lekcje konnej jazdy prawie zupełnie już ustały.

∞ Młody brazylijczyk. W tych dniach przez Warszawę, jak donosi „Kur. Warsz.“, przejeżdżał ośmioletni syn małżonków Sędzińskich, wychodźców z Włodawy, zmarłych w Brazylii. Malec powrócił do kraju kosztem swych stryjów. Mówi nieco po polsku. Posiadał przy sobie list, skreślony w czterech językach, z prośbą do publiczności o opiekę podczas podróży.

∞ Cegła. Zapas cegły w podmiejskich dzielnicach jest już prawie zupełnie wyczerpany, skutkiem czego cena cegły doszła do 26 rubli za tysiąc sztuk.

CO WINIEN? — Mówić do ciebie to na niem jednym uchem ci wchodzi a drugim wychodzi...

— No tak, proszę papy, ale co ja winien jestem, że mam jedno ucho wprost drugiego.  
(Warszawiak).

## !! PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI !!

## OGŁOSZENIE.

Wielkie zapotrzebowania na Zegarki ze złota amerykańskiego [zniewała firmę

## „AMERYKA“

zarekomendować Sz. Publiczności Zegarki z oryginalnego nowowynalezionego Złota Amerykańskiego, a nie z podobnego metalu, ogłoszanego i reklamowanego przez różne firmy, wprowadzające kupujących w błąd taniością sprzedawanych zegarków, co w rezultacie okazuje się, że łatwowierny kupujący został schwytany na wędkę niską ceną i pozostaje bez pieniędzy i bez zegarka, ponieważ zegarki te w bardzo krótkim czasie okazują się z gatunku zupełnie nie wspólnego niemającego ze Złotem Amerykańskim, a są najzwyczajniejszym tombakiem (camosварной мѣди).

Firma „AMERYKA“ dla usprawiedliwienia wszystkiego wyżej powiedzianego — radzi Sz. Publiczności zaopatrywać się li tylko w zegarki z oryginalnego Złota Amerykańskiego, za dobroć których tak firma, jak i fabryka poręcza w zupełności. (2258-10-1)

Prosimy o łaskawe przekonanie się o prawdziwości naszego ogłoszenia.

## Cena Zegarka z oryginalnego Złota Amerykańskiego

### 15 i 18 rubli.

Firma wysyła po otrzymaniu 3 rubli zadatku.

Adres: **Fabryczny Skład Zegarków „AMERYKA“ w Warszawie.**

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji Zegarków jestem w możności od 1-go Stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

## Z AMERYKAŃSKIEGO ZŁOTA

kryte ankrowe, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewizką z amerykańskiego złota i brelokiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

## TYLKO 10 i 12 RUBLI.

W Ameryce już dawno rzeczzone Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej. — Gwarancja piśmienna na lat 6.

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram nachname.

Dla uniknięcia falsyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435. (2259-12-1)

Zapotrzebowania adresować: *Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.*

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny  
pod firmą:

## J. SZPETKOWSKI I S-ka

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,

poleca się doł budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów. Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypukło-rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur Świętych Pańskich, oraz chrzcielnice.

Dalej polecamy: Ornaty, kupy, baldachimy, chorągwie. Lichtarze, kandelabry, żyrandole, krzyże ołtarzowe i procesjonalne, dzwonki harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne. Czełgodne Duchowienstwo uprasza się przy okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2235-13-3)



SERIE № 15.

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska M 83. (1925)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa M 4.

## FABRYKA WIĘNCÓW I BUKIETÓW MAKARTA.

PALMY I LIŚCIE PREPAROWANE.

Skład towaru surowego i przygotowanego na WIĘNCE I BUKIETY.

## L. TOBOLEWSKI I A. CZYŻEWICZ

w Warszawie, ul. Marszałkowska 145. (2180)

## „EXSICCATOR“ de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!**  
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: **WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152.** Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (2087-43)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

Warszawa, Szpitalna M 5; (1990-52)

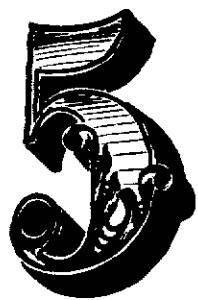
## Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

**FABRYKI CEMENTU.**

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

Od 15 października r. b. wychodzić zacznie



# „Tygodnik Polski”



Pismo społeczne, literackie, artystyczne, ilustrowane,

rubli rocznie,

z przes. poczt. rb. 6.

pod kierunkiem *Maryana Gawalewicza.*

rubli rocznie,

z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego” składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezje, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcje dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratom całorocznym, którzy nadeszłą przedpłatę wprost do Redakcji. „Tygodnik Polski” ofiaruje jako premjum bezpłatnie „**PORTRET ADAMA MICKIEWICZA**” w dużym formacie, oraz „**KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH**” Zyg. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premjów prenumeratorki zamiejscowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość)

Prenumerata wynosi w **Warszawie: rb. 5 rocznie**, 2 rb. 50 kop. półrocznie, 1 rb. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, rb. 3 półrocznie, rb. 1 kop. 50 kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego” (Marszałkowska, 116), księgarnie, kantory pism i kioski, oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego” w Łodzi w księgarni R. Schatkego. (5998-4-2)

## PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (5477)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

## Tow. Akcyjne Fabryki Maszyn „PROGRES” W BERDYCZOWIE

(dawniej „Płachecki i Doberski”).

Kantor w Kijowie: Proreznaja № 8<sup>b</sup> (Telefonu № 499).

Przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres cukrownictwa, gorzelnictwa, młynarstwa, papierni i t. p. Pojejmuję się porad technicznych, przygotowywania projektów remontu i nowych instalacyj. (547-12-9)

## WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskobowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiazałki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
- Mefherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(546-25-20)

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarna № 9, Telefonu № 1.

poleca: 1) Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. 2) Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. d. po cenach najniższych. (589)

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway’a i innych pierwszorzędných fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

## J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-  
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-  
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i  
zakładów przemysłowych. (577)

Reprezentacja i skład najnowszego systemu jedynych POMP parowych amerykańskich  
„MARSH”,  
podających wodę o temperaturze wyżej 100° (pod ciśnieniem).

## W. I. JOZEWSKI

(egzystuje od 1882 roku)

Kijów, Kreszczatik № 7.

## BIURO DLA BUDOWY NOWYCH MŁYNÓW I PRZERÓBKII STARYCH RÓŻNEJ KONSTRUKCJI.

Skład maszyn i artykułów młynarskich oraz technicznych. Wyłączna sprzedaż: maszyn fabryki Br. Seck w Dreźnie; turbin z regulacją inż. Knoppa, począwszy od 12 werszków spadku wody i wyżej; sit jedwabnych szwajcarskich fabryki Hohl & Preisig. Katalogi i kosztorysy na żądanie gratis i franco. (568-25-12)

### Nasiona:

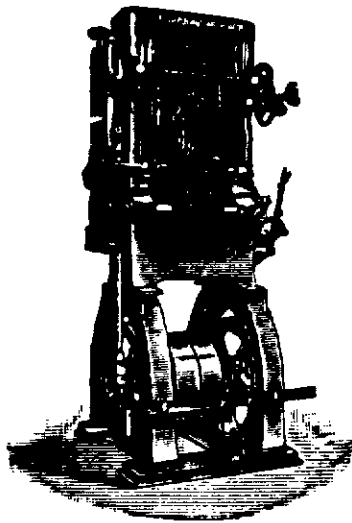
koniczyzny, traw, buraków, ro-  
dła pastewnych, przemysłowych,  
zboż etc. etc. (584-25)

## S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

### Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fo-  
sforyty, superfosfaty etc. etc.



# G. PIRWITZ & C<sup>o</sup>

W RYDZE.

Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza

●● ZAŁOŻONA W 1876 ROKU. ●●

SPECJALNOŚĆ:

Urządzenie tartaków, z zastosowaniem maszyn niebywałej wydajności.

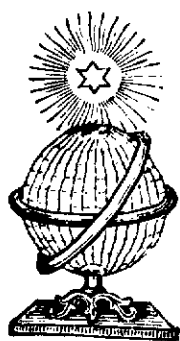
◆◆ Ze wszystkimi maszynami do tartaków, przed wysłaniem ich z fabryki, są odbywane staranne próby w pełnym ruchu we własnym tartaku. ◆◆

Za wystawiony w Niżnim-Nowgorodzie 1896 roku, wyrobiony wyłącznie z kutego żelaza warsztat tartakowy, firma została nagrodzona

**ZŁOTYM MEDALEM.**

Praktyczni inżynierowie, dla zdjęcia planów miejscowości za przystępne ceny, są do rozporządzenia. (4836)

Cenniki wysyłamy bezpłatnie.



**KONIAK**  
WINOGRONOWY  
Z FABRYKI  
„IMPÉRIAL”  
(z globusem).  
Najlepsza marka!  
Sprzedaż wazędzie. (2096)

NAKLADEM KSIĘGARNI

**K. GRENDSZYŃSKIEGO**

w Petersburgu

ŚWIEŻO WYSZŁO:

**ADAM MICKIEWICZ**

ŻYCIE I DZIEŁA.

Zarys biograficzny

Stan. Tarnowskiego.

Z portretem A. Mickiewicza.

Cena kop. 30.

**MŁODOŚĆ**

**MICKIEWICZA.**

ŻYCIE I POEZJA.

Napisał

Prof. Józef Treliak.

Z portretem Mickiewicza z lat młodych i dwoma portretami Maryli.

Cena 2 tomów rb. 2.

Dwie nowe powieści historyczne z XVII wieku

A. Krechowieckiego:

**OSTATNI DYNASTA.**

(Z cyklu „O tron“, cz. I).

Cena rb. 1 k. 50.

**PIAST.**

(Z cyklu „O tron“, cz. II).

Cena rb. 1 k. 50.

**Dzieje czasów**

najnowszych

od roku 1815 do dni naszych,

przez

Alfreda Odrowąż-Sypniewskiego

Przełożył z niemieckiego

Kazimierz Król.

Cena rb. 1 k. 20.

**Chcę kupić majątek ziemski**

wraz z lasem 2,000—4,000 dzies. od osób pochodzenia nie-rosyjskiego w gub. Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylowskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej, Podolskiej. — Adres dla listów lub osobistego porozumienia: Petersburg, Wasil. Ostrow, 11 linja № 2, m. 8. (6023-2-1)

Szkola artyst.-malarzka dla kobiet

**B. M. WIESIOŁOWSKIEJ**

w Warszawie, ul. Wspólna № 25.

- I. Rysunek i malarstwo z natury.
- II. Sztuka stosowana we wszechstron. zakresie.
- III. Kurs architektoniczny pod kierunkiem budowniczego. (5825)

# DARMO PORTRETY

Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Rosji, **Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu** zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to **zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika**, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesłać to pocztą do **Mon TANQUEREY, Directeur de la SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

(5861-10-10)

## PATENTY

na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe, (5276)

BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

Zakład drzewek owocowych i ozdobnych

**W. TURKOWSKIEGO**

w Zieleniance, poczta Kryżopol, gub. Podolska. Poleca na nadchodzącą jesień drzewka we wszystkich gatunkach po cenach o 20% niższych wskutek częściowego przeniesienia zakładu. Cenniki na żądanie bezpłatnie. (5981-3-2)

ORYGINALNE

gazowe, naftowe benzynowe, acetylenowe

**MOTORY, LOKOMOBILE**

najnowszego systemu

**„HILLE”**

poleca

JENERALNY REPREZENTANT

**A. E. Mrozowski**

Warszawa, Piękna 7. (1944)

!!! NA CZASIE !!!

(6015-2-1)

Świeżo opuściło prasę popularne dzieło p. t.:

## SYBERYA.

Ze spostrzeżeń osobistych opisał pod względem etnograficznym, administracyjnym, rolniczym i przemysłowo-handlowym Ks. J. Chyliczkowski. Nabywać można we wszystkich księgarniach większych w kraju i zagranicą po rb. 1,50. Ekspedycja pocztowa u wydawcy-księgarza S. Błędowskiego we Włocławku, za nadesłaniem rb. 1,60 franco (można markami).

NAKLADEM KSIĘGARNI

(597-5-1)

**LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE**

wyszedł z druku w nowym wydaniu ulubiony śpiew:

**„KWIATKI NASZE”**

muzyka Michała Modzelewskiego, słowa Dyonizego Bakowskiego. Cena rb. 1. Tegoż autora „Dumka Jesienna“, cena kop. 60.

**W ZAKOPANEM**

stacji klimatycznej w Tatrach (Galicja)

Zakład dla młodzieży męskiej.

Dostanie zdrowe utrzymanie, najtroskliwsza pedagogiczna opieka, leczenie klimatyczne, nauka przygotowująca do egzaminów różnych szkół i języki obce. Program i bliższe szczegóły na miejscu lub listownie. Adres: Ludwik Szwajgier, Zakopane, ul. Chałubińskiego l. 15. (6016)

## BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskewskiego. Komisowa sprzedaż sboża, eksport masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5363)